KORZENIE
RYSZARD KIEŁEK
FILANTROPII

**RYSZARD KIEŁEK**

# Korzenie FILANTROPII

Jelenia Góra, 2020

Na okładce
obraz Teresy Kępowicz „Korzenie filantropii”

DTP
AD REM Jelenia Góra

© Ryszard Kiełek, 2020

W publikacji wykorzystano zdjęcia z archiwum rodzinnego
oraz zdjęcia przyjaciół Autora zaczerpnięte z internetu

Wydawnictwo nie ponosi odpowiedzialności
za treści i zdjęcia zamieszczone w publikacji
na prośbę i odpowiedzialność Autora

# WSTĘP

Postanowiłem napisać biograficzną książkę dokumentującą własne życie ale i z myślą o innych ludziach, zagubionych, poszukujących sensu życia. Z moją historią może utożsamić się każdy człowiek, jest to zwyczajna proza życia. To już trzecia moja książka o tematyce społeczno-historycznej nie licząc tomików wierszy i publikacji.

Centrum mojej filantropijnej uwagi to człowieczy los na tym ziemskim, zagmatwanym padole, los ludzi dorosłych i dzieci. Przyjaciele, dziennikarze często zadają mi pytanie skąd się wzięła u mnie aż tak duża wrażliwość i charyzma. Odpowiadam, że nie wiem, ale być może „wyssałem ją z mlekiem matki" i z genów rodzinnych, ponieważ zarówno rodzice jak i dziadkowie to byli ludzie wielkiego serca i dobroci. Dziadkowie moi zapisali się złotymi zgłoskami wielokrotnie ratując życie ludzkie w okresie II wojny światowej m.in. całej żydowskiej rodziny.

Co prawda moje dzieciństwo nie było tak kolorowe, jakie ma dzisiejsze pokolenie młodych rodaków, ale nawet w tych szarych czasach z pokładów mojego serca wydobywało się dobro. Pamiętam, że w dzieciństwie zawsze stawałem w obronie słabszych i potrafiłem podzielić się ostatnią kromką chleba i tak pozostało do dzisiaj. Moje życie to droga wysłana nie tylko różami, były też i kolce, ale na przekór wichrom i burzom starałem się i staram pokonywać trudności, w tym pomocna mi zawsze jest wiara i nadzieja.

Życie każdego człowieka doświadcza radości i smutku, i mnie też to nie ominęło. Tak się złożyło, że zawsze jednak czuwała i czuwa nade mną opatrzność.

***Drodzy czytelnicy! Życząc przyjemnej lektury pragnę poinformować, że dochód z dystrybucji tej książki, podobnie jak poprzednich, przekazany będzie na cele dobroczynne.***

*Z tomiku moich wierszy...*

## ŻYCIE

Ach, życie ty moje życie
płyniesz jak rzeka a czas ucieka
płyniesz czasem krętą doliną
nie zawsze szczęścia dobrą nowiną
Opatrzność czuwa nad człekiem
swym marnym
by dać mu szansę zostać poprawnym
i za to dzięki ci moje życie
zawsze kochałem cię,
no... no może zbyt skrycie.
Teraz u schyłku podnoszę czoło
i głośno krzyczę... krzyczę wesoło
kocham cię, kocham ty moje burzliwe
cudowne, bogate życie...

| *Autor*

## ROZDZIAŁ I

# KORZENIE

„Szli na zachód osadnicy śladem Wielkiej Niedźwiedzicy" – to słowa znanej powojennej piosenki, ale jakże adekwatnej do przesiedleń Polaków z terenów wschodniej, przedwojennej Polski.

Rodzina Klempouz, jak i tysiące innych rodzin zmuszona była opuścić swoje domostwo na wschodzie w ciągu kilku dni. Na mocy postanowień Konferencji Jałtańskiej nastąpił nowy podział granic w Europie, granice Polski przesunięto na zachód zabierając na rzecz ZSRR nasze tereny wschodnie. Nowe granice Polski oparły się na Bugu i Nysie Łużyckiej, takie były decyzje zwycięskiej koalicji, tj. USA, ZSRR, ANGLII. Niestety, Polskę nie pytano o zdanie, nasi rodacy chcąc nie chcąc musieli opuścić w kilkanaście dni swoje gospodarstwa na wschodzie, wyznaczono im do zasiedlenia tereny Prus Wschodnich Dolny Śląsk, Pomorze itd.

Polskie rodziny wsadzono do pociągów towarowych z ograniczonym dobytkiem i wysłano w nieznane im miejscowości na zachodzie. Transport był męczarnią, trwał kilka tygodni, postoje na stacjach były bardzo długie,w drodze działy się różne rzeczy, były porody i umieranie. W wyznaczonych zachodnich miejscowościach wysadzano i osiedlano poszczególne rodziny. Wrocław był największym miastem, w którym osiedlono ludzi zza Buga, szczególnie tych ze Lwowa.

Rodzinę Klempouzów pochodzącej z dawnego województwa tarnopolskiego wysadzono po części w Ziębicach i okolicy, a Paulinę i Michała wraz z dziećmi dowieziono do Jeleniej Góry i dalej do Kostrzycy k/Kowar, gdzie wyznaczono im gospodarstwo wraz z dwoma domami dla dwóch rodzin.

Sytuacja nie była komfortowa, bowiem gospodarstwo to zasiedlała jeszcze rodzina niemiecka, która nie zdążyła się ewakuować. Ta sytuacja

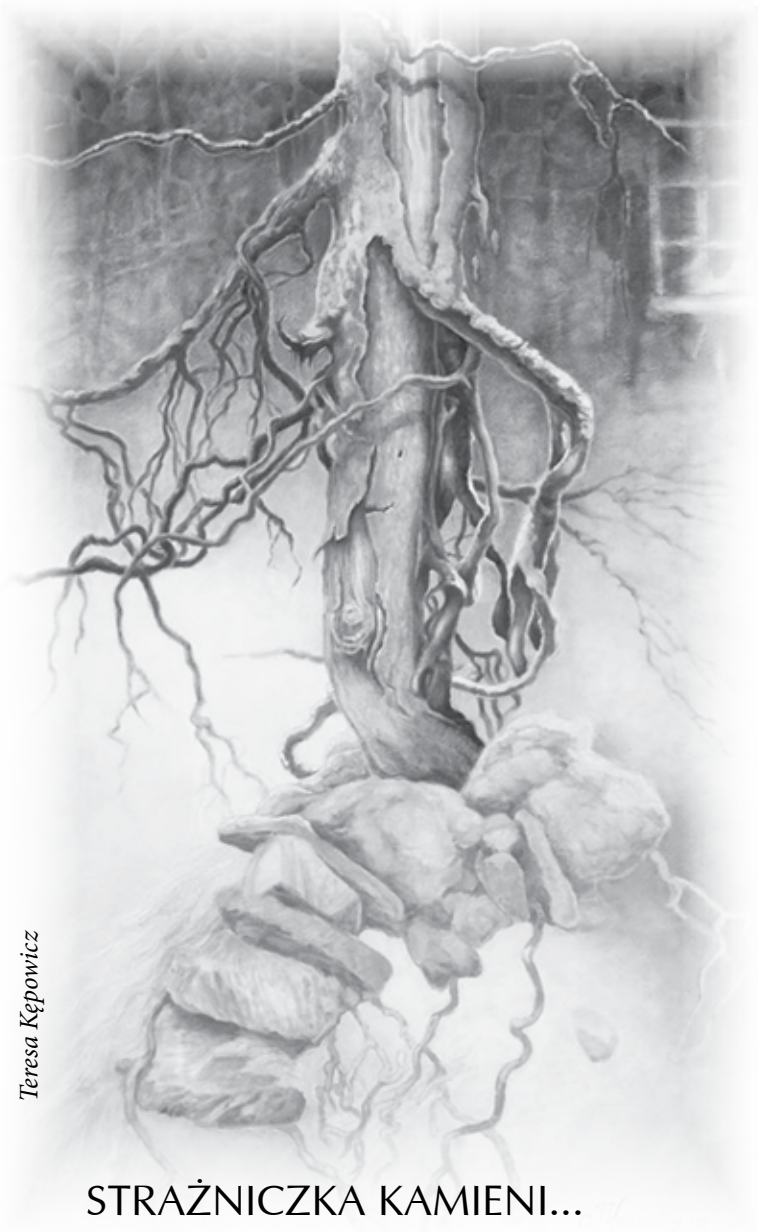

*Teresa Kępowicz*

## STRAŻNICZKA KAMIENI...

W wyszczerbionej zębami czasu korze
tylko połyskuje pomarszczona miazgą
strażniczka korzeni kończy swoją wartę...
Jeszcze się broni, powietrza chwyta
trzeszczy kość sucha, ból wykręca członki...
rdzeń jej pusty... życie pełne treści...

ANNA PILICH

trwała do 1946 roku. Obie rodziny żyły pod jednym dachem, ale zgodnie bez uprzedzeń, obie przeżywały traumę przesiedleńczą. Rodzina niemiecka naiwnie liczyła na to, że koalicja antyniemiecka zmieni swoje decyzje. Rodzina Klempouzów wolno rozpakowywała swoje bagaże, cierpliwie czekając na wyprowadzkę rodziny niemieckiej. Razem więc prowadzono gospodarkę, duże dwa domy i kilkanaście hektarów ziemi. Zawiązała się nić przyjaźni i wzajemnego szacunku, i tak to trwało do końca 1946 roku.

Rodzina Helman, bo tak się nazywała, dostała nakaz opuszczenia Polski i musiała wyjechać... Obie rodziny długo jeszcze utrzymywały ze sobą kontakt listowny, aż do rozwinięcia tzw. „żelaznej kurtyny", pomiędzy wschodem a zachodem ówczesnej Europy.

Rodzina Klempouzów pozostawiła na wschodzie, w miejscowości Hucisko i Łopuszno, dwa domy i wiele hektarów ziemi. Uważana była za rodzinę zamożną, a przez Ukraińców zwana „kułakami".

W roku 1941 władze sowieckie, tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności, oszczędziły ją przed wywózką na Sybir, a to dlatego, że Michał Klempouz piastował bardzo ważną funkcję na kolei. Rodzina składała się z sześciu osób: Michał i Paulina jako rodzice, dwie córki Czesława i Bronisława oraz dwóch synów Władysław i Stanisław. Na Ziemie Odzyskane przyjechali w komplecie z tym, że córka Bronisława ze swoją rodziną pod nazwiskiem Szwed i syn Władysław też z rodziną, córka Czesława i syn Stanisław byli stanu wolnego... Bratanek Michała Klempouza Józef osiedlił się wraz ze swoją rodziną w pobliskiej miejscowości Bukowiec.

Region, w którym przyszło im żyć, był urokliwy ze względu na piękne położenie, w symbiozie z przyrodą i urzekającymi pasmami Karkonoszy, z ich najwyższym szczytem Śnieżką (1603 m n.p.m), lasy i górskie potoki dodawały dodatkowego uroku. Gospodarstwo przejęte od niemieckiej rodziny Helman było porządnie utrzymane, solidne murowane budynki gospodarcze, kanalizacja, wodociąg, to dawało pewien komfort jak na tamte czasy, tylko ziemia nie taka, jaką pozostawiono na wschodzie, mniej urodzajna, bo 5 klasy.

Tak na dobre rodzina Klempouzów zaczęła rozpakowywać swoje walizki i bagaże dopiero po wyjeździe rodziny niemieckiej, a trwało to prawie rok. Nikt jednak nie robił z tego problemu. Życie potoczyło się swoimi

torami w blaskach i cieniach. W 1946 roku tragicznie ginie syn Stanisław (porażenie prądem), w tym samym roku o rękę Czesławy prosi Daniel Kiełek – osadnik z województwa kieleckiego. Rok później, 26 maja 1947 r. na świat przychodzi syn Tadeusz, a 31 maja 1948 roku syn Ryszard, czyli moja skromna osoba, a 8 lipca 1955 roku najmłodszy syn Sławomir.

**OD AUTORA:** To co z dzieciństwa pamiętam to to, że od maleńkości zaszczepioną miałem przez opatrzność wielką wrażliwość na otaczający świat. Byłem dzieckiem grzecznym, spokojnym szanującym rówieśników i osoby starsze. Nigdy na nikogo nie podnosiłem ręki. Od najmłodszych lat byłem blisko Boga, pacierz znałem już dobrze w wieku 5 lat, uwielbiałem chodzić z babcią Pauliną do kościoła. Święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy to była dla mnie wielka uczta duchowa. Całe moje piękne dzieciństwo zawdzięczam moim dziadkom, niestety rodzice nie poświęcali swoim synom zbyt wiele czasu, pochłonięci byli pracą. Taka jest prawda. Dobrze, że mieliśmy tak cudownych dziadków, u których spędzaliśmy większość czasu.

## KOSTRZYCA

Na świat przyszedłem w bajecznym miejscu, jakim jest Kostrzyca, miejscowość położona u samego podnóża Śnieżki, w otoczeniu wspaniałej przyrody. Urodziłem się w cudownej atmosferze i glorii moich wspaniałych dziadków. Odbierała mnie w domu dziadków akuszerka – taka była wtedy praktyka porodowa. Ochrzczono mnie w Kowarach, bez fanfar i po cichu, w pewnej konspiracji, z uwagi na charakter pracy mojego taty utrwalającego władzę ludową. Moi rodzice chrzestni to siostra mamy Bronisława i brat mamy Władysław.

Moje dzieciństwo mieni się w różnych kolorach, wychowywali mnie aż do lat szkolnych, jak już wcześniej wspomniałem moi dziadkowie. To były dla mnie cudne czasy, otrzymałem prawdziwe ciepełko dla duszy i ciała.

Rodzice zamieszkali w Jeleniej Górze, oddając się bez reszty pracy zawodowej. Mama rozpoczęła pracę w jeleniogórskiej gastronomii w restauracji „Stylowa", Jako barmanka, tato najpierw rozpoczął pracę w ko-

warskiej elektrowni, jako inspektor inkasent, a później zaproponowano mu wstąpienie do zawodowej służby wojskowej w jednostce KBW Jelenia Góra. Tato bardzo szybko awansował, z perspektywy czasu można się zastanawiać, dlaczego wybrał wojsko, ale teraz wiem, że była to pewna konieczność życiowa. Szybko można było otrzymać klucze do własnego mieszkania no i dobrze płatną, jak na tamte czasy, pracę. Jeleniogórska jednostka ochraniała kluczowe zakłady pracy w regionie, w tym bardzo ważną kopalnię rudy uranowej w Kowarach, z której wywożono do ZSRR surowiec do produkcji zbrojeniowej. Była to praca niebezpieczna, czasy trudne, w pobliskich górskich lasach grasowały jeszcze grupy niedobitków niemieckich oddziałów Wehrmachtu.

Dziwi mnie tylko fakt, dlaczego przyjęto tatę do Ludowego Wojska Polskiego, skoro jako młodzieniec walczył w czasie wojny z Niemcami w kieleckiej partyzantce szeregach AK, która była napiętnowana i zwalczana przez władze komunistyczne PRL. Tato nie chciał nigdy o tym mówić, później okazało się, że ten fakt ukrył, bojąc się represji ze strony władzy ludowej. Przy rekrutacji oświadczył, że walczył w szeregach Batalionów Chłopskich. Tamte czasy były dla rodziny trudne, dorastałem w czasach utrwalania władzy ludowej w Polsce. Moi rodzice wywodzili się z rodzin bardzo katolickich, nie można było się tym legitymować, ze względu na charakter pracy taty, dużo było donosicieli.

Do pierwszej Komunii Świętej przygotowywała mnie i mojego brata, i to w pewnej konspiracji, nasza ukochana babunia Paulina. Tego dnia nie zapomnę do końca życia. Mieliśmy z bratem, uszyte na miarę, piękne komunijne ubranka i białe podkolanówki. Uroczystość odbyła się w starym kościele na Bukowcu, po komunii cała nasza grupa otrzymała słodki poczęstunek i pamiątki. W domu dziadków, w Kostrzycy, zorganizowano małe przyjęcie dla gości.

Naszą I Komunię Świętą trzymano w tajemnicy, ze względu na charakter pracy naszego taty, on też o niczym nie wiedział. Tak się dziwnie złożyło, że akurat w dzień naszej komunii przyjechał do Kostrzycy na urlop. W tamtym czasie był na dwuletniej szkole oficerskiej w Warszawie. Strach obleciał wszystkich, bo nie wiadomo było jak zareaguje. Pamiętam, że jak wyjeżdżaliśmy rano do kościoła podeszliśmy do łóżka, na którym spał,

*| Z archiwum albumu rodzinnego...*
*łezka się w oku kręci...*

*Z tomiku moich wierszy...*

## JASKÓŁKA NADZIEI

Fruń Jaskółeczko gdzie los poniesie,
gdzie nadzieja łączy serca, burzy mury
daje wiarę w lepszy świat...
Fruń do gniazda, gdzie wykluwa się
z miłości szlachetna dłoń, pomocna dłoń
O nic nie pytaj, otrzyj spoconą od trudu skroń,
Fruń, gdzie wiara, nadzieja i miłość
wydają prawdziwie przyjacielską woń...

a przy powitaniu oznajmiliśmy, że wybieramy się do kościoła. Tato zaskoczony i mocno zdziwiony nic nie powiedział tylko pogłaskał nas po głowie, chyba na znak akceptacji, no i napięcie związane z tą sytuacją zelżało.

Na przyjęciu rodzinnym pojawił się ksiądz proboszcz, tato nie dał znać po sobie, że się denerwuje. Wszyscy bali się, że ktoś może donieść do przełożonych taty no i byłoby po jego karierze, ale na szczęście nikogo obcego nie było. Tato wypił trochę alkoholu, ale chyba po to, aby uspokoić nerwy. Nad wszystkim czuwała Opatrzność Boska. Kiedyś nie było tak wielkich podarunków jak dzisiaj dla dzieci, obaj z bratem dostaliśmy łańcuszki i medaliki i z tego bardzo, bardzo się cieszyliśmy. Dzień pierwszej Komunii pamięta się całe życie, ale nasz był naprawdę wyjątkowy.

W tamtych wydawałoby się szarych czasach potrafiło zaświecić czasem słoneczko i promień nadziei. Wiara dodawała wszystkim siły, wzmacniała dusze ludzkie. Z jednej strony wznoszono hasła „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się", a z drugiej strony „MY CHCEMY BOGA". Z tym Polacy szli i szli przez okres odbudowy kraju po zgliszczach wojennych. Reżim totalitarny wzmagał się w czasach PRL, ale inaczej niż w innych krajach obozu socjalistycznego. W Polsce zawsze było miejsce na zbiorową modlitwę i kościół, Polacy nigdy nie zdeptali wiary, tak było i z naszą rodziną, zawsze czuwała nad nią Boża Opatrzność.

POWSZECHNY ZAKŁAD
UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

INSPEKTOR ..... w TARNOPOLU

Dział przymusowych ubezpieczeń budowli od ognia.

Nr. 64

Dowód ubezpieczeniowy.

Powiat BRZEŻANY

Gmina } Hucisko.
Miejscowość }

Nieruchomość Nr. 13

Ulica

Właściciel nieruchomości (Nazwisko i imię)
Klempons Michał
s Waryla

Adres

Wymienione na odwrotnej stronie niniejszego dowodu budowle ubezpieczono od ognia P. Z. U. W. na ogólną sumę:

zł 4260

Słownie zł cztery tysiące dwieście sześćdziesiąt

Ze składką roczną zł 10 80 z opłatą stemplową zł

Ważność ubezpieczenia rozpoczyna się od godz. 12-ej w południe dnia 14 VIII 1929 r.

Ubezpieczenie poprzednie obowiązujące od dnia 21 1929 r. na imię Zuchowski Jan na sumę zł 3610 ze składką roczną zł 11 91 umorzono.

Należność do rejestru 1930 r.

| | | |
|---|---|---|
| Składka roczna | zł | 10 gr 80 |
| „ uzupełniająca za mies. 192 r. | „ | 1 „ 51 |
| Opłata za oszacowanie szczegółowe | „ | „ |
| Razem | zł | 12 gr 31 |
| Zwrot za budowle rozebr. „ mies. 192 r. | zł | 1 gr 58 |
| Po potrąceniu zwrotu | zł | 10 gr 73 |
| Opłata stemplowa | „ | „ |
| Ogółem | zł | 10 gr 73 |

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych
ODDZIAŁ TARNOPOLSKI

(pieczęć i podpis organu wystawiającego dowód ubezpieczeniowy)

TARNOPOL dnia 25 października 1929 r.

Wzór Nr. 148 D I daw. 1.4. 500.000 I 1922 r.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60.

| *Historyczny dokument własności rodzinnej na Wschodzie*

*| Kostrzyca, ul. Karpacka 100 – w tym domu – domu moich dziadków, 31 maja 1948 roku przyszedłem na świat...*

*| Pierwszy dom przydzielony po wojnie rodzinie w Jeleniej Górze przy ul. Przeskok*

*| Kamienica przy ul. Okrzei 6 (teraz nr 14) w Jeleniej Górze – tu zajmowaliśmy duże mieszkanie (parter prawa strona)*

*| Na fotce łąka moich dziadków... u podnóża królowej „Śnieżki"...*

*Z tomiku moich wierszy...*

## WSPOMNIENIE

Jakaś refleksja, jakieś natchnienie
przywoła zwyczajne ludzkie wspomnienie
warto coś wspomnieć i nie zapomnieć
Szczególnie dobre życiowe chwile...
je mocno utrwalasz, wspominasz mile
lata młodości, pierwsze westchnienia
pierwszej miło, to wszystko w sercach
tak trwale i mocno naprawdę mocno gości...
Wspomnieć też warto swój dom rodzinny
swe dorastanie i wychowanie a z życia dobro
garściami brane... nie możesz rzucić to w zapomnienie
bo boleć cię będzie ludzkie sumienie...

*| Foto rodzinne, 1950 rok Kostrzyca, ja na ręku babci Pauliny a brat Tadeusz na rękach dziadka Michała*

## WSPOMNIENIA...

Z dzieciństwa najbardziej zapamiętałem czas spędzony u dziadków, Pamiętam cudowne Święta Bożego Narodzenia, zapach choinki pięknie przyozdobionej, własnymi lampionami, zapach świątecznych wypieków naszej cudownej babuni. Wieczór Wigilijny to majestat dobra i miłości w szerokim spektrum. Na Wigilii nie mogło nikogo zabraknąć, na pasterkę dziadziuś Michaś wiózł wszystkich saniami. Śniegu w tamtych czasach nie brakowało, były kolędy, opłatek pod siankiem i drobne prezenty. Babcia zawsze była mocno wzruszona, to udzielało się całej rodzinie. Święta Wielkiej Nocy były podobne, zawsze bardzo religijne i refleksyjne.

Z dzieciństwa zapamiętałem dobrze swoich kuzynów Adasia i Zbysia, którzy byli ode mnie trochę starsi. Zabierali mnie często na łowienie ryb w pobliskich górskich rzeczkach, strumykach, łowili bez wędek, po prostu ręcznie spod kamieni. Czynili to bardzo zręcznie, bo efekty były duże. Mnóstwo górskich pstrągów lądowało później na talerzach. Coś pysznego! Kiedyś próbowałem sam coś złowić w pobliskiej rzeczce, ale niestety zamiast ryby wyciągnąłem spod kamieni żabkę. To mnie zniechęciło, ale radości było wiele... Z kuzynostwa bardzo mile wspominam też Czesława

– syna mojej matki chrzestnej Bronisławy, a siostry rodzonej mojej mamy. Czesiu był dla mnie jak brat rodzony, razem spędziliśmy prawie całe dzieciństwo. On nauczył mnie ministrantury służąc do mszy świętej w kościele na Bukowcu. W pamięci zachowałem atmosferę panującą w jego domu. Wujek Władysław Szwed był ikoną oddania Bogu, wzorem wiary i modlitwy. Przed oczyma mam do dzisiaj widok wspólnego rodzinnego pacierza. W domu wujka Władysława i cioci Bronisławy panowała i do dzisiaj panuje atmosfera dobra i szacunku.

Moje dzieciństwo to symbioza z przyrodą i życiem wiejskim, które mocno pokochałem, kochałem zapach koniczyny, siana, zboża, krzewów przydomowych takich jak: bez, czeremcha itp. Nie przeszkadzał mi zapach stajni. Lubiłem pić mleko prosto od krowy, jeździć konno z dziadkiem na sianokosy, żniwa, pilnować trzody na łące, karmić zwierzęta przydomowe itp.

Do tej pory pamiętam prawdziwy smak pomidorów z przydomowego ogródka, a potrawy przygotowywane przez naszą ukochaną babunię to była poezja kulinarna... Z dzieciństwa zapamiętałem też i czarną kartę życia, kiedy to uległem poważnemu wypadkowi jadąc z moim tatą na motorze, a drogę zagrodził nam spłoszony koń niezręcznie przymocowany łańcuchem tuż przy drodze. Polecieliśmy z tatą wysoko w górę, a później turlaliśmy się po łące kilkadziesiąt metrów. To cud, że przeżyliśmy, chyba czuwała nad nami Opatrzność. Tato najbardziej bał się o mnie, bo sam wyszedł z tego tylko lekko poturbowany, ja straciłem przytomność i odwieziono mnie do szpitala. Wszystko jednak skończyło się dobrze, ale tego wypadku nie zapomnę do końca życia... O moje zdrowie modliła się cała rodzina...

Bóg zawsze był i jest ze mną, ja to czuję...

| *Na fotkach – moje różne etapy życia: szkoła, wojsko, dorastanie i dorosłość...*

# PRZYDROŻNY KRZYŻ

Jest ich wiele w naszym kraju
tuż przy drogach, na rozstaju.
Jedne stare, drugie nowe
coś powiedzieć nam gotowe...
Symbol wiary oznajmiają
o cierpieniu znak nam dają.
Stop! Przyhamuj, ostrzegają
ostrzegają, przestrzegają,
zwolnij bracie, gdzie tak pędzisz...
Zdążyć chciało dużo ludzi,
nikt rozumu im nie wzbudzi?
Kto w szpitalu ich obudzi?
Na „OJOMIE" widzą światło,
długi tunel gdzieś w oddali,
ktoś im rękę mocno ściska,
nie, nie wizjoner, to ten z Krzyża,
co nas kocha, nie poniża,
ja pamiętam go z dzieciństwa,
stał i stoi tuż przy drodze do Karpacza,
gdzie turysta szlak wyznacza,
tuż przy moście i dolinie,
tak, tak to w Krzaczynie,
przy nim zawsze długo stałem.

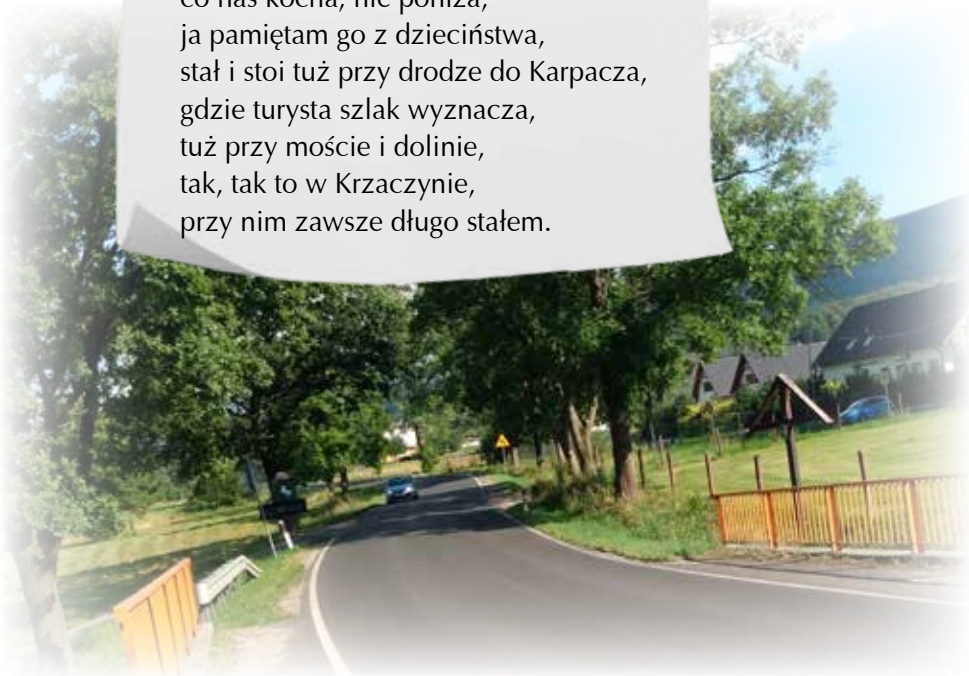

| *Tato i jego rodzina*

| *Tato w kieleckiej partyzantce*

*| Fotki rodzinne*

*| Karpacz – Kawiarnia „Nad Wodospadem" prowadzona przez mojego wujka Władysława Klempouza*

# RODZINNY DOM

Mój dom rodzinny to wspomnień czar
u podnóża Śnieżki położony
wzgórzami Karkonoszy otoczony
tak... tak kochani cudnymi widokami nasycony
Lasy i górskie potoki to dodatkowe uroki
Nasz dom rodzinny miał swoją duszę, swoją historię
Gdy go wspominam wpadam w histerię
histerię żalu, że go już nie ma
i, że na zawsze zginęła jego dusza
i moje dziecięce, piękne wspomnienia.

*| Wujek Władysław Klempouz z dziećmi: Adasiem, Jadzią i Zbysiem*

*| Ja z akordeonem obok mamy, a brat Tadeusz i kuzynka Danusia obok cioci Marii*

# INNE WSPOMNIENIA RODZINNE...

## Wspomnienia Pauliny i Michała Klempouz Dziadków autora książki

Rodzina Klempouz przed II wojną mieszkała we wsi Hucisko k/Brzeżan woj. tarnopolskie. Gospodarowała na kilkudziesięciu hektarach. Michał dodatkowo pracował na kolei jako zawiadowca stacji. Rodzina żyła jak na ówczesne czasy w dostatku, dochowała się czwórki dzieci i 12 wnucząt; synowie to Stanisław i Władysław oraz córki Bronisława i Czesława. Wnuczęta urodzone na wschodzie to: Adam, Zbigniew, Jadwiga, Irena i Helena, a na zachodzie na świat przyszli: Tadeusz, Ryszard, Sławomir, Czesław, Danuta, Monika i Włodzimierz.

*| Dziadkowie autora Paulina i Michał Klempouz*

### Relacja z przesiedlenia

Wiadomość o wysiedleniu z Huciska spadła na rodzinę jak grom z nieba, nie wiadomo co zabierać, czasu dano bardzo mało, płacz, lament i niedowierzanie, pytań wiele dlaczego i dokąd nas wywiozą – wspominał Michał Klempouz, głowa rodziny. Zapakowali nas do towarowego wagonu, wydzielono miejsce na dobytek, w sumie niewiele można było zabrać. Pociąg ruszył, jechaliśmy wiele dni, w warunkach spartańskich. Dojechaliśmy na Dolny Śląsk, tu na kolejnych stacjach kogoś wysadzano, część rodziny Klempouzów i Cichockich opuściła pociąg w miejscowości Ziębice, a my dotarliśmy do Jeleniej Góry a stamtąd do Kostrzycy k/Kowar, tam wskazano nam dwa domy sąsiadujące ze sobą wraz z przyległą działką rolną. Przedmiotową nieruchomość zajmowała jeszcze niemiecka rodzina Helman, z początku wystraszona i nieufna. Nie chciało nam się długo rozpakowywać

| *Na fotce uratowane przyjaciółki naszej mamy z Huciska, z rodziny Perlis, w tle dom dziadków, pozostawiony na Wschodzie*

walizek, wspominała z kolei babcia autora Paulina. Wszyscy myśleli, że to tylko krótki pobyt i że wrócimy z powrotem do domu na wschodzie. Niemiecka rodzina też liczyła na zmianę decyzji zwycięskich mocarstw. Dni upływały a żyć trzeba było jakoś pod wspólnym dachem. Od początku wspólnego gospodarowania nie było symptomów nienawiści czy też pogardy, rodziny ze zrozumieniem podeszły do zaistniałej sytuacji. Wspólnie gospodarowano i zdobywano pożywienie dla swoich rodzin. Nawiązała się nić szacunku, a później i przyjaźni. Babcia Paulina nauczyła się języka niemieckiego, a rodzina niemiecka też zaczęła mówić trochę po polsku, wspólnie spędzano Święta Bożego Narodzenia, czy też Wielkiej Nocy, tak było do 1947 roku. Po wyjeździe rodziny niemieckiej długo jeszcze utrzymywano kontakt poprzez wzajemną korespondencję. Reasumując można powiedzieć, że pomimo przykrych doświadczeń II wojny i jej skutków dla zwykłych ludzi przykład rodziny Klempouz jest dowodem tego, że nie było brutalnych wypędzeń niemieckich rodzin, jak to sugeruje pani Erika Steinbach. Podobnych pozytywnych bowiem przykładów było tysiące. Przesiedleńcy po obu stronach musieli radzić sobie z cierpieniem, tęsknotą i złudną nadzieją.

***Od Autora**: W prawie tym samym okresie wieś Kostrzyca zaludniona była oprócz „spowinowaconych" rodzin Klempouzów i Szwedów również przez inne polskie rodziny wysiedlone ze wschodu i innych terenów. Zapamiętane nazwiska to: Krawczyk, Pietrzak, Hryniuk, Salamon, Jackiewicz, Kafel, Kowal, Oleksy, Szczepański, Wójcik, Bednarek, Maciaszczyk, Marszałek, Kobryńczuk, Nowicki, Sztuka, Łącki, Szwajczak, Kowalski, Miś, Jaworek, Michaliszyn i Jakubiszyn. W większości ww. rodziny musiały jakiś czas mieszkać razem z rodzinami niemieckimi. Tak było aż do 1946/1947 roku.*

## „Z MIŁOŚCI DO BLIŹNIEGO”
## Z relacji mojej mamy tuż przed śmiercią…

Rok 1943 wieś Hucisko pow. Brzeżany woj. Tarnopolskie (dawne tereny Rzeczpospolitej), okres okupacji niemieckiej w okresie II wojny światowej.

Relacja: Byłam jedną z ładniejszych nastolatek swojej rodzinnej miejscowości, podkochiwało się we mnie kilku chłopaków, w tym jeden młody Ukrainiec, do którego czułam antypatię, bo był to człowiek bardzo natarczywy i cyniczny. Dałam mu do zrozumienia, że nie ma szans u mnie i niech szuka innej dziewczyny ale ten uparł się, że muszę być jego dziewczyną i koniec. Był ode mnie dużo starszy. W momencie kiedy dowiedział się, że moja rodzina zaopiekowała się rodziną żydowską Perlis, dając jej schronienie, zaczął stosować szantaż, że jak go odrzucę to doniesie Niemcom o powyższym. Bałam się okropnie o los naszej rodziny, co robić jak się zachować? Ten facet zdolny był do wszystkiego, miał jakieś dziwne kontakty z okupantem, później okazało się, że był tzw. «szmalcownikiem». Któregoś dnia zaproponował mi spotkanie, musiałam pójść na nie, bo nie miałam wyjścia. Sytuacja była groźna dla naszej rodziny i rodziny żydowskiej, wszyscy mogli ponieść śmierć, bo za pomoc i ukrywanie Żydów takie właśnie padały wyroki. Na spotkaniu wyraźnie zaakcentował, że muszę być jego dziewczyną inaczej wyda nas Niemcom. Zareagowałam rozważnie, powiedziałam, że być może dam mu szansę ale nie teraz. Na co padła odpowiedź, że albo teraz albo... Milczałam,

*| Uratowana żydowska rodzina Perlis, fotografia przesłana dziadkom autora po wojnie (1956 r.) z Kanady, gdzie rodzina do tej pory mieszka*

| *Brzeżany i okolice*

ale ten długo się nie namyślając rzucił mnie na ziemię, rozszarpał sukienkę i dokonał gwałtu. Nic nie mogłam zrobić – był silny i agresywny, a na odchodne powiedział, że jak komuś o tym powiem to wszyscy zginiemy. Ten straszny typ odebrał mi to, co kobieta ma najcenniejsze. Bałam się, że nie da za wygraną i będzie ciągle mnie napastować i szantażować, ale na jakiś czas zniknął z naszej wioski, nie wiadomo dokąd. Pojawił się dopiero tuż przed zakończeniem wojny. Okazało się, że był członkiem jednej z band UPA dokonujących mordów na bezbronnej ludności polskiej. Strachu już nie było, bo żydowską rodzinę udało się wcześniej wywieźć różnymi kanałami z Polski aż do Kanady, gdzie jej potomkowie żyją szczęśliwie do dzisiaj. Mój oprawca ożenił się z Ukrainką i to dało mi spokój. O tej historii nigdy nikomu nie opowiadałam, nawet swojemu mężowi Danielowi, bo nie wiadomo jakby

| *Miasto Brzeżny dane województwo tarnpolskie*

*| Stacja kolejowa Hucisko, na której dziadek Michał Klempouz pełnił odpowiedzialną funkcję zawiadowcy*

zareagował. Był to dla mnie strasznie przykry czarny rozdział, ale z jednego mogę być dumna, że swoją rozwagą i poświęceniem uratowałam, wraz ze swoimi rodzicami, ludzkie życie, życie całej rodziny żydowskiej notabene naszych sąsiadów, a wśród nich moją przyjaciółkę Riwkę. Na koniec powiedziała mi coś bardzo ważnego, że jest dumna ze swoich rodziców i rodzinnych korzeni. I powiedziała jeszcze: – Rysiu pamiętaj, bądź zawsze sobą to zawsze będziesz kimś....

*| Repatriacja ludności polskiej ze wschodnich terenów dawnej Rzeczpospolitej na tereny zachodnie, Śląsk i Pomorze wg wytyczenia nowych granic w Europie po II wojnie światowej*

# ŹRÓDŁO WRAŻLIWOŚCI

Często zadajemy sobie pytanie skąd u ludzi bierze się wrażliwość serca, czy to Geny rodzicielskie, rodzinne, czy ukształtowało ją środowisko, przedszkole, szkoła itp. W moim przypadku wiem, że wrażliwość można powiedzieć wyssałem z mlekiem matki. Moja mama pochodziła z bardzo szlachetnej, wrażliwej rodziny a to przede wszystkim za sprawą cudownych jej rodziców, a moich dziadków. Ich dom był takim małym „Betlejem". Domem chleba, gdzie każdy mógł być nakarmionym, otrzymać pomoc i schronienie. Tak było w okresie II wojny światowej, kiedy to z narażeniem własnego i rodziny życia, uratowali całą dużą rodzinę żydowską (Perliss), która wyjechała do Kanady i szczęśliwie żyje do dzisiaj.

Dziadziuś Michał zapisał się złotymi zgłoskami w historii wsi Hucisko. Uratował bowiem całą wieś i jej mieszkańców przed wymordowaniem przez nacjonalistów ukraińskich tzw. banderowców. Tak się szczęśliwie złożyło, że akurat w feralnym dniu pełnił służbę jako zawiadowca stacji Hucisko. Do wioski wpadła banda Ukraińców wzniecając pożary domów i mordując bezbronną polską ludność. Akurat w tym samym czasie na front jechał pociąg z wojskiem niemieckim, dziadziuś Michał sobie znanym sposobem i przytomnością umysłu zapalił czerwone światło zamykając semafor. Uczynił to świadomie i z nadzieją na uratowanie wioski. Żołnierze niemieccy widząc pożary i słysząc krzyki, wrzaski mordowanej ludności wyskoczyli z pociągu i pobiegli w stronę wioski wypłaszając morderców z UPA.

## WSPOMNIEŃ CZAR

Wracasz do nich z zadyszką serca
radością duszy, pierwszej miłości
cudnym natchnieniem,
miłym wspomnieniem
tęsknisz i szlochasz często w ukryciu
pytasz sam siebie,
czy to wszystko naprawdę
wydarzyło się w moim życiu?

Dziwnym zbiegiem okoliczności Niemcy uratowali Polaków, ale do tego przede wszystkim przyczynił się nasz ukochany dziadziuś Michał i jego przytomny umysł. Moi dziadkowie tu na ziemiach zachodnich, gdzie zamieszkali do końca swojego żywota czynili dobro w szerokim spektrum, nasz dom rodzinny był otwarty dla wszystkich. Babcia Paulina odeszła do wieczności w wieku sześćdziesięciu dziewięciu lat po ciężkiej operacji, a dziadziuś Michał dożył 96 lat, oboje spoczywają na starym cmentarzu w Kowarach. W rodzinnym domu w Kostrzycy kilkanaście lat gospodarował kuzyn Adam Klempouz, ale go sprzedał wyprowadzając się na pobliski Bukowiec. Pozostały tylko piękne wspomnienia.

Teraz z perspektywy czasu wiem, że moją wrażliwość ukształtowali moi cudowni dziadkowie i atmosfera naszego domu rodzinnego w Kostrzycy.

**P.S. Oto jeden z setek listów, jakie otrzymywałem mieszkając i działając jako wolontariusz w Warszawi**e.

*Proszę Pana,*

*Piszę do Pana, bo pomyślałam, że może Pan mógłby nam chociaż troszkę pomóc. Słuchałam audycji w radio z pana udziałem. Było to akurat w Mikołajki. Przedstawię w skrócie swoją sytuację. Mam 42 lata, od pięciu lat przebywam na rencie inwalidzkiej. Otrzymuję 1312400 zł łącznie z zasiłkiem rodzinnym. Sama wychowuję czworo dzieci więc otrzymuję także 1 milion alimentów. Moje dzieciaczki są w wieku: Anetka – 14 lat, Grześ – 11 lat, Ola – 9 i Emilka – 7. Jest nam bardzo ciężko, większość dochodów pochłaniają opłaty. Często brakuje na suchy chleb. Tak, opieka społeczna czasami coś pomoże, ale oni też mają coraz więcej podopiecznych. Moje dzieci zapomniały smaku wędliny czy mięsa. O owocach i słodyczach tylko marzą. Nie ma za co kupić butów. Od kilku lat nie dostały nic na Mikołaja ani na gwiazdkę. W naszym*

*mieście nie ma żadnej instytucji charytatywnej, zresztą ja się wstydzę prosić. W poprzednich latach jakoś sobie radziliśmy. Całe wakacje razem z dziećmi jechaliśmy do puszczy, tam zbieraliśmy jagody i grzyby.*

*Sprzedawaliśmy na skupie i w ten sposób zarabialiśmy na ciepłe buty, węgiel itp. Nocowaliśmy w sianie, żeby zaoszczędzić na biletach (79 km PKS-em). W tym roku przez tę suszę nie pomógł nam las żywiciel, nie zarobiliśmy nic. Teraz przyniesiono nam nową książeczkę za światło, trzeba zapłacić 750 tys. wyrównania, 290 tys. za gaz, dużo zalegamy z czynszem. Ale skąd wziąć? Na święta nie tylko, że zabraknie nam na chleb, ale być może odetną nam światło.*

*Piszę do Pana, bo mam cichutką nadzieję, że może zechce Pan nam chociaż trochę pomóc. Bardzo się tego wstydzę, nigdy nikogo o nic nie prosiłam. Serce jednak się kroi, kiedy dzieci opowiadają, że po Mikołajkach Pani w szkole pytała co kto dostał, a one biedne tylko spuszczają głowy. Bardzo proszę, z całego serca, jeżeli jest taka możliwość o skromną pomoc. Może jakieś skromne paczuszki dla moich dzieciaczków na gwiazdkę. Niechby i one miały odrobinę radości. Będziemy czekali z wielką nadzieją. Łączymy serdeczne pozdrowienia.*

*Z wyrazami szacunku*
*K.M. z dziećmi*

*Z tomiku moich wierszy...*

## SAMARYTANIN

Niby zwykły, a nie zwykły,
zawsze czysty w swych intencjach,
patrzy sercem na człowieka,
który ufnie na to czeka.
Przy cierpieniu zatrzymuje
czasu swego nie żałuje.
Wzrusza się świadcząc swą pomoc,
oddalając wszelką niemoc,
daje przykład, że w cierpieniu,
nikt nie może zostać w cieniu,
w cieniu i w osamotnieniu.

*Z tomiku moich wierszy...*

## LATA SZKOLNE

*• Pierwsze odruchy filantropii*

Rok 1955 – zasiadam w ławach Szkoły Podstawowej nr 7 w Jeleniej Górze przy ul. Okrzei. Pamiętam, że moją pierwszą nauczycielką wychowawczynią była pani Orłowska, cudowna, ciepła i opiekuńcza, pedagog z powołania. Pamiętam szkolną drużynę harcerską im. Dywizjonu 319, pełniłem funkcje tzw. przybocznego. W pamięci zapadła mi również szkolna drużyna piłki nożnej i zdobyty tytuł najlepszej drużyny w okręgu. Grałem z kolegami od świtu do nocy, często kosztem wyników w nauce. We wspomnieniach mam takich kolegów jak: Wiesiu Muła, Sławek i Grzegorz Osiński, Andrzej i Wacek Działo, Maciek Paprota, Ryszard Tukaj, Jurek Rolski, Zdzisiek Rogala, Jurek Czepa, Andrzej i Jan Jabłoński itd. Do tej pory przyjacielski kontakt utrzymuję tylko z Wiesiem Mułą. Co się dzieje z pozostałymi kolegami z lat szkolnych na prawdę nie wiem. Z koleżanek pamiętam i kontakt przyjacielski utrzymuję z Grażynką Lisak-Gawin. Traktuję ją jak siostrę, nasze mamy były przyjaciółkami. Szkoła, do której chodziliśmy miała przedwojenną tradycję. Za czasów niemieckich mieścił się tam przytułek, a później szpital wojskowy. Nasza szkoła nie posiadała sali gimnastycznej ani porządnego boiska, graliśmy w piłkę na „klepisku",

| *W czasie II wojny światowej w jeleniogórskiej „Siódemce" mieścił się szpital polowy*

*| Budynek „7" przy ul. Okrzei w Jeleniej Górze*

ale i tak odnosiliśmy sukcesy. Z lat szkolnych pamiętam, że uczono nas patriotyzmu, religii i szacunku do świata i bliźnich. Moja wrażliwość była po części kształtowana właśnie w szkole i stale rosła.

Pamiętam, że dzieliłem się z kolegami tym co miałem, potrafiłem podzielić się przysłowiową ostatnią kromką chleba. Moi rodzice dbali o stronę materialną mojego dzieciństwa, ale niestety nie dbali o inne sprawy, o codzienne zainteresowanie naszymi wynikami w szkole, nasze zainteresowania itp. Mówiąc szczerze wychowywała nas ulica. W weekendy wyjeżdżaliśmy do naszych kochanych dziadków, mieszkających w Kostrzycy i tam czuliśmy prawdziwe dobro i miłość. Mieszkanie w Jeleniej Górze było otwarte dla wszystkich przyjaciół rodziców, dużo się działo, często aż za dużo. Dla spokojnej nauki też brakowało miejsca i czasu. Dobrze, że z bratem pokończyliśmy szkoły bez większych problemów. Moje ulubione

*| „Siódemeczka" ma swoich wiernych przyjaciół...*

przedmioty w szkole to geografia, historia, fizyka no i oczywiście WF. Pamiętam, że dyrektorem „Siódemki" był pan Prokopiak, jego żona uczyła nas historii, a szkoła nasza nosiła i do dzisiaj nosi imię naszego wielkiego wieszcza Adama Mickiewicza.

Z macierzystą szkołą utrzymuję stały kontakt do dzisiaj, często ją odwiedzam w ramach kampanii „Cała Polska Czyta Dzieciom", której jestem wieloletnim promotorem i koordynatorem. Obecnie nasza „Siódemeczka" mieści się przy ul. Sudeckiej w Jeleniej Górze.

*Z tomiku moich wierszy...*

## „SIÓDEMKA'

Moja szkolna edukacja
szkolnych wspomnień aplikacja
pierwsza „c" i siódma „c"
wszystko cacy i na „c"
a w harcerstwie było czuwaj
na boisku fruwaj chłopcze fruwaj
a oceny bardzo różne
stopni dobrych było wiele
o tym wiedzą przyjaciele
tak czy siak miłe wspomnienia
tego faktu nic nie zmienia.
Niestety, czas ucieka bez natchnienia
tak jak kiedyś tak i dzisiaj
„siódemeczka" ciągle działa
jest wzorowa i wspaniała
wielki patron nad nią czuwa
i uwagę swą przykuwa...
Niechaj zabrzmią wszystkie dzwony
„Siódemce" dać pokłony...

*| Moja klasa – stoję w górnym rzędzie tuż przy naszej wychowawczyni Pani Felicji Szczerby*

*| Nasza klasa na wycieczce...*

## SZKOŁA ŚREDNIA

Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej niestety nie było celujące, ot po prostu średnie oceny. Wydawało się, że dostać się do dobrej szkoły średniej będzie trudno, ale życie pokazuje czasem coś innego.

W związku z przeprowadzką rodziny do Kielc, która to związana była z awansem naszego taty, zmuszeni byliśmy do przeorganizowania wszystkich życiowych planów w tym i naszej dalszej edukacji. Długo szukałem szkoły średniej zgodnej z moimi zainteresowaniami i poziomem nabytej wiedzy. W spisie szkół wypatrzyłem Technikum Samochodowe w Radomiu. Tato był sceptycznie nastawiony, ze względu na moje świadectwo i możliwości zdania egzaminu. Stało się inaczej, wbrew wszelkim obawom zdałem egzamin z wynikiem celującym. Teraz ostatnie słowo należało do mnie, bo z takim wynikiem mogłem być przyjętym do każdej szkoły średniej.

Zwiedzając Kielce, na ulicy zobaczyłem chłopców w górniczych mundurkach, ich wygląd przypadł mi do gustu, tak sobie pomyślałem, po co chodzić do szkoły w Radomiu skoro można kontynuować naukę w miejscu zamieszkania, czyli w Kielcach.

| *Moi koledzy z klasy IV...*

# ŚWIĘTOKRZYSKIE WSPOMNIENIA

Kielce nasze Kielce, piękne okolice
Słowik czy Karczówka
czy w stronę Szydłówka.
Pierwsza miłość, serca bicie
to zachowam w swym zeszycie
pamiętniku moich wspomnień.
Przyjaciół wiele, dużo radości
piłkarski klub w błękit kolorze
i co tam jeszcze o mój Boże...
Aha, szkolny mundurek
w górniczych szatach
profesor Kędra gdzieś tam na czatach
w swej pasji wielkiej numinizjatach.
Radość ze smutkiem się przeplatała
nadzieja i wiara sił dodawała.
W Kielcach pozostał znak pierwszej miłości
on zawsze mocno w mym sercu gości....

*| Kielce – widok na „Kadzielnię" i stadion, na którym grałem w piłkę w klubie K.S. „Błękitni", obecnie „Korona"*

No i stało się, złożyłem dokumenty do miejscowego Technikum Geologicznego i zostałem bez problemu przyjęty. Nauka szła mi bardzo dobrze, mile wspominam wychowawczynię Barbarę Sołowow i innych profesorów, no i kolegów takich jak: Janusz Mazur czy Andrzej Lipski, z którymi do dzisiaj utrzymuję kontakt i przyjaźnimy się. Do końca życia nie zapomnę szkolnych „Barbórek" i atmosfery panującej w Geologu, także praktyk na odwiertach geologicznych w Bieszczadach i innych częściach Polski. Przyznam jednak szczerze, że zawód geologa, co prawda dobrze płatny, nie po-

| *Technikum Geologiczne w Kielcach przy ul. P. Ściegiennego*

ciągał mnie, bo to ciągła praca w terenie i rozłąka z rodziną. Matura nie sprawiła mi kłopotów. Kielce opuściłem ze świadectwem dojrzałości, teraz należało zastanowić się co dalej, w jakim pójść kierunku.

## DALSZA EDUKACJA

Dalszą edukację w kierunku studiów przerwała służba wojskowa, dostałem kartę powołania do W.O.W. Poznań przy ul. Grunwaldzkiej. Była to szkoła podoficerska czynnej służby, po której wydelegowano mnie do Kielc na Bukówkę, a następnie do Oddziału W.S.W., gdzie piastowałem bardzo ważne funkcje.

Okres służby wojskowej wspominam dobrze, za wyjątkiem tzw. „unitarki", gdzie młody żołnierz dostawał zawsze mocno w kość. Już podczas służby wojskowej planowałem dalsza edukację. Marzyły mi się studia prawnicze lub Akademia Wojskowa. Niestety to drugie odpadło na przedbiegu, nie przeszedłem komisji lekarskiej. Było to dla mnie dziwne, ponieważ wcielenie mnie do wojska równoznaczne było przecież z moim dobrym stanem zdrowia.

Po wojsku natychmiast rozpocząłem pracę zarobkową. Najpierw pomagałem rodzicom w prowadzeniu dużej restauracji „Jantar" w Kołobrzegu, a w nie długim czasie otworzyłem własny, podobny interes w Pierzchnicy koło Buska Zdrój. Mocno stanąłem na nogi, lokal miał znakomite recenzje gości, ta hossa trwała dwa lata, po czym moi rodzice zaproponowali mi przeprowadzkę do Warszawy, gdzie w centrum miasta przy pl. Zbawiciela mieliśmy wspólnie prowadzić duży dietetyczny lokal o nazwie SALUS. I tak też się stało, wylądowałem w stolicy.

Tu o dalszą edukację nie musiałem się martwić, wybór szkół, uczelni był wielki. Szybko podjąłem naukę na poziomie licencjatu w dwóch kierunkach gastronomiczno– hotelarskim i administracyjno-prawnym, dodatkowo uczęszczałem do tzw. Lingwisty ucząc się języków obcych, było to znane w stolicy Studium Językowe.

Nabyte wykształcenie wystarczało do pełnienia różnych, ważnych funkcji zawodowych. Byłem kierownikiem, dyrektorem, prezesem. Ambicje względem wykształcenia miałem większe. Te marzenia ciągle doskwie-

rały i przyszły z wiekiem. Dzisiaj z perspektywy czasu wiem, że prawdziwe moje powołanie to oświata i pedagogika. Odkryłem to sobie zbyt późno. Taka jest też opinia wielu znajomych, przyjaciół, a nawet dyrektorów szkół, przedszkoli, które odwiedzam w ramach kampanii „Cała Polska Czyta Dzieciom". Wszyscy zauważyli, że mam znakomity kontakt z dzieciakami i młodzieżą, a mój przekaz, czytanie i wykłady są dobrze i z uwagą wchłaniane. Wiem, że na temat czytelnictwa i wolontariatu mógłbym napisać doktorat. Jak dopisze mi zdrowie i nie opadnie entuzjazm życiowy to tego dokonam po to, aby pozostawić po sobie trwały pozytywny intelektualny ślad. Dla mnie sfera intelektualna była i jest ważniejsza od prozy zawodowej, w której co prawda odnosiłem duże sukcesy, ale to wszystko było czystą, ulotną komercją i podtrzymaniem wieloletnich tradycji rodzinnych.

*Z tomiku moich wierszy...*

## BYĆ SOBĄ

Co to znaczy gdy dusza jest w rozpaczy?
Czy potrafisz pozbierać myśli skrycie
gdy życie obdarzyło Cię dobrem dość obficie,
a jednak czujesz niedosyt, że mogłeś więcej
dać z siebie dla tych, no wiesz, w potrzebie...
Chciałbyś pozostawić po sobie znak ziemskiego jestestwa
i doczekać się kiedyś niebiańskiego królestwa?
Nie, nie mój miły, to nie takie proste,
Musisz starać się zło dobrem zwyciężać.
To jest nakazem serca i duszy oręża.
Pogarda i mowa nienawiści zła nigdy nie oczyści
I na przekór więc wichrom, burzom,
Idź przez życie jak rycerski Don-Amuzon...
Zawsze staraj się być kimś...
Pamiętaj, że najpierw musisz być sobą
a nie wątpliwą serca i duszy ozdobą.

# SPORTOWE PASJE

Od 12 roku życia moja sportowa pasją była i jest piłka nożna, najpierw grałem na szkolnych i podwórkowych boiskach, często od świtu do nocy, niestety kosztem nauki.

W wieku 13 lat byłem już zawodnikiem, trampkarzem, młodzikiem Klubu Sportowego CWKS „Karkonosze" Jelenia Góra. Mój pierwszy trener to Marian Hanusiak znakomity szkoleniowiec, dla nas wychowanków jak ojciec. Od samego początku pod jego wodzą odnosiliśmy same sukcesy, łącznie ze zdobyciem tytułu Mistrza Dolnego Śląska młodzików. Nikt nie miał z nami żadnych szans wygrywaliśmy z takimi potęgami klubowymi jak: Śląsk, Ślęza, Pafawag, Lotnik Wrocław, Lechia Dzierżonów, Moto Jelcz Oława, Górnik Thorez Wałbrzych, Polonia Świdnica, Górnik Polkowice, Oleśniczanka, Miedź Legnica, Górnik Złotoryja itd. Byłem kapitanem drużyny, koledzy darzyli mnie dużym zaufaniem. Swoją postawą wszystkich mobilizowałem do dobrej gry na boisku i do wzorowych za-

*| Drużyna piłkarska G.K.S. „BŁĘKITNI", Kielce 1968 r., po wywalczeniu awansu do Ligi Okręgowej woj. kieleckiego. Stoją od lewej: Eugeniusz Kuna, Witold Wrona, Janusz Gacek, Adam Wachla, Jan Wachała, Marek Surgiel, Ryszard Kiełek, Janusz Samek, Józef Kempa, Stefan Stradomski, Leszek Krzywda i Czesław Duda.*

| *Historyczne fotki – Jelenia Góra 1962 rok, wielki sukces mojego klub „Karkonosze”*

| *Ja z kolegą Andrzejem i bratem Sławomirem w przerwie meczu juniorów KS „Błękitni” Kielce*

chowań poza nim. Nigdy nie zapomnę uroczystości wręczenia nam pucharu za zdobyte mistrzostwo, miało to miejsce na stadionie olimpijskim we Wrocławiu w obecności kilku tysięcy widzów, bo uroczystość odbyła się tuż przed spotkaniem ligowym seniorów Śląska Wrocław. Byliśmy dumni i szczęśliwi, dodatkowo otrzymaliśmy dyplomy i jak pamiętam

*Z tomiku moich wierszy...*

## FUTBOLOWA RODZINNA MIŁOŚĆ

W szkolnych latach na klepisku
trochę później na boisku
grałem w piłkę tu i wszędzie
w pierwszym rzędzie drugim rzędzie
powtarzając jakoś będzie
w trzeciej lidze, drugiej lidze
w Karkonoszach i Błękitnych
zawsze z dumą, wolą walki.
Jest zwycięstwo jest porażka
rzecz to smutna czasem ważka
gdzieś myślami błądzę, latam
jako junior w kadrze Polski
Puchar Polski, piękna bramka,
rajdów wiele, kiksów wiele
o tym wiedzą przyjaciele.
Do futbolu miłość wielka
gdzieś wspomnienia, jest rozterka
na to wszystko wnusio zerka
mówi dziadku jest nadzieja,
ja gram w klubie i trenuję
bramki strzelam
i dla Ciebie dedykuję.

żółte koszulki z herbem Wrocławia. W tamtych czasach grało się dla przyjemności za tzw. czekoladę i oranżadę, nie tak jak w dzisiejszej komercyjnej epoce. Gdyby właściwie i na czas zadbano o nasz przyszły los piłkarski to Jelenia Góra miałaby mocną drużynę w ówczesnej pierwszej lidze. Niestety przyszedł wiek juniorski, kończyliśmy właśnie szkoły podstawowe. Nie było w tamtych czasach sponsoringu, szkół sportowych itp., żeby ktoś się nami właściwie zajął i zagospodarował... Graliśmy wspaniale i widowiskowo z tzw. „pierwszej piłki" – tak nas nauczył nasz znakomity trener M. Hanusiak. Zbieraliśmy za to od widzów oklaski na stojąco, mieliśmy olbrzymi potencjał, to wszystko trwało do 15 roku życia. Później przyszła szkoła średnia i koniec, większość rozjechała się po Polsce. Moja rodzina w związku z awansem naszego taty (był oficerem) zmuszona była wyjechać do Kielc. Było mi smutno, ale cóż mogłem poradzić.

W nowym miejscu zamieszkania wspólnie z bratem Tadeuszem szukaliśmy pilnie klubu, w którym moglibyśmy kontynuować grę w piłkę nożną. W Kielcach istniały wówczas trzy kluby: „Błękitni", SHL i „Iskra", wybraliśmy ten pierwszy. Od razu zauważono nasz potencjał i sposób gry, szybko zdobyliśmy miejsce w podstawowym składzie drużyny juniorów. Brat był bardzo szybki, to też zajął miejsce jako lewo skrzydłowy, ja grałem na lewej pomocy, rzucałem mu piłki do nogi, a ten mijał obrońców jak

| *Stadion „Błękitnych”*

chciał. To była szkoła wyniesiona z naszej cudnej jeleniogórskiej szkółki, piłkarskiej w „Karkonoszach”. Zapamiętane nazwiska kolegów z tego klubu to: Wiesiu Muła, Sławek Osiński, Andrzej Działo, Rysio Pietkuń, Zdzisiek Rogala, Jurek Czepa, Marian Klimek, Jurek Paprota.

Grę w juniorach „Błękitnych” też wspominam bardzo dobrze, zostałem zauważony przez selekcjonerów reprezentacji okręgu województwa kieleckiego, powierzono mi nawet funkcję kapitana reprezentacji. Do tej kadry, oprócz mnie, powołano jeszcze dwóch kolegów z drużyny „Błękitnych” byli to: Adaś Adamus i Edziu Prendota. Po turnieju im. Michałowicza w Łomży zostałem powołany wspólnie z Adasiem Adamusem oraz Jasiem Lipińskim i Witkiem Kasperskim ze „Staru” Starachowice do szerokiej kadry narodowej juniorów, było to dla mnie wielkie wyróżnienie.

Wysłannicy różnych klubów w Polsce zaczęli się nami interesować. Moją osobą i Witkiem Kasperskim

zainteresowało się „Zagłębie" Sosnowiec (ówczesny pierwszoligowiec) – Witek tam później trafił, a Adasiem Adamusem zainteresowała się nawet „Legia" Warszawa, do której też później i tak trafił... Liczyłem, że i moja kariera piłkarska rozwinie się szybko i po mojej myśli. Myślałem, że po zakończeniu gry w juniorach, miejsce w pierwszym zespole „Błękitnych" nie będzie problemem, że to tylko kwestia czasu, ale niestety spotkał mnie duży zawód. W tamtych czasach piłką nożną rządziły różne dziwne zwyczaje działaczy trenerów itp. Klub „Błękitni" zatrudnił trenera z Krakowa p. Jezierskiego, ten razem z sobą ściągnął kilku starszych zawodników „Wisły" Kraków i „Motoru" Lublin, dla nas młodych zabrakło miejsca w pierwszym zespole, musieliśmy grzać ławę lub grać w drugim zespole (okręgówce). Ja dostąpiłem zaszczytu gry w pierwszym zespole (Liga Międzywojewódzka) tylko w kilku meczach Pucharu Polski, łącznie z jego finałem na szczeblu okręgu przeciwko „Radomiakowi" Radom, w którym to meczu strzeliłem jedną z najpiękniejszych bramek w swojej krótkiej, piłkarskiej karierze. Uznano mnie za najlepszego zawodnika tego meczu, i co? I nic... był to ostatni mój mecz w pierwszym zespole. Granie w rezerwach nie dało mi żadnej satysfakcji, miałem żal do trenera Jezierskiego, nie byłem gorszy od innych, chciałem zmienić klub, ale niestety nie wyrażono na to zgody.

Do dziś tego nie rozumiem, więc zrezygnowałem z uprawiania piłki nożnej, interesowały się mną wcześniej inne znane kluby takie jak m.in. „Zagłębie" Sosnowiec, „Olimpia" Poznań, „Star" Starachowice, „Gwardia" Koszalin czy „Polonia" Warszawa.

| *Stanisław Prendota (drugi z prawej) – mój przyjaciel z boiska*

Karierę zakończyłem niespełniony w wieku 23 lat... Tak czy siak mile wspominam tylko początek kariery, tj. grę w „Karkonoszach" Jelenia Góra i później w juniorach „Błękitnych" Kielce. Zapamiętani koledzy z „Błękitnych" to: Adam Adamus, Edward Prendota, Daniel Fałdziński,

| *Z synem Arkiem*

| *Wnuczęta*

| *Wnuk Maksiu*

| *Robert Lewandowski – wielki wzór do naśladowania dla każdego polskiego sportowca i piłkarza*

| *Seniorzy Klub Sportowego „Sarmata" Warszawa*

| *Juniorzy Klub Sportowego „Sarmata" Warszawa*

Czesław Duda, Marek Surgiel, Edmund Surgiel, Jan Wąchała, Eugeniusz Kuna, Adam Wachla, Janusz Gacek, Jerzy Stradomski, Stefan Stradomski, Jan Samek, Józef Kępa, Leszek Krzywda, Eugeniusz Bajon, Wiesław Grzybowski, Janusz Koneckiewicz no i mój brat Tadeusz Kiełek.

Piłka nożna była i jest moją wielką miłością i sportową pasją. Od roku 1974 kibicuję wiernie warszawskiej „Legii", tj. od czasu zamieszkania w stolicy, moją pasję kontynuował młodszy syn Arkadiusz grając w „Agrykoli", a później w „Sarmacie" Warszawa, z czego jestem bardzo dumny. Marzę, aby i wnuki kontynuowały tradycje rodzinne, życie pokaże jak będzie...

## KARIERA ZAWODOWA

*• Pierwsze zwiastuny prawdziwej filantropii*

Do czasu przejścia na emeryturę w wieku 65 lat przepracowałem 40 lat. W branżach: gastronomicznej, hotelarskiej, turystycznej, handlowej, nieruchomościach i bibliotekarstwie. Praca zawodowa to pasmo przeważających sukcesów, szczególnie w gastronomii. Byłem wielokrotnie nagradzany i uznany za jednego z najlepszych menedżerów w Warszawie, a restauracja GASTRONOMIA VARIETTE, którą wiele lat kierowałem czterokrotnie zdobywała tytuł „Złota Nike", jako najlepsza restauracja w stolicy. Z tym obiektem wiążą się moje najmilsze wspomnienia.

Inne ważne zapamiętane lokale to: „Astoria" zlokalizowana przy rondzie Wiatraczna, „Hajduczek", „Kacperek", „Pod Niedźwiedziem" na Pradze Północ, „Trojka" w Pałacu Kultury i Nauki, Club „Veto" z kabaretem „Pod Egidą" na Powiślu ul. Dobra 55. Kierowałem też, jako dyrektor, znanym z serialu „Żony, Matki Kochanki" klubem tenisowym zlokalizowanym w Parku Skaryszewskim. Kierowałem pięknym lokalem „Bel-Ami" na Starym Mieście. Byłem też menedżerem ds. gastronomii pierwszego w Polsce hotelu „MERCURE" przy Al. Jana Pawła II w Warszawie.

Oprócz stolicy mile wspominam prowadzone przeze mnie inne obiekty pod Warszawą, np. w „Broku" nad Bugiem i popularną „Rusałkę" oraz „Motel Mazowiecki" w Ostrowi Mazowieckiej. To tyle, czy aż tyle jeżeli chodzi o moją pracę w Warszawie i okolicach.

Nie mogę pominąć i nie wspomnieć o kontrakcie zagranicznym, kiedy to prowadząc „Astorię" byłem wydelegowany na szefa żywienia na polskiej budowie w Kurczatowie kolo Kurska na terenie ZSRR. Miałem za zadanie wyżywić 2000 polskich robotników. Do końca życia nie zapomnę Wigilii, którą zorganizowałem dla załogi. Pamiętam, że udało się przygotować kilka tradycyjnych potraw wigilijnych. Stoły nakryto białymi obrusami, a pod nimi umieszczono sianko. Była też pięknie przyozdobiona choinka i polskie kolędy. Kiedy tysiąc chłopa głośno zaśpiewało kolędę „Bóg się rodzi" cały obiekt zatrząsł się w posadach i usłyszało to całe miasteczko. Nie zdawałem sobie sprawy, jakie to może wywołać reperkusje. Były to czasy rządów komunisty Andropowa, a pracowaliśmy na terenie ZSRR.

Niektórzy żartowali, że po tej Wigilii czeka mnie wywózka na białe niedźwiedzie za to, że zorganizowanie Wigilii nie uzgodniłem z władzami budowy i władzami miasta, ale miałem to głęboko gdzieś, cieszyłem się jako Polak i katolik, że dałem polskim budowlańcom radość z przeżywania świąt według naszej tradycji. Wytłumaczyłem władzom m.in. tym z KGB, że Wigilia to nasza narodowa tradycja, że przy stole wigilijnym zasiadają wszyscy, w tym i komuniści. Na strachu się skończyło, a satysfakcja moja była ogromna. Wiem, że czuwała nade mną Opatrzność.

## PRZYJEMNE Z POŻYTECZNYM...

Tak się w moim życiu złożyło, że prawie zawsze udawało mi się godzić pracę zawodową ze społeczną i przy tzw. przysłowiowym kotlecie i trunkach zbierać pieniądze na szczytne cele. Pierwszym „bakcylem" w tym temacie była piękna warszawska „Astoria", w której to odbyła się pierwsza impreza dobroczynna.

Dziennikarze „Kuriera Polskiego" wyszli z inicjatywą wsparcia jednego z warszawskich Domów Dziecka. Wybór padł na placówkę w Michalinie. Z balu dobroczynnego zebrano dość dużo pieniędzy, które natychmiast przeznaczono na najpilniejsze potrzeby dzieci. Impreza przeszła moje oczekiwania, złapałem bakcyla na dalszą tego typu działalność. Zaprzyjaźniłem się z warszawskimi mediami, „Kurierem Polskim", tygodnikiem „VETO" i TVP Warszawa, które chętnie nagłaśniały kolejne bale, koncerty,

*Wioletta Villas z Iwonką – żoną Andrzeja Rosiewicza i ich synkiem*

*Pierwsza Komunia Św. mojej cudnej chrześnicy Irenki Rosiewicz*

aukcje itp. Każdą imprezę okraszały gwiazdy stołecznej estrady. Pierwszą był Andrzej Rosiewicz z Asocjacją HAGAW. Nigdy nie zapomnę imprezy – koncertu w okresie stanu wojennego. Andrzej Rosiewicz miał szlaban na swoje występy, zignorowałem to udostępniając lokal, ryzykowałem utratą funkcji kierownika, ale co tam – ważny był cel i podanie przyjaznej dłoni wspaniałemu artyście. Do końca życia nie zapomnę tamtych cudnych koncertów. Andrzej wychodził na scenę rozglądał się po sali i mówił: – Wiecie oni tam po lewej stronie Wisły mnie szukają, a ja po cichu kanałami pod Wisłą do was, co wy na to? No i od razu szał na widowni. Ludzie mieli łzy w oczach, kiedy śpiewał piosenki wtedy zakazane: „Mówisz mi", „Żal mi zachodnich bankierów", „Orła mi żal", czy piosenkę „Białe Boże Narodzenie", którą śpiewał przy zapalonej, obracającej się choince. Po tych wzruszających koncertach zawiązała się pomiędzy nami braterska przyjaźń, która trwa do dzisiaj. Andrzej wybrał mnie na ojca chrzestnego swojej córki Irenki.

| *Restauracja „Astoria"*

# PRAWDZIWA PRZYJAŹŃ

Nie bez przyczyny wyśpiewałeś,
że najwięcej witaminy mają polskie dziewczyny
no bo faktycznie Polki smaczne i piękne są jak maliny.
Później byli chłopcy radarowcy co to za rogiem stali
i każdemu mandat z radością wlepiali.
Dalej, w stanie wojennym śpiewałeś pieśń
o zachodnich bankierach i ich krwiopijczych manierach.
Zawsze byłeś i jesteś wielkim patriotą
co jest twojej duszy przepiękną wspaniałą cnotą.
Bogu oddałeś swe serce i siebie całego
żyjesz dla wiary, żyjesz dla niego.
Masz cudną rodzinę, przyjaciół wielu,
wiesz dobrze o tym mój przyjacielu.
Uwierz, takich jak ty nie mam zbyt wielu
ty pierwszy z pomocą ruszyłeś synu mojemu,
gdy ten zdarzeniu uległ strasznemu.
Pamiętam, Andrzejku twoje wołanie
jak w stanie wojennym głośno śpiewałeś...
chleba, wolności potrzeba nam Panie!
To była pieśń o propagandzie sukcesu,
wpisywałeś jej słowa do swego notesu.
Twoja piosenka „Mówisz mi" podbiła serca Polaków,
szczególnie tych ma obczyźnie, tęskniących rodaków.
To ty wyśpiewałeś wolność wylśnioną,
jesteś jej talizmanem, prawdziwą ikoną.
Dziękuję Bogu za naszą przyjaźń, jesteś mi bratem
duszy mej swatem, serca bogactwem.
Niechaj biją wszystkie dzwony tej przyjaźni dać pokłony...

***Andrzejowi Rosiewiczowi***
***jego przyjaciel na wieki...***

*Z tomiku moich wierszy...*

# ASTORIA

Astorio ty moja Astorio
wspomnień moich tyś Wiktorią
tam w Warszawie na Grochowie
tyle czasu mam to w głowie
tam swe pasje zostawiłem
i tak mocno, mocno cię rozsławiłem
tam żywiłem i bawiłem
tam swe serce zostawiłem..

*| Z redaktorem naczelnym tygodnika „Veto" Andrzejem Nałęczem z lewej i kierownikiem zespołu Muzycznego o tej samej nazwie, przed balem dobroczynnym w „Astorii"*

## GASTRONOMIE – VARIETTE

Drugim i chyba najważniejszym dla mnie lokalem, który prowadziłem była warszawska „GASTRONOMIA – VARIETTE" zlokalizowana w centrum stolicy, przy Alejach Jerozolimskich. Tam się działo, oj dużo działo, że aż nie sposób to wszystko ująć i opisać w krótkim komentarzu.

Restauracja była znanym, sztandarowym lokalem w mieście, czterokrotnie nagradzana tzw. „Złotą Syrenką" za wysoki poziom świadczonych usług, stałem się osobą znaną i szanowaną w stolicy, prawie jak rodziny Gesslerów i Blikle. Dodatkowo wielki szacunek zyskałem dzięki prowadzonej działalności dobroczynnej na rzecz dzieci skrzywdzonych przez los, to trwało wiele lat. Pięknie udawało się łączyć przyjemne z pożytecznym. Wielką sympatię i rozgłos mój lokal zyskał też dzięki organizowaniu cyklicznych imprez dla ludzi samotnych w tym „Samotnych Rolników". Udało się skojarzyć wiele małżeństw, otrzymywałem olbrzymią ilość listów z całej Polski z prośbą o pomoc w znalezieniu partnerki lub partnera.

Oczywiście nie mogłem temu wszystkiemu podołać toteż po prostu tylko zapraszałem na organizowane w moim lokalu przedmiotowe imprezy, na których należało szukać swojego szczęścia. Jedna ze skojarzonych rolniczych par Wiesława i Henryk Wnorowscy urządzili

*Z tomiku moich wierszy...*

### „GASTRONOMIA TANGO MIŁOŚCI"

Na ulicy Smolnej w Warszawie
był duży lokal o pięknej sławie
tam przy zabawie i dobrej kawie
mogłeś się szczęścia oddać enklawie.
Tam działy się rzeczy na prawdę wielkie
mogłeś tam znaleźć źródło miłości
co w ludzkich duszach tak mocno gości
Zabawa była tylko piękną oprawą
natomiast sam cel, już nadrzędną sprawą.
Tam filantropia mocno gościła, na długie lata zadomowiła
a lokal mocno, oj mocno rozsławiła...

*| Czterokrotnie „Złoty Usługowy Znak Jakości" dla mojego lokalu „Gastronomie-Variete", jako najlepszej w swojej kategorii w Warszawie. To duża satysfakcja zawodowa.*

*| Janusz Mulewicz i jego „Orkiestra z Chmielnej"... legenda folkloru Warszawy, często uświetniali bale dobroczynne*

*| Anna Kurek (pierwsza z lewej) podczas imprezy dobroczynnej w „Gastronomii" otrzymuje w darze komputer.*

*| Znakomici artyści piosenkarze Basia Dunin i Zbyszek Kurtycz...*

| *Warszawa Centrum, Al. Jerozolimskie – mój ukochany lokal „Gastronomie-Variette"... pozostały miłe wspomnienia...*

sobie weselisko w moim lokalu. Do dzisiaj żyją szczęśliwie, ona pani magister rolnictwa z miasta Łodzi, on pracowity rolnik spod łomżyńskiej wioski. Połączono wiedzę z pracowitością i powstało nowoczesne rolnictwo to dało i mnie dużą satysfakcję. Od ówczesnego ministra rolnictwa p. Ziemby otrzymałem specjalne podziękowanie za pomysł zorganizowania imprez dla samotnych rolników. Pamiętam, że jak odwiedziłem małżeństwo p. Wnorowskich w ich gospodarstwie to przeżyłem szok. Przywitali mnie na progu domu rodzice Henia chlebem i solą, w podziękowaniu za uratowanie ich syna z samotności i całego gospodarstwa, bo gdyby nie znalazł żony to musieliby oddać gospodarstwo na skarb państwa...

P.S. Dobrze, że teraz Telewizja Polska kontynuuje ten temat w programie „Rolnik szuka żony". Uważam, że jest to problem społeczny.

*Z tomiku moich wierszy...*

## NADZIEJA

Żyć nadzieją zawsze trzeba
taka też jest wola nieba.
Bez nadziei słabnie wiara
Wierz w nią mocno... diabłu wara.

*| Brok. „Rusałka" nad Bugiem 1959-1981. Fot. T. Sumiński, 1978*

## RUSAŁKA – BROK NAD BUGIEM

Bardzo mile wspominam też prowadzenie prywatnej restauracji „Rusałka" w Broku nad Bugiem. Obiekt był przepięknie położony, nad brzegiem rzeki Bug, otoczony Puszczą Białą. Oprócz żywienia dwóch ośrodków wczasowych „Binduga – Borowik". I znakomitej jak na tamte czasy kuchni (szefem kuchni był znany fachowiec tej branży pan Zygmunt Renn), a bar znakomicie pro-

*Z tomiku moich wierszy...*

### RUSAŁKA

Legendarna wodna panna
taka piękna i powabna
nad rzekami, jeziorami
melancholią nas urzeka
wiedząc, że ktoś na nią ciągle czeka.
Ja spotkałem ją na Bugiem
wyciągnęła do mnie ręce
myślę sobie, co w podzięce?
Ale za co…
mówi do mnie chodź i przytul
zostań ze mną
no zgłupiałem, koniec świata
nie musiałem szukać swata
zakochałem się w Rusałce
czułem się jak rycerz w bajce.

wadził Wiesiu Kapruziak z żoną Zosią. Lokal oferował również atrakcyjną i nietuzinkową rozrywkę do białego rana. Lokal znany był w sąsiadujących województwach, ale przede wszystkim w stolicy skąd przyjeżdżali wielcy sympatycy tenisa ziemnego na obozy i wczasy tenisowe. Przyjeżdżali też grzybiarze, bo pobliskie lasy bogate były w runo leśne. „Rusałka" była bardzo dochodowym dla mnie interesem i miłym wspomnieniem.

*| Z Wiesiem Kapruziakiem znakomitym barmanem.*

*| Personel „Rusałki" z nietuzinkowym szefem kuchni Zygmuntem Renem*

*| „Rusałka" w Broku nad Bugiem cieszyła się znakomitą opinią.*

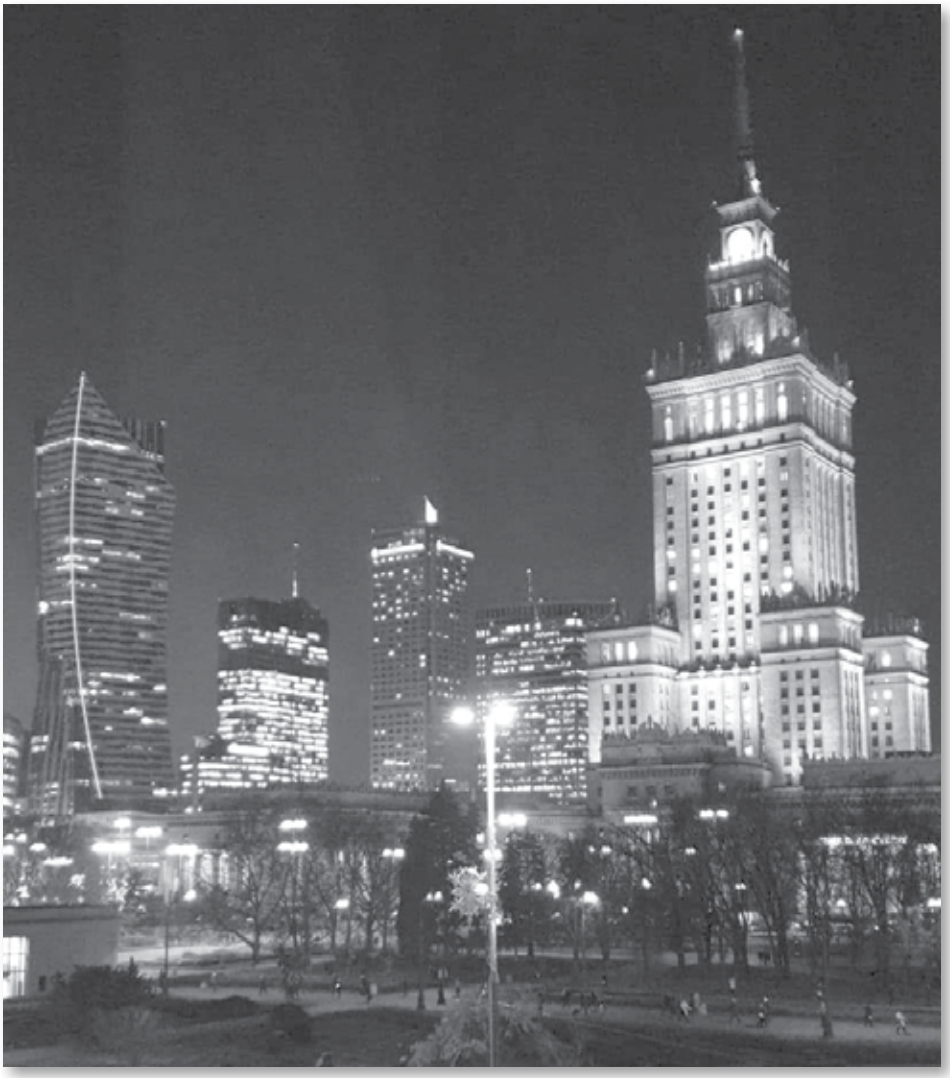

## PAŁAC KULTURY I NAUKI WARSZAWA – RESTAURACJA „TROJKA”

Dużo miłych wspomnień z kierowania tym lokalem, dużo ciekawych, dużych imprez, takich jak bankiety okolicznościowe, rządowe, obsługa konferencji, festynów, targów zjazdów itp. Specyficzna, narodowa kuchnia rosyjska – specjalność; pielmienie, kurczak, tabaka itp. Mile wspominam współpracę z Tadziem Landą – dzisiejszym najlepszym restauratorem w Warszawie. (Aktualnie znakomita restauracja „Strefa” przy ul. Próżnej).

## LOKAL „KACPEREK" WARSZAWA – PRAGA PÓŁNOC – OSIEDLE BRÓDNO

*| Dużo dobrych wspomnień z pierwszych lat działalności gastronomicznej w Warszawie*

Jeden z pierwszych lokali jakie prowadziłem w Warszawie. Dużo miłych wspomnień, pierwsze sukcesy zawodowe i szacunek władz branżowych. W czasie prowadzenia lokalu na świat przyszedł mój pierwszy syn Sebastian. Pamiętam, że z radości zamknąłem lokal, zaprosiłem znajomych i urządziłem przyjęcie dla 40 osób, okraszając to orkiestrą.

Połowa lat 90-tych to praca w turystyce i hotelarstwie. Miałem krótką przygodę w ww. temacie na terenie Warszawy, prowadząc jako dyrektor Klub Tenisowy „VARSAV TENISS CLUB" w Parku Skaryszewskim. W obiekcie tym kręcono za mojej kadencji popularny serial „Matki, żony i kochanki". Członkami klubu byli znani celebryci, sportowcy, artyści, politycy itp.

Drugim obiektem hotelarskim, w jakim miałem przyjemność pracować, był pierwszy w Polsce warszawski hotel „MERCURE", należący do konsorcjum francuskiej sieci hotelowej. Pełniłem tam funkcję menedżera-kierownika ds. gastronomii. Przed wyjazdem ze stolicy krótko prowadziłem też Klub VETO przy ul. Dobrej na Powiślu, gdzie gościny udzieliłem słynnemu kabaretowi Jana Pietrzaka „POD EGIDĄ".

| *Osiedle „Za Żelazną Bramą" w Warszawie tam wiele lat mieszkałem...*

*

W roku 1995 wyjechałem w rodzinne strony do Karpacza, rzucając się w wir pracy w turystyce, prowadząc różne obiekty wczasowo-kolonijne. Najmilej wspominam zakupiony od łódzkiej firmy „Fonika" duży obiekt w Sosnówce blisko Karpacza. Ośrodek przystosowany był do wypoczynku przede wszystkim dzieci i młodzieży. Duży teren stwarzał ku temu dobre warunki, było przestronnie i bezpiecznie. Nadałem mu nową stosowną nazwę O.W.K. „Uśmiech Dziecka", tak jak nazywała się warszawska fundacja której byłem dyrektorem.

W Sosnówce mogłem dalej realizować swoją życiową pasję, czyli wolontariat na rzecz dzieci skrzywdzonych przez los. Organizowałem kolonie dla dzieci z domów dziecka i półkolonie dla biednych dzieci gminy Podgórzyn. Przyjmowałem także oazy z całej Polski. Oczywiście dochodów z ww. działalności nie osiągałem, ale miałem pełną satysfakcję w innym wymiarze. Aby utrzymać finansowo obiekt dobroczynny „Uśmiech Dziecka" w Sosnówce wydzierżawiłem dodatkowo D.W. „Żeglarz", także w Sosnówce i pensjonat „Nad Potokiem" w Karpaczu i to po części się udawało. Moja działalność w Sosnówce i Karpaczu trwała kilka lat, ale mile ją wspominam. Niestety obiekt w Sosnówce wymagał dużych nakładów finansowych na konieczną modernizację, zmuszony byłem go sprzedać.

Przyjaciele ze szczecińskiej stoczni „Gryfia" zaproponowali mi dzierżawę swojego ośrodka wypoczynkowego w Baniewicach nad jeziorem Długim. I tak też się stało, kolejne 3 lata tam działałem, po czym kupiłem małą działeczkę w porcie Mrzeżyno nad morzem. Wydzierżawiłem z opcją zakupu mały pensjonat na ul. Norwida, ale niestety do transakcji kupna nie doszło, bo nie otrzymałem kredytu bankowego. Później wydzierżawiłem dwa pensjonaty „Alchemik" w Ustroniu Morskim.

Nad morzem bardzo dobrze służył mi klimat, czułem się znakomicie. Poza tym, jeżeli chodzi o Mrzeżyno, to do tej miejscowości mam dodatkowy sentyment, bo tam znajduje się szkoła, której notabene jestem patronem, jako jeden z Kawalerów Orderu Uśmiechu.

Moje dalsze zawodowe losy to ciągłe zmiany miejscowości, taki jest niestety los ludzi działających w branży turystycznej. Spółdzielnia SPOŁEM z Poznania zaproponowała mi dzierżawę ładnego pensjonatu „Słoneczko" w Zakopanem. Nie mogłem go jednak uruchomić, bo były dzierżawca nie chciał go opuścić, będąc w sporze z właścicielem, czekając na werdykt sądowy przejąłem i uruchomiłem na Gubałówce, tzw. AKADEMIĘ ZDROWIA z myślą o ludziach z nadwagą. Przyjeżdżali do mnie ludzie z całej Polski, ale przede wszystkim z Warszawy.

W Zakopanem działałem dwa lata, po czym powróciłem już na stałe do macierzystego Karpacza, gdzie jeszcze przez pewien czas działałem pod rodzinnym szyldem pensjonatu „Daniel" przy ul. Dzikiej. Okres przedemerytalny to praca w nieruchomościach i w bibliotekarstwie w „Książnicy Karkonoskiej".

Bardzo dużo działo się w moim życiu i w mojej pracy zawodowej, ciągłe zmiany miejsc, obiektów itp. ale taka jest moja niespokojna dusza no i specyfika obranego zawodu. Śmieję się, że skoro urodziłem się w restauracyjnej kuchni (tradycja rodzinna) to nie dziwota, że tak to wyglądało. Gdyby jeszcze raz przyszło mi wybierać zawód, to niestety nie ten z którym przyszło mi zmierzyć tyle lat. Moje prawdziwe powołanie to praca jako pedagog, praca z dzieciakami. Wiem o tym doskonale, ale życie czasem stawia nas pod ścianą i wyborem nie koniecznie trafnym. Wiem jednak, że i tak pozostawiłem po sobie dobry ślad, jako restaurator, menedżer hotelarstwa, turystyki itp. i że ludzie pamiętają mnie z dobrej strony i mile wspominają, to ważne.

## OŚRODEK WCZASOWO KOLONIJNY „UŚMIECH DZIECKA" W SOSNÓWCE

| *Główny budynek „Uśmiech Dziecka" w Sosnówce*

Sosnówka to pięknie położona miejscowość w pobliżu Karpacza. W tej miejscowości znalazłem stosowny obiekt do adaptacji na wypoczynek i rehabilitację zdrowotną dzieci i młodzieży, nadałem mu nazwę „Uśmiech Dziecka", taką jaką nosiła Warszawska Fundacja którą wiele lat kierowałem Do Sosnówki przyjeżdżały dzieci z całej Polski, najwięcej jednak ze stolicy i placówek którymi wcześniej się opiekowałem tj. Dom Dziecka

| *Sosnówka i jej piękne położenie...*

*| Z dzieciakami z Michalina*

Michalin i Dom Dziecka z ul. Dalibora –Warszawska Wola. Dzieciom skrzywdzonym przez los starałem się stworzyć namiastkę ciepłego domu rodzinnego oraz możliwość zdrowego wypoczynku i rekreacji. Dzieci z rodzimej Gminy Podgórzyn miały fundowane darmowe półkolonie i imprezy integrujące. W Ośrodku „Uśmiech Dziecka" zawsze czuć było atmosferę szacunku i miłości w szerokim spektrum. Działalność obiektu trwała kilka lat po czym z powodu braku możliwości finansowania niezbędnego remontu (budynek wyeksploatowany stary poniemiecki) zmuszony byłem go odsprzedać, dzisiaj tego kroku żałuję, plany bowiem miałem wielkie ale życie potoczyło się inaczej. Tak czy siak pozostały miłe wspomnienia...

*| Ze Szkołą Podstawową w Sosnówce do dzisiaj jestem mocno zaprzyjaźniony, często ją odwiedzam w ramach kampanii CPCD.*

# FILANTROPIA OD KUCHNI...

W wieku 33 lat odkryłem w sobie dar powołania do pracy społecznej w szerokim tego słowa znaczeniu. Jak już na wstępie książki napisałem przyjaciele, dziennikarze często zadawali i zadają mi pytanie skąd wzięła się u mnie aż tak duża wrażliwość.

Odpowiadam, że nie wiem, ale jak tak dobrze się zastanowić to należałoby sięgnąć do korzeni rodzinnych, przede wszystkim do moich cudownych dziadków, którzy z narażeniem własnego i rodziny życia potrafili uratować w okresie II wojny światowej całą dużą rodzinę żydowską, a dziadek dodatkowo całą wieś Hucisko, którą chcieli wymordować nacjonaliści ukraińskiej bandy UPA.

Dom moich dziadków i moich rodziców zawsze był otwarty dla potrzebujących pomocy lub wsparcia. Mówi się, że czasem wrażliwość wysysa się z „mlekiem matki" i coś w tym prawdy na pewno jest, ale jest to jednak sprawa indywidualna, osobista. Moi dwaj bracia i moje dzieci niestety aż takim ładunkiem wrażliwości i filantropii jak moja skromna osoba nie zostali obdarzeni. Liczę jednak na wnuczęta, bo pierwsze zwiastuny wydobywających pokładów dobra zauważyłem. Moim pierwszym bakcylem, jaki rozruszał moje serce była pomoc dzieciom skrzywdzonym przez los. **Pierwsza impreza dobroczynna odbyła się w moim lokalu „Astoria"**

| *Ośrodek w Laskach*

| *Ośrodek w Laskach*

| *Dom Dziecka w Michalinie*

**w Warszawie. Zgłosili się do mnie dziennikarze „Kuriera Polskiego" red. Mazurkiewicz i śp. Witold Jackiewicz dając propozycję zorganizowania Balu Dobroczynnego na rzecz dzieci niewidomych z ośrodka w Laskach pod Warszawą.**

I stało się, wyznaczono datę, wyszukano sponsorów, artystów chcących charytatywnie wystąpić no i mocno nagłośniono w mediach. Impreza wypadła super, zebrano sporo pieniędzy i innych darów rzeczowych i zawieziono do przedmiotowego ośrodka. Bardzo przeżyłem spotkanie z dziećmi niewidomymi. Moim sercem coś szarpnęło, coś wskazało dalszą drogę życia i jego prawdziwy sens.

**Jeszcze tak na prawdę nie ochłonąłem od pierwszej imprezy dobroczynnej, a już planowałem następną. Z książki telefonicznej i na chybił trafił wybraliśmy Dom Dziecka w Michalinie pod Warszawą.** To był kolejny trafny cel, podobnie jak przy pierwszej imprezie wszystko było dopięte na tzw. ostatni guzik. Zjawili się kolejni sponsorzy, dobroczyńcy, nowi znani artyści m.in. Andrzej Rosiewicz, aktorzy kabaretu „60 minut na godzinę" i inni. Była aukcja i loteria fantowa, znowu zebrano pokaźną sumę pieniędzy z myślą o dzieciakach przedmiotowej placówki. Specjalna delegacja wybrała się do Michalina, gdzie w obecności dzieci na ręce pani dyrektor Anny Kurek wręczono dary pieniężne i rzeczowe, bo i takie też zebrano (książeczki, odzież, zabawki). Imprez dobroczynnych w „Astorii" było kilkanaście, następne i niezliczone miały miejsce w centrum Warszawy w dużym lokalu „Gastronomia-Variette", tu nastąpił prawdziwy „bum

dobroczynny". Zbierano fundusze na książeczki mieszkaniowe dla sierot, jak również dla dzieci z warszawskich domów dziecka, a zwłaszcza dla placówki w Michalinie. Zbierano fundusze dla dzieci niepełnosprawnych, dla zorganizowania obozów integracyjnych nad jeziorem Gopło w Mielnicy. Zbierano tu również pieniądze dla polskich dzieci na Wschodzie (Lwów, Wilno), dary dla najbiedniejszych dzieci z Bieszczad. Tu organizowano bale dobroczynne z myślą o poszkodowanych w trzęsieniach ziemi w Armenii i w Meksyku. Zbierano pieniądze na budowę szpitala dziecięcego w Krasnobrodzie im. Dzieci Zamojszczyzny, tu też zbierano fundusze na budowę pomnika Bohaterów Powstania Warszawskiego, organizowano niezliczoną ilość imprez dla dzieci, takich jak: zabawy choinkowe, niedziela z tatusiem itp. Dużo tego było, że aż trudno wymienić. Okazało się, że i w restauracji można czynić rzeczy wielkie.

*Z tomiku moich wierszy...*

## BO ŻYCIE TO NIE FILM

Gdy słyszysz dziwne ludzkie wołanie
RATUNKU POMOCY!
I nie ważne to jest, czy w dzień czy też w nocy
Co robisz? Ustalasz miejsce wzywającego
Biegniesz co sił, łapiesz oddech,
widzisz człowieka konającego...
Dzwonisz na alarm do pogotowia 999 lub 112
Udzielasz szybko pierwszej pomocy
Robisz wszystko co w Twojej mocy
Sprawdzasz puls, oddech i serca bicie
Czynisz to szybko i pieczołowicie...
Bo od tego zależy być może życie...
Jak masz pod ręką AED-TRAINER
to szybko go uruchamiasz
W ten sposób pomoc swą mocno wzmacniasz.
Minuty biegną, zdenerwowanie,
ratować życie nie łatwe zadanie
A gdy usłyszysz karetki sygnał, ulgę poczujesz
Mówisz – dziękuję Ci dobry Boże
Ktoś życie wygrał.
Masz satysfakcję z czynu swojego,
że ratowałeś życie bliźniego...
bo życie przyjacielu to nie film.

# WOLONTARIAT

• *I dojrzała filantropia*

*Z tomiku moich wierszy...*

## WOLONTARIUSZ

Człowiek co serce ma otwarte
widzi co jest w życiu ważne
patrzy sercem na człowieka
co na pomoc może czeka
daje siebie innym ludziom
tak zwyczajnie bez nagrody
ku radości serca zgody...

Wolontariuszem może zostać każdy, kto ma czyste intencje, a w swoimsercu chęć i potrzebę niesienia bezinteresownej pomocy innym. Są ludzie którzy mają w sobie życiowe powołanie ku temu, tak było i ze mną. Dziennikarze często zadają mi pytanie, skąd

u mnie aż tak wielka wrażliwość serca. Odpowiadam, że nie wiem, ale jak tak się mocniej zastanowić to być wyssałem ją z „mlekiem matki". Moi dziadkowie i moi rodzice całe swoje życie mieli gołębie serca, pomagając innym. Dom dziadków i rodziców otwarty był dla wszystkich. Nikt nie mógł go opuścić głodny. Ja, jak sięgam pamięcią, od maleńkości potrafiłem podzielić się przysłowiową ostatnią kromką chleba i tak jest do dzisiaj.

## PIERWSZY BAKCYL

Jak już wcześniej wspomniałem prawdziwym wolontariuszem zostałem w wieku 33 lat. Mocno pobudził mnie pierwszy Andrzejkowy Bal Dobroczynny w prowadzonej restauracji „Astoria" w Warszawie, na rzecz dzieci niewidomych z ośrodka w Laskach pod Warszawą. Do zorganizowania tej imprezy namówili mnie zaprzyjaźnieni dziennikarze „Kuriera Polskiego" Witek Jackiewicz i Wojtek Mazurkiewicz. Miało to miejsce 29 listopada 1981 roku. Zebraliśmy sporo darów rzeczowych i pieniężnych, przekazując je dla dzieci niewidomych z ww. ośrodka. Specjalna delegacja, w tym i moja skromna osoba, odwiedziła ośrodek i dzieci. Gdy zobaczyłem ogrom ich nieszczęścia moje serce poddane zostało ciężkiej próbie. Łzy cisnęły się do oczu.

Postanowiłem, że od tej chwili będę wolontariuszem pomagającym właśnie takim dzieciom. Tak było, ale moje serce chciało jeszcze więcej i więcej. Ktoś podpowiedział mi, że

*Z tomiku moich wierszy...*

### MARZENIA

Twoje moje bez znaczenia
każdy może mieć marzenia
marzyć można o czymś wielkim
w kąt odrzucić marazm wszelki
żyć nadzieją, że się uda...
bo nadzieja czyni cuda
zawsze stawiaj sobie cele
to nie żadne fanabele
nie oglądaj się za siebie
zostaw dobro tym w potrzebie
wszelkie dobra tego świata
są ulotne... mają kata
kata co zabija ludzkie serce
znak miłości w poniewierce.
Nie gardź nigdy bliźnim swoim
to do ciebie nie przystoi...
Swym marzeniom daj natchnienie
niechaj staną się spełnieniem...

*| Często gościłem w Domu Dziecka w Michalinie*

*| Z dzieciakami i panią dyrektor Anną Kurek, Dom Dziecka Michalin, 1987 r.*

może i dzieciom z domów dziecka należałoby pomagać, bo ich sytuacja nie jest wesoła.

**No i stało się. Wybraliśmy z książki telefonicznej na tzw. chybił-trafił Dom Dziecka w Michalinie pod Warszawą (pisałem o tym wcześniej)**. Gdy naocznie zobaczyłem tą placówkę to moje serducho w niej zostało. Obiekt pięknie prowadzony przez znakomitą kadrę z panią dyrektor Anną Kurek na czele, zaskarbił nie tylko moje serce, ale i serca moich przyjaciół, którzy aktywnie włączali się do pomocy. W Michalinie czułem się jak w gronie rodzinnym, często odwiedzałem bardzo przyjazne dzieci, które mówiły do mnie... ooo przyjechał nasz ukochany wujcio Rysio.

Mój patronat nad Michalinem trwał wiele lat. To właśnie dzieci z tej placówki wystąpiły z wnioskiem do Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu o nadanie mi tego cudnego odznaczenia, które 5 grudnia 1988 roku bardzo uroczyście mi wręczono. To była dodatkowa inspiracja do niesienia pomocy tym dzieciakom, chociaż zawsze powtarzam, że nie dla fanfar i oklasków staram się pomagać, lecz tak zwyczajnie po prostu czynię to z potrzeby serca.

| *Książeczki mieszkaniowe to były promesy do otrzymania mieszkania*

## AKCJA MIESZKANIA DLA SIEROT...

| *Pierwszą wychowanką, która otrzymała mieszkanie była Mariola*

To właśnie z myślą i troską o dzieci, wychowanków Domu Dziecka Michalin wymyśliłem piękną akcję Mieszkania Dla Sierot. Najpierw musieliśmy zebrać określone fundusze na ufundowanie książeczek mieszkaniowych z pełnym wkładem.

Pomysł podchwyciły redakcje „Kuriera Polskiego" i tygodnika „VETO", przyjmując prasowy patronat. Akcję mocno nagłośniono, pomoc zadeklarowały władze Warszawy, proponując adaptacje warszawskich strychów i poddaszy na tzw. mieszkania rotacyjne typu kawalerki. Szybko zaczęliśmy zbierać pieniądze na ten cel, bale dobroczynne, aukcje, loterie fantowe, koncerty przyniosły wspaniały efekt. Ufundowano książeczki mieszkaniowe dla wszystkich dzieci. 100 dzieciaków otrzymało szansę na normalne życie po opuszczeniu domu dziecka.

Nie muszę mówić co czułem i jak wielką miałem satysfakcję. Byłem i do tej pory jestem wdzięczny darczyńcom za wsparcie tej akcji. Olbrzymie wsparcie miałem od wiernych mojej misji przyjaciołom. Doskonale pamiętam z jaką radością urządzaliśmy pierwsze mieszkanie dla Marioli – wychowanki Michalina. Każdy chciał coś przekazać, a to mebelki, a to pościel, kołdry, koce itd. Ile przy tym było autentycznej troski i wzruszeń.

## WAKACJE I FERIE...

Moi przyjaciele, tacy jak Basia i Krzysztof Habichowie, Jacek Ejsmond, Grażyna i Jarosław Stańczykowie – właściciele znanej warszawskiej cukierni „U Stańczyków", Ola i Witold Stańscy, Stanisław Sulima, Tadziu Landa, Romek Nowicki, Zbyszek Kośla itd. cyklicznie finansowali wyjazdy

na letnie wakacje i zimowe ferie. Była to olbrzymia pomoc dla dzieciaków z Domu Dziecka Michalin. A zaprzyjaźniona odzieżowa firma „Matextil" z Kobyłki, której właścicielem był Antek Przybysz ubierała dzieci od stóp do głów. Śp. Zbyszek Kośla z Ostrowca Świętokrzyskiego dostarczał dodatkowo żywność. Michalin miał więc wspaniałych, wiernych przyjaciół.

## INNE ZAPAMIĘTANE WYDARZENIA

Jeden z zaprzyjaźnionych z Domem Dziecka Michalin przyjaciół p. Antonio Grau – biznesmen z Hiszpanii podarował, celem rehabilitacji dzieci, pięknego konia. Ciekawym wydarzeniem była też wakacyjna wymiana dzieci pomiędzy Domem Dziecka Michalin a podobną placówką z Cisnej w Bieszczadach, temu przedsięwzięciu patronowała moja fundacja Uśmiech Dziecka oraz Kurier Polski i radio „ZET". Wcześniej dzieci z Michalina pomagali mi w zbiórce darów rzeczowych dla najbiedniejszych dzieci tamtego regionu, razem te dary zawieziono i rozdano, było to bardzo wzruszające i integrujące wydarzenie bowiem dzieci pomagały dzieciom.

Inne zapamiętane wydarzenia to piękne Wigilie, w których przez wiele lat uczestniczyłem, stanowiliśmy jedną wspaniałą rodzinę, była wieczerza, kolędy no i prezenty pod choinką, bardzo mocno to przeżywaliśmy...

## HISTORIA POWSTANIA FUNDACJI „UŚMIECH DZIECKA"

Pomysł powołania fundacji powstał w połowie lat 80-tych po kolejnej imprezie dobroczynnej w Warszawie. Moi przyjaciele z firmy Przymierze zaproponowali zalegalizowanie dotychczas prowadzonej działalności dobroczynnej i utworzenie fundacji, której byliby fundatorami proponując mi jednocześnie funkcję dyrektora. W tamtych czasach było to przedsięwzięcie nowatorskie, bowiem oprócz fundacji S.O.S. Jacka Kuronia nie istniały w Polsce żadne inne organizacje pozarządowe. Na rejestrację fundacji czekaliśmy dość długo, aż wreszcie się udało i ruszyliśmy ostro ze swoją działalnością.

*| Fundatorzy fundacji: śp. Krzysztof Babich z małżonką, podczas spotkania z dziećmi Domu Dziecka Dalibora 1, Warszawa*

Oto obiekty, którym pomagała Fundacja „Uśmiech Dziecka":
– Dom Dziecka w Michalinie
– Dom Dziecka przy ul. Dalibora 1 na Warszawskiej Woli
– Dom Dziecka na Ochocie
– Szpital Dziecięcy przy ul. Litewskiej
– Szpital-Sanatorium Dziecięce w Krasnobrodzie
– Ośrodek dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej w Mielnicy
– Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu
Polskie Szkoły we Lwowie, Wilnie, Solecznikach, Sankt-Petersburg

ZAPAMIĘTANE DZIAŁANIA FUNDACJI:
– finansowanie wakacji i ferii zimowych dzieciom domów dziecka,
– organizacja festynów dziecięcych z okazji Dnia Dziecka,
– fundowanie książeczek mieszkaniowych dla sierot,

*| Dom Dziecka Michalin – wieczór wigilijny*

– dystrybucja i projekcja filmów dla dzieci,
– stypendia dla zdolnej młodzieży i sportowców,
– wspieranie finansowe Olimpiad Specjalnych,
– wspieranie finansowe szpitali dziecięcych,
– wspieranie budowy szpitala-sanatorium w Krasnobrodzie,
– wspieranie finansowe Ośrodka Integracyjnego Mielnica,
pomoc rzeczowa polskim szkołom we Lwowie i Wilnie,
– organizowanie pomocy biednym dzieciom z Bieszczad,
– organizowanie corocznej imprezy wspólnie z redakcją „Kuriera Polskiego" i TVP 2 „I ty możesz zostać Św. Mikołajem",
– pomoc humanitarna dla dzieci poszkodowanych trzęsieniami ziemi w Armenii i Meksyku.

*P.S. Bardzo trudno jest zapamiętać, utrwalić wszystkich wydarzeń akcji i działań mojej fundacji, bo było ich naprawdę bardzo, bardzo dużo. Niektóre jednak mocno zapamiętałem i będę pamiętał do końca życia, bo pobudziły moje serce do jeszcze większej i dynamiczniejszej działalności dobroczynnej. Nigdy nie zapomnę wizyty Fundacji Misiowej z USA w Warszawie w latach 80-tych. Miało to miejsce w okresie Świąt Wielkanocnych.*

## FUNDACJA MISIOWA

W USA wiele lat temu powstała i działa „FUNDACJA MISIOWA". Jej celem jest zbieranie misi pluszowych z całych Stanów Zjednoczonych Ameryki i rozwożenie ich po całym świecie. Pięknego Wielkanocnego poranka na warszawskim lotnisku Okęcie wylądował największy, jak na tamte czasy, samolot świata – „JAMBO-JET". Na jego pokładzie niesamowici goście, delegacja znanej, popularnej w Stanach Zjednoczonych fundacji Misiowej oraz tysiące pluszowych misi, które miały być wręczone biednym, chorym polskim dzieciom.

## RELACJA...

*Piękny, słoneczny Wielkanocny poranek. Po Mszy św. zasiadam z rodziną do śniadania świątecznego, na stole same pyszności, święconka, cudny nastrój, w pewnym momencie dzwoni telefon. Myślę sobie a to co, któż to śmie zakłócać porządek świąteczny. W słuchawce słyszę znajomy głos jednej z dziennikarek „Super Expressu": – Panie Ryszardzie przepraszam, że zakłócam święta, ale mam ogromną prośbę, nie wiem czy byłby pan w stanie nam pomóc. Myślę sobie Boże co się stało, dalej słyszę, że do Polski przyleciała fundacja Misiowa z USA i przywiozła dla polskich biednych, chorych dzieci dary w postaci pluszowych misi. – Panie Ryszardzie nie bardzo wiemy co z tym fantem zrobić, bo są święta, a w placówkach dziecięcych może nie być dzieci, tylko pan zna miejsca, w których można spotkać jeszcze dzieci. Sprawa trudna, bo są święta. Pomyślałem, że rzeczywiście trudna sprawa, ale nie zastanawiając się zbyt długo mówię: – Dobrze spróbuję, przyjeżdżajcie po mnie na ul. Krochmalną.*

*Duży samochód typu TIR podjechał w umówione miejsce, no i rozpoczął się rajd po stolicy i okolicach. Najpierw Wola, później Ochota, Śródmieście, Żoliborz, później strona praska. Niestety pluszaków nie ubywało, bardzo mało dzieci w placówkach. Zmęczony, zdenerwowany i zrezygnowany postanawiam jeszcze zaryzykować jazdę do Centrum Zdrowia Dziecka w Miedzylesiu z nadzieją, że tam spotkamy choć trochę dzieci, bowiem nie opłaca się rodzinom zabierać dzieci ze szpitala tylko na dwa dni świąteczne, a dzieci są z różnych zakątków Polski. Z dużą nadzieją podążamy do wyznaczonego celu. Niestety 400 metrów od szpitala awarii ulega nasz samochód. Co robić pada pytanie, należy na pewno wezwać pomoc drogową. Kiedyś nie było telefonów komórkowych, należało zatem dotrzeć do najbliższej budki telefonicznej lub innego telefonu stacjonarnego. Spocony, zmęczony wyskakuję z samochodu, biegnę w stronę najbliższej posesji, za ogrodzeniem widzę krzątające się dwie siostry zakonne. Zagaduję je o dostęp do telefonu, tłumaczę, że razem z amerykańską fundacją chcę dotrzeć do Centrum Zdrowia Dziecka, i że*

*Z tomiku moich wierszy...*

## KUBUŚ PUCHATEK

Z dawien dawna dobrze znany
i lubiany i kochany
dzieci jest on przyjacielem
daje im radości wiele,
psoci, knoci, figle płata...
Nie wierzycie? Ciągle szuka,
szuka brata
on na deser lubi miodek
pyszny miodek to osłodek

*wieziemy dary świąteczne dla chorych dzieci. Jedna z sióstr szybko zareagowała mówiąc: – Powiada pan dary dla chorych dzieci, to może pan i delegacja odwiedzicie przy okazji i naszą placówkę, zapraszamy. Myślę sobie, Boże gdzie ta siostra nas zaprasza, jaka placówka, przecież o niej nigdy wcześniej nic nie wiedziałem, a znałem prawie wszystkie w rejonie Warszawy. Wchodzimy do dużego gmachu, widzimy trzy olbrzymie sale w kolorach białym, różowym i niebieskim, na tych salach widzimy pełno dzieci strasznie cierpiących, powykrzywiane rączki, nóżki, główki, pozwijane w kłębek, takie małe kuleczki, umieszczone w specjalnych łóżeczkach, tzw. kojcach zabezpieczonych plecionką ze sznurków. Obraz niesamowity, reakcja dzieci na nasz widok różna, ale w momencie kiedy zaczęliśmy wręczać misie pluszowe tym strasznie chorym, cierpiącym dzieciom to na większości dziecięcych twarzyczek pojawił się serdeczny uśmiech.*

*To było niesamowite przeżycie, rozrywające serce, łzy wylewały się same z oczu. Przy łóżkach nie było nikogo bliskiego, ani rodziców, ani dziadków, kuzynów itp. były tylko opiekunki, tj. siostry zakonne i nasza delegacja. To dziwiło, bowiem był to okres świąteczny. Okazało się później, że trafiliśmy do ośrodka dzieci niechcianych, ot takiego w pewnym wymiarze hospicjum dziecięcego. Przyznam szczerze, że dziękowałem opatrzności, że właśnie w tym, a nie innym miejscu popsuł nam się samochód z darami. Inaczej nie trafilibyśmy w to niesamowite, zapomniane przez cały świat miejsce. Teraz z perspektywy czasu wiem,*

*że był to znak Boski, że Opatrzność nas tam zaprowadziła. Wszystkie dzieci tej placówki otrzymały po dwa misie pluszowe, ale najważniejsze było to, że pomimo cierpienia udało się wydobyć u dzieci ich uśmiech i być przy nich w okresie szczególnym, bo świątecznym. Po naprawie samochodu pojechaliśmy dalej, do wyznaczonego celu, czyli Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu. Tam zastaliśmy trochę dzieciaków, co prawda nie tyle na ile liczyliśmy, ale cel i tak osiągnęliśmy, wręczając im pluszowe misie, które dały chorym dzieciom dużo radości.*

*Byłem bardzo szczęśliwy, że w taki cudowny sposób mogłem spędzić święta Wielkiej*

*Nocy, dziękowałem Bogu za ten dar. Wszystkie następne święta starałem się spędzać w taki, a nie inny sposób, odwiedzając ludzi samotnych, chorych, potrzebujących pomocnej dłoni. Czułem wtedy jakiś dziwny wspaniały trans duchowy i prawdziwą radość przeżywania świąt.*

## POMOC DZIECIOM INACZEJ SPRAWNYM

### MIELNICA SYMBOLEM WIELKIEJ PRZYJAŹNI I INTEGRACJI

Na jednej z imprez dobroczynnych na rzecz dzieci inaczej sprawnych organizowanych w moim lokalu przy ul. Smolnej w Warszawie, pojawili się dziennikarze radiowi prowadzący popularną audycję „LATO Z RADIEM". Nie pamiętam dokładnie, ale chyba byli to: Henio Szrubasz, Zygmunt Chajzer i śp. Krzysio Turek. Pamiętam, że jeden z ww. dziennikarzy zaproponował, żeby rozważyć możliwość wsparcia finansowego dla dziecięcego ośrodka integracyjnego w Mielnicy nad jeziorem Gopło.

Decyzja z mojej strony była krótka, nie ma sprawy działamy, zbieramy fundusze na ww. ośrodek. Podano mi namiar na dr. Piotra Janaszka z Konina – twórcy Mielnicy, działającego w Konińskim Towarzystwie Walki z Kalectwem.

Nasze zapoznawcze pierwsze spotkanie odbyło się w Warszawie, w redakcji „Lata z radiem". Uczestniczyli w nim, jak pamięć mnie nie myli:

Zygmunt Chajzer, Andrzej Komorowski, dr. Piotr i moja skromna osoba. Ustaliliśmy harmonogram działań pomocowych organizowanych w stolicy na rzecz Mielnicy.

Moja fundacja „Uśmiech Dziecka" i redakcja „Lata z Radiem" przejęła patronat nad ośrodkiem w Mielnicy. Mocno od samego początku zaprzyjaźniłem się z dr. Piotrem Janaszkiem. Poczułem, że odbieramy na tych samych falach, że nasze dusze i nasza wrażliwość są bardzo... bardzo podobne. Piotr zaprosił mnie do Mielnicy, abym mógł naocznie zobaczyć to co stworzył i jakie ma dalsze plany rozwojowe. Tak też się stało, pojechałem, zobaczyłem i moje serce tam zostawiłem. Integracja dzieci na wózkach inwalidzkich z harcerzami to był organizacyjny strzał w dziesiątkę, widok niesamowicie optymistyczny, rozrywający serce. Przyjaźń, pomoc, szacunek, tolerancja to codzienność uczestników obozów letnich. Część socjalna tj. świetlica, gabinety do terapii, stołówka mieściły się w budynkach parterowych, natomiast noclegi to namioty wojskowe. Dr. Piotr marzył, aby ten ośrodek przystosować dla całorocznej rehabilitacji, dzieci i młodzieży. Na to jednak potrzeba było dużych funduszy, dlatego szukał gdzie tylko się da wsparcia i nowych przyjaciół, sojuszników. Jednym z nich była moja skromna osoba i moja fundacja.

Piotr szukał i znalazł sponsorów również za granicą m.in. z Holandii, Danii, Niemiec, Anglii i Szwecji, Stanów Zjednoczonych, w tym polskiej Polonii. W samym Nowym Jorku powstała DISABLED CHILDREN CAMP FOUNDATION MIELNICA. Była to wielka sprawa, bowiem nasze polskie dzieci inaczej sprawne mogły mieć okno na świat. Tak też się stało, dzieci pod opieką dr. Piotra tam wyjeżdżały. Piotr miał w USA dobry, sprzyjający klimat, bo tam miał przyjaciół i rodzinę, sam też tam krótko praktykował jako lekarz. Piotr często pisał ze Stanów do mnie listy, tęsknił za ojczyzną i swoją Mielnicą, roztaczał wizje jej rozwoju, wiedział doskonale co ona znaczy dla dzieci na wózkach inwalidzkich. Wiedział, jak dzieci reagują po każdym tam pobycie...

*| Autor z Olgą i Zuzanną podczas premiery filmu Dr Piotr*

*| Dwa Aniołki – Olga i Zuzanna...*

*| Apeluję o pomoc, pomocna dłoń i serce potrzebne*

*| Dr Piotr i Mielnica miała wielu przyjaciół*

## INACZEJ SPRAWNI...

Inaczej sprawni, piękni, zaradni
widzisz ich wszędzie
szkole, teatrze czy też w urzędzie
chcą żyć normalnie jak wszyscy ludzie
nie chcą litości lecz normalności
to dzielni ludzie, nie narzekają
nad losem swym łez nie wylewają
patrzą na życie trochę inaczej
za każdy dzień życia dziękując raczej
chcą być przydatni dla społeczności
pomimo swojej innej sprawności.
Inaczej sprawni piękni... zaradni...

**RELACJE UCZESTNICZEK OBOZU INTEGRACYJNEGO...**

*Całą drogę bałam się tego obozu, a kiedy przyjechałam i otworzyły się drzwi karetki i ujrzałam takich młodych uśmiechniętych opiekunów, to już wiedziałam, że będzie wspaniale... Byłam w Mielnicy pierwszy raz, ale tego obozu nie zapomnę, to była jedna wspólna rodzina, jak wszystko opowiedziałam w domu to wszyscy płakali ze wzruszenia i nie mogli uwierzyć. Miałam różne ćwiczenia, wirówkę i parafinę, dużo lepiej chodzę, gdybym miała więcej ćwiczeń to bym może sama chodziła...*

*Zosia*

*Od tej chwili w mojej wizji szczęścia jest coś, czego nie mogłabym zapomnieć. Bardzo bym chciała podziękować za wspaniałą opiekę. Całymi dniami myślę o wszystkich, których tam poznałam. Potrafię godzinami*

*przypominać sobie każdy dzień z najdrobniejszymi szczegółami. Siedzę wpatrzona w zdjęcia, bo wtedy wydaje mi się, że jestem nadal z wami, nawet kiedy przychodzą znajomi nie potrafię mówić o niczym innym, tylko o was, o tym jak cudownie tam było. Moje sny kręcą się wokół tego tematu...*

*Mariola*

Nie sposób wymienić wszystkich przyjaciół Mielnicy, było ich dużo. Dużo było też ciekawych wydarzeń związanych z pozyskiwaniem funduszy na rozbudowę ośrodka, koncertów, bali, aukcji itp. Nigdy nie zapomnę wielkiej Gali w Sopockim Grand Hotelu. Pojechałem tam z dużą grupą moich przyjaciół biznesmenów warszawskich. Oj działo się tam, działo... Wykupiliśmy wszystko co było do wykupienia na aukcji, łącznie z portretem ówczesnej pierwszej damy, czyli p. Danuty Wałęsowej. Gwiazdą wieczoru była Halina Frąckowiak. Drugą imprezą, która utkwiła mi szczególnie w pamięci był koncert w warszawskim klubie VETO. Tu wystąpiły takie gwiazdy jak: Andrzej Rosiewicz, Michał Bajor, Elżbieta Jodłowska, Liliana Urbańska oraz Krzysztof Sadowski z córką Marysią, a imprezę prowadził ulubieniec dzieci Mieciu Gajda (smerf). Mój wielki przyjaciel Jacek Frankowski, znany artysta karykaturzysta, twórca projektu lalek do popularnego telewizyjnego ZOO, przekazał kilkadziesiąt swoich prac na specjalną aukcję. Zebrano sporą sumę pieniędzy i od razu w obecności wszystkich uczestników imprezy przekazano dr. Piotrowi, który zaszczycił nas swoją obecnością. Razem z nim do Warszawy przyjechała kadra Mielnicy. Atmosfera była iście rodzinna, salę ozdabiał wymowny transparent pt. „Przyjaciele osób niepełnosprawnych łączcie się". Był też dla mnie przemiły akcent, bowiem z rąk dr. Piotra Janaszka, otrzymałem statuetkę „Przyjaciela Mielnicy". Ta nagroda to było duże wyróżnienie, ale i dodatkowa inspiracja do dalszej aktywnej działalności na rzecz dzieci inaczej sprawnych.

Nigdy też nie zapomnę wielkiej gali na Zamku Królewskim w Warszawie. Na gali obecny był premier rządu Jan Krzysztof Bielecki oraz przedstawiciele Episkopatu i ambasadorowie kilku państw. Galę uświetnił cudowny koncert znanej pianistki laureatki Konkursu Chopinowskiego oraz

występ Kwartetu Wilanowskiego, całość prowadziła Alicja Resich-Modlińska oraz mój przyjaciel Andrzej Komorowski. Ja miałem swoje pięć minut na scenie przekazując symbolicznie wózek inwalidzki, jako akcent uświadamiający cel i charakter Gali. Przekazałem przy okazji wszystkim zgromadzonym wymowne motto E. Fromma – „Nie jest bogaty ten kto dużo ma, lecz ten kto dużo daje". Moje słowa przyjęto burzą oklasków.

Organizatorami i pomysłodawcami Gali byli przyjaciele Mielnicy i osób inaczej sprawnych – Basia Hansen i Andrzej Komorowski. Ja zadbałem o sponsoring i serwis gastronomiczny na specjalnie urządzonym bankiecie coctailu dla gości. Dla mnie najważniejsze było to, że Mielnica, dzieci i młodzież inaczej sprawna zyskała wsparcie i nowych przyjaciół.

**P.S. Kiedy my tu w kraju walczyliśmy o Mielnicę nasz przyjaciel dr Piotr walczył o nią za oceanem. Napisał do mnie w swoim liście:**

***Drogi Ryszardzie***

*Ponownie jestem w USA, tym razem przyjechałem z grupą dzieci niepełnosprawnych. Pobyt jest bardzo udany, mniej w nim co prawda miejsca na rehabilitację, ale więcej na wypoczynek i rekreację. Dla dzieci kalekich ma to jednak ogromne znaczenie psychiczne. Podnosi ich prestiż wśród rówieśników. Po powrocie na pewno nie będą już „kulawymi kaczątkami", obawiającymi się dziwnych spojrzeń i przykrych uwag ze strony kolegów. W swym otoczeniu uważani będą za „ekspertów od spraw amerykańskich". Przedłużyłem trochę swój pobyt, aby załatwić kilka spraw fundacji, dostaliśmy m.in. wspaniały samochód Forda Venę (rocznik 90), który znakomicie nadaje się do transportu dzieci niepełnosprawnych.*

*W Warszawie będę w dniach 16 i 17 października na zjeździe Towarzystwa Walki z Kalectwem. Później czeka mnie masa pracy z przygotowaniem następnej akcji letniej „Mielnica 93" (w tym roku było 5 obozów dla ponad 250 dzieci, wyjazd do Holandii – 23 dzieci, USA – 8 dzieci i przyjęcie grupy niepełnosprawnych dzieci z Holandii w Mielnicy). Zapraszam w przyszłym roku do Mielnicy już od czerwca. Nie uda się chyba jeszcze uruchomić całorocznego ośrodka, ale obozy let-*

*nie będą funkcjonowały jak dotychczas. W dniu 17 października robimy koncert w konsulacie z okazji 15-lecia Mielnicy (ja będę już w Polsce, ale teraz wszystko przygotowuję). Myślę o zorganizowaniu takiego koncertu w Warszawie. Mielnica ma tam tylu przyjaciół, że nie powinno być problemów. Napisz co o tym myślisz. Czy mógłbyś w jakiś sposób pomóc?*

*Pozdrawiam serdecznie.*

*Piotr*

P.S. No i zorganizowaliśmy, tak jak chciał Piotr, piękny koncert w klubie „VETO" przy ul. Dobrej 55 w Warszawie. Oj działo się, działo...

Wszystko układało się po naszej i Piotra myśli, aż do feralnego 6 grudnia 1998 roku, w wypadku samochodowym ginie nasz przyjaciel... Smutek, żal, ból i cierpienie dla jego rodziny i dla nas. Nie ma Piotra i nie ma Mielnicy, ale jest nadzieja, bo nasz przyjaciel pozostawił po sobie coś bardzo cennego – cudowne dwie córki Olgę i Zuzannę.

6 lat po odejściu dr. Piotra do wieczności cudowną misję ojca przejęły wspaniałe jego córki, powołując fundację imienia dr. Piotra Janaszka pt. „PODAJ DALEJ", fundację, która w 2019 roku obchodzi 15-lecie swego istnienia.

Fundacja kontynuuje dzieło dr. Piotra wspierając osoby, którym niepełnosprawność utrudnia bądź uniemożliwia niezależne życie. Fundacja każdego roku otacza opieką ponad 200 osób, które chcą żyć i normalnie realizować swoje marzenia. Fundacja chce stworzyć dla nich lepszy świat, świat bez barier w szerokim spektrum życia. W specjalnych mieszkaniach treningowych osoby po wypadkach uczą się jak żyć na wózku. W zajęciach sporto-

| *Ten obiekt jest adaptowany na „Osadę Janaszkowo" w miejscowości Wąsosze k/Lichenia nad pięknym, czystym jeziorem Mikorzyńskim...*

wych poprawiają kondycję i motywację. Na szkoleniach przygotowują się do pracy, bo nie chcą żyć z zasiłków. Rozwijają talenty artystyczne i tworzą swój teatr. Asystenci pomagają dzieciom odrabiać lekcje, a dorosłym robią zakupy, razem gotują, uczą się poruszania po mieście. Dzieci niepełnosprawne z całej Polski przyjeżdżają na kolonie i obozy organizowane przez fundację ucząc się samodzielności.

Fundacja postawiła sobie za cel udowodnić, że niepełnosprawność nie może być przeszkodą w realizacji życiowych marzeń. Osoby z niepełnosprawnością ruchową uczą się latać na paralotni i szybowcu, grają w koszykówkę, zdają kursy na prawo jazdy itd. Osób czekających na pomoc jest bardzo dużo, właśnie z myślą i troską o nich fundacja tworzy duży obiekt adaptując dawny ośrodek wczasowy nad pięknym, czystym jeziorem Mikorzyńskim w miejscowości Wąsosze blisko Lichenia. Będzie to miejsce zbudowane w oparciu o wartości i idee, według których żył i pracował dr Piotr Janaszek, który zginął tragicznie w 1998 roku, zostawiając wiele niezrealizowanych szlachetnych planów. Dzisiaj jego pacjenci, przyjaciele i cudowne córki są w gronie osób, które prowadzą fundację jego imienia i chcą stworzyć prawdziwy „Dom Chleba"... takie polskie „Betlejem" dla dzieci, młodzieży i dorosłych inaczej sprawnych.

Dla uczczenia wiecznej pamięci cudownego śp. Doktora ośrodkowi w Wąsoszach nadaje się nazwę „JANASZKOWO"

**Fundacja „Podaj dalej" 1% podatku KRS 0000 197 058**
**konto bankowe: 78 1050 1735 1000 0024 2547 0123**

Nie muszę chyba nikogo przekonywać jaka to dla mnie, przyjaciela Piotra, radość, duma i wyzwanie dla serca, bo bardzo chcę uczestniczyć w realizacji tego pięknego, jakże humanitarnego przedsięwzięcia...

30 listopada 2019 roku zostałem zaproszony na piękne spotkanie rocznicowe upamiętniające dr Piotra Janaszka. Nakręcono film dokumentalny o jego działalności, było dużo wzruszeń i wspomnień, mocno to przeżyłem. Podczas wieczoru wspomnień każdy miał coś do opowiedzenia i ja też. Specjalnie na tę okoliczność napisałem wiersz:

# LIST DO PRZYJACIELA

DROGI PIOTRZE
Piszę do ciebie drogi przyjacielu
wiesz, z naszej paczki zostało już niewielu
Mam do ciebie jedno pytanie, nie wiem czy odpowiesz na nie
dlaczego zostawiłeś nas tak wcześnie i niespodziewanie
gdzie spieszyłeś w grudniowy Mikołajkowy poranek?
czy chciałeś na czas zdążyć z prezentami dla dzieci i na teleranek?
czy czasem nie oślepiło cię światełko w tunelu
no, wiesz o czym myślę drogi przyjacielu
czy zdążyłeś pomyśleć o rodzinie i o nas
czyja ręką cię prowadziła i wrota nieba ci otworzyła?
Powiedz szczerze i jak ci tam w rajskim niebie...
czy widzisz z góry swych ziemskich przyjaciół
wiesz tych inaczej sprawnych będących w potrzebie?
Czy pamiętasz Piotrze o czym razem marzyliśmy
jakie mieliśmy plany, że chcieliśmy stworzyć dzieciom
prawdziwe imperium dobra i miłości co w ich marzeniach
i sercach tak mocno oj mocno gości...
Mieliśmy Piotrze Mielnicę rozbudować, ty miałeś mocno temu hołdować ja
miałem na to zbierać fundusze i to prosić łaskawe, szlachetne dusze...
Życie sprawiło nam jednak figla, ty odfrunąłeś nas opuściłeś.
Wiedz jednak, że tu na ziemi dobro zasiałeś
komuś wrażliwość swą przekazałeś....
ktoś pielęgnuje twe ziemskie dzieło
widzisz to dobrze tam przecież z góry
to twoje dzieci wspaniałe córy, Olga, Zuzanna
to twoje lustro ojcowska hosanna...
Wiem, że raduje się twoje serce, bo nie zostawiłeś nas w poniewierce.
Czuwaj więc druhu czuwaj !... tam na górze
zajrzyj czasem na nasze ziemskie podwórze.
My przyrzekamy, że o twoje dzieło mocno zadbamy.
Nie ma Mielnicy jest Janaszkowo, na pewno pokochasz je jednakowo.
Dziś z sentymentem cię wspominamy, o pamięć dbamy
wiedz przyjacielu oj... mocno dbamy, film o tobie z łezką w oku oglądamy.
Wiem Piotrze, że tam na górze wkrótce się spotkamy
i tak jak kiedyś przy dobrej kawie o wszystkim pogadamy, oj pogadamy...
Ściskam cię mocno mój przyjacielu takich jak ty nie miałem wielu...

Twój przyjaciel Ryszard

* Dr. Piotr Janaszek, ul. Ogrodowa 24, 62-571 Stare Miasto *
tel. 0(63) 416 452 , fax 0(63) 44 22 55

12 grudnia 1994 r.

Drogi Rysiu,

Gratuluję Ci ogromnego zapału - Wiecznie młody Rysiu !

Zbliża się Nowy Rok. Czas na różne przemyślenia i podsumowania. Rok nie był taki zły, zarówno w życiu rodzinnym jak i zawodowym. W styczniu przeprowadziliśmy się do nowego, obszernego domu w Starym Mieście pod Koninem. Cały czas trwają prace wykończeniowe, ale jesteśmy szczęśliwi. Żona mawia, że jak wyprowadzi się ostatni majster, poczujemy się tak jak po wyjeździe ostatniego żołnierza radzieckiego w Polski.

Latem Zuzanna zdała egzamin na Akademię Ekonomiczną w Poznaniu na wydział marketingu i zarządzania. Mieszka u jednej babci a na obiady chodzi do drugiej - dobra organizacja. Olga za kilka miesięcy zdaje maturę i nie jest jeszcze pewna co będzie studiować. Może turystykę, a może rehabilitację- też w Poznaniu. Żona prowadzi laboratorium cytodiagnostyczne, zajmując się profilaktyką chorób nowotworowych u kobiet. To bardzo trudna praca wymagająca dużego skupienia i kilku godzin pracy przy mikroskopie. Ma teraz lepsze warunki do pracy w domu.

**Fundacja Mielnica** rozwija się nadzwyczaj dobrze. Przed rokiem uzyskałem od władz miasta Konina budynek po starym szpitalu. Za czasów carskich mieściły się w nim kozackie koszary, później był tam browar, w czasie wojny magazyn wódek dla whermachtu, po wojnie szpital (oddział ortopedii i chirurgii), a ostatnio od 20 lat ...magazyn butelek po Pepsi. Obiekt był w stanie znacznej dewastacji, ale udało się w krótkim czasie podłączyć do miejskiego ciepłociągu. Budynek ma ponad 1400 metrow kwadratowych więc jest co grzać. W ciągu niespełna 2 miesięcy uruchomiliśmy tam Warsztat Terapii Zajęciowej, który prowadzi rehabilitację 40 osób z najcięższymi kalectwami. Prawie połowę stanowią młodzi ludzie na wózkach inwalidzkich. Pozostałe osoby cierpią na różne choroby psychiczne, upośledzenie umysłowe i schorzenia internistyczne. Większość z nich jest w wieku od 20 do 30 lat i nie ma żadnej szansy na normalne życie. Całe dnie spędzają w domu czekając na powrót kogoś z rodziny... U nas obok rehabilitacji leczniczej uczą się różnych zawodów. Jest pracownia komputerowa, krawiecka, ogrodnicza, stolarska, artystyczna, gospodarstwa domowego... Dobrze działa też Zakład Pracy Chronionej, który zatrudnia 25 osób, głównie inwalidów z lżejszymi schorzeniami. Ich praca to szycie odzieży roboczej, którą później sprzedajemy i zyskujemy pieniądze na dalszą działalność. Dzięki temu mogliśmy n.p. uruchomić **Hostel** dla matki z dzieckiem niepełnosprawnym. Głównie jest on przeznaczony dla mieszkańców małych wiosek. Trudno sobie wyobrazić, że kilka kilometrów od Konina mieszkają ludzie, którzy do lekarza muszą dopłynąć promem, przeprawiając się wcześniej przez bagniste łąki.

Utworzyliśmy też klub sportowy **Spartakus**, skupiający osoby z ciężkim kalectwem. Nasi szermierze na wózkach inwalidzkich zdobyli niedawno wicemistrzostwo Polski. Na zlecenie Pełnomocnika Rządu d.s. Osób Niepełnosprawnych prowadzimy szkolenie terapeutów zajęciowych. Wydajemy też broszury i książki we własnej małej drukarni...

Wszystko to efekt ostatnich kilku miesięcy. Udało się wyremontować stary budynek, doprowadzić cieplik i zorganizować **Ośrodek Rehabilitacji Fundacji Mielnica**. Jeszcze w tym roku zaczynamy remont drugiej części budynku, gdzie będzie całoroczny ośrodek szkoleniowy z częścią mieszkalną, dla 20 inwalidów. Najdrożej kosztować będzie winda (około 40 tys $), ale bez niej trudno się już obyć. Wszystkie pomieszczenia w parterze są zagospodarowane. Musimy więc teraz sięgnąć po piętro. Bardzo ładne i wysokie są też piwnice, gdzie chcemy zorganizować kręgielnię, salę bilardową i salę do tenisa stołowego.

To wszystko dzieje się w Koninie w Ośrodku przy ul. Szpitalnej. "Prawdziwa" Mielnica też jest przewidziana do rozbudowy. Prowadzimy tam cały czas letnie obozy dla dzieci na wózkach inwalidzkich - w tym roku było 5 obozów...

W Mielnicy chcemy utworzyć szkołę integracyjną. Będą się w niej uczyć dzieci z okolicy, wraz z dziećmi niepełnosprawnymi z innych miejscowości. Do tej pory dzieci niepełnosprawne objęte są nauką indywidualną w domu, która polega na tym, że nauczyciel przychodzi dwa razy w tygodniu. Jest to oczywiście namiastka nauki. Dzieci na wózkach pozbawione są więc szansy już na samym starcie. W Mielnicy chcemy wybudować pawilon w którym będą one mogły przebywać cały rok. Weekendy spędzać będą we własnych domach, aby nie tracić kontaktu z rodziną.

Na początku stycznia organizuję w Koninie Piąty Ogólnopolski Przegląd Twórczości "Żyją Wśród Nas". Pokazane zostaną najlepsze filmy telewizyjne poświęcone ludziom niepełnosprawnym. Imprezie patronuje Profesor Wiktor Dega. Jest to jedyna tego typu impreza w tej części Europy. Organizuję ją od 1981 roku.

Od roku pełnię funkcję prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Walki z Kalectwem (Polish Society for Rehabilitation) oraz Sekretarza Narodowego Rehabilitation International. Organizacja nasza obchodzić będzie w przyszłym roku 35 lecie istnienia. Z tej okazji muszę przygotować wiele imprez... Od ponad pół roku jestem w 8 osobowym zespole doradców Ministra Pracy i Polityki Socjalnej do spraw osób niepełnosprawnych. To wszystko pochłania masę czasu podobnie jak inne zajęcia. Uczestniczyłem w 6 Kongresie Rehabilitacji Europejskiej, gościłem przedstawicieli z Brukseli z biura European Community, miałem kilka wizyt gości z Holandii i Szwecji, grupa naszych dzieci wyjechała na obóz rehabilitacyjny do Holandii... (Może w przyszłym roku uda się znów zorganizować wyjazd dzieci do USA ?). Czasu musi starczyć też na pisanie artykułów, oraz działalność publicystyczną w radiu i w telewizji... no i na pracę z moimi pacjentami !

**Z okazji Nowego Roku składam najlepsze życzenia !**

*| Spotkanie koncert na Zamku Królewskim na rzecz dzieci inaczej sprawnych. Na zdjęciu Przyjaciele Fundacji: Andrzej Komorowski i Alicja Resich-Modlińska*

*Z tomiku moich wierszy...*

## PIĘKNY SEN...

Gdzieś na jawie widzę światło
ciepłe światło co przeszywa
moje serce moją duszę....
coś mnie tknęło głośno krzyczę
muszę... muszę... muszę...
czuję dotyk czyjeś dłoni, świętej dłoni
jak przesuwa ją po skroni...
W tej ekstazie snu mojego
czuję rękę Boga mego
czuję Boskie objawienie
sen marzenie... sen marzenie
Pragnę trwać w tym cudnym transie
transie dobra i miłości
co przy boku mym zagościł
Oj... dziękuję dobry Boże
za twe łaski, serca bicie
i za piękne snu oblicze...

*Z tomiku moich wierszy...*

## WIARA...

Wiara bez serca, serce bez wiary?
nie, nie mój Boże to nie do pary
Kochać bliźniego jak siebie samego
przebaczać winy,
w sobie chcę szukać złego przyczyny.
Zło dobrem zwyciężać,
przykazań zachować
dać upust nadziei nic nie profanować.
Dobre uczynki podstawą wiary
modlitwa owszem ale do pary...

To właśnie dzięki wolontariatowi przeżyłem najpiękniejsze chwile mojego życia, mogłem poznać wielu wspaniałych ludzi. Zawsze czuwała i czuwa nade mną Opatrzność Boska, ja to wiem i mocno czuję, szczególnie jak trafiam do miejsc zaskakujących i nie przewidzianych w mojej filantropijnej wędrówce. Hospicja, szpitale, placówki opiekuńcze, niektóre zapomniane przez cały świat jak to chociażby w Międzylesiu do nich zaprowadziła mnie

*| Od Jana Pawła II biła niesamowita świętość, przeszły mnie jakieś dziwne dreszcze...*

*| Dar od dzieci z Domu Dziecka w Michalinie. Ta fotka obiegła cały świat, pokazano ją w głównym wydaniu Wiadomości TVP w dniu kanonizacji Jana Pawła II*

ręka Boga. A wydarzenia takie jak spotkanie ze Świętym Janem Pawłem II czy urządzenie Wigilii na terenie komunistycznego ZSRR dla 1 tysiąca polskich robotników pomimo zagrożenia to nie był przypadek. Przypadkiem też nie jest uratowanie przeze mnie życia mojej sąsiadce w Karpaczu, tam właśnie w tym miejscu i czasie musiałem być, to znowu ręka Boga. Idę więc przez całe swoje życie u jego boku, nikt i nic temu nie przeszkodzi, moją wiarę staram się umacniać dobrymi uczynkami i tak już będzie do końca. Wśród moich przyjaciół są ludzie różnych wyznań, ja to szanuję i toleruję, ale wręcz żądam tego samego w zamian, niestety z tym bowiem różnie bywa.

Doświadczyć tego można na portalach internetowych.

## ROK 1989 WATYKAN
## SPOTKANIE ZE ŚWIĘTYM JANEM PAWŁEM II

Gdyby nie wolontariat nigdy nie miałbym prawdopodobnie okazji dostąpić honoru spotkania ze Św. Janem Pawła II. Do Włoch udałem się z pielgrzymką organizowana przez parafię Św. Andrzeja z warszawskiej Woli (ul. Chłodna), której znakomitym proboszczem był ks. prałat Tadeusz Uszyński.

*| To było bardzo wzruszające spotkanie...*

### RELACJA...

*Krótko przed wyjazdem odwiedziłem tradycyjnie zaprzyjaźniony Dom Dziecka w Michalinie pod Warszawą. Dzieci tej placówki, dowiedziawszy się o moim wyjeździe do Włoch i planowanej audiencji u Papieża, wykonały piękny gobelin z motywem serca i napisem „Tobie Ojcze Dzieci z Michalina". Poproszono abym go osobiście wręczył Ojcu Świętemu, powiedziałem, że spróbuję ale nie wiem czy będzie taka możliwość.*

*Oczywiście marzyłem, aby tak się stało. Jak mówi stare powiedzenie marzenia czasem się spełniają. Audiencja miała charakter bardzo kameralny, kilkadziesiąt osób, ks. prałat T. Uszyński poprosił Stanisława Dziwisza o przedstawienie mnie Papieżowi jako wolontariusza, kawalera „Orderu Uśmiechu", działającego na rzecz dzieci skrzywdzonych przez los. I tak też się stało. Te chwile zapamiętam do końca życia, gdy Ojciec Święty zbliżył się do mnie, moje ciało przeszły jakieś dziwne dreszcze. Od Ojca Świętego biła niesamowita świętość, czułem to bardzo mocno, nie potrafiłem wydobyć z siebie żadnych słów, coś mnie zatkało. Ojciec Święty chyba to zauważył i powiedział na koniec proszę dalej kontynuować swą piękną misję i być siewcą dobra i niech to promieniuje na innych, po czym mnie pobłogosławił. Do tej pory czuję dotyk jego świętej dłoni na moich skroniach. Gobelin od dzieci z Michalina bardzo się Ojcu Świętemu spodobał, prawdopodobnie jest umieszczony w Domu Papieskim. Jestem bardzo, bardzo szczęśliwy ze spotkania z Świętym dzisiaj Janem Pawłem II. To spotkanie umocniło moją wiarę i wzmocniło prowadzoną działalność dobroczynną, wolontariat i filantropię nadającą sens życiu.*

*Podczas pielgrzymki do Włoch bardzo też przeżyłem wizytę na Monte Cassino, uczestniczyłem bowiem we wspanialej mszy polowej w intencji żołnierzy gen. W. Andersa, na jego grobie złożyłem wiązankę kwiatów, a gdy wspólnie odśpiewano piosenkę „Czerwone maki na Monte Cassino" łzy pojawiły się na policzkach wszystkich uczestników...*

*Pielgrzymkę do Włoch, ale przede wszystkim Audiencję na Watykanie oraz wizytę na cmentarzu Monte Cassino, zapamiętam do końca życia.*

# NASZ ŚWIĘTY...

W Wadowicach mieście znanym
na świat przyszedł ktoś nam dany
mały chłopiec dusza święta
tak zwyczajnie nie pojęta.
Nikt nie wiedział, że w przyszłości
Bóg tak mocno w nim zagości
Z wiarą szedł przez życie całe,
życie święte doskonałe
doskonale względem wiary,
powołania i oddania
Bogu i Maryi swe serce oddał,
nigdy się nie poddał
Opatrzność zawsze przy nim była,
nawet wtedy gdy oprawcy kula go raniła...
Kochał Boga, kochał ludzi,
łask zesłaniem był dla świata
tak to trwało długie lata...
Dla ojczyzny był prorokiem,
zesłał ducha w swej homilii
młodzież świata go kochała
i swe serce mu oddała
Janie Pawle Święty Janie
dziś spoglądasz na nas z nieba
dobrze wiesz co nam potrzeba,
ześlij nam Ducha Świętego
żyć nam trudno jest bez niego....
tak jak kiedyś tak i teraz
wstrząsnąć musisz mym narodem,
zagubionym, roztargnionym
gdzieś komercją zaślepionym...
Spraw by miłość, zgoda w narodzie zapanowała
i na wszystkich bez wyjątku
tak zwyczajnie po Bożemu emanowała.
Nasz kochany Święty Janie Pawle II módl się za nami...

## CMENTARZ MONTE CASSINO...

MONTE CASSINO...
Czy widzisz ten rząd białych krzyży?
Tam żołnierz z honorem brał ślub
Duch był w nim zawsze zwycięski
walczył do krwi swej ostatniej
aby na wzgórzu Monte Cassino
zawiesić sztandar biało-czerwony
Bijcie więc bijcie wszystkie dzwony
polskim żołnierzom na chwałę
i serc rodaków pokłony...

## INNE WYDARZENIA ZWIĄZANE Z WOLONTARIATEM

### ZAKLĘTE REWIRY W CIENIU FILANTROPII

W Warszawskich lokalach które prowadziłem działy się rzeczy różne, alewszystkim zawsze przyświecał duch i cel dobroczynny.

Tak było na balach dla sympatyków i miłośników Wilna i Lwowa. Przy świetnej zabawie tzw. „sierotka" zbierała pieniądze na wywołany cel dobroczynny, tak było za każdym razem. W przypadku balu Wileńszczaków

i Lwowiaków zbierano pieniądze dla polskich dzieci ze szkół w Wilnie i we Lwowie. Na ww. balach pojawiali się znane osoby z tamtych stron np. Kazimierz Górski trener reprezentacji Polski w piłce nożnej czy Jerzy Janicki reżyser filmowy, a część artystyczną okraszał nie kto inny jak rdzenny Lwowiak Zbyszek Kurtycz z małżonką Basią Dunin. To były naprawdę piękne imprezy, łączące przyjemne z pożytecznym.

## BUDOWA POMNIKA „BOHATERÓW POWSTANIA WARSZAWSKIEGO"

Nigdy nie zapomnę imprez, bali, koncertów, aukcji na rzecz budowy pomnika „Bohaterów Powstania Warszawskiego", który dzisiaj stoi na placu Krasińskich w stolicy. Pamiętam, że władze ówczesne hamo-

*Z tomiku moich wierszy...*

POMNIK...

Na placu Krasińskich w Warszawie
stoi pomnik o wielkiej sławie
symbol męstwa i chwały
ku czci obrońców miasta Warszawy

*|Pokazuję wnuczętom z dumą to miejsce w Warszawie – tu jest i moje serce i duża „Cegiełka"*

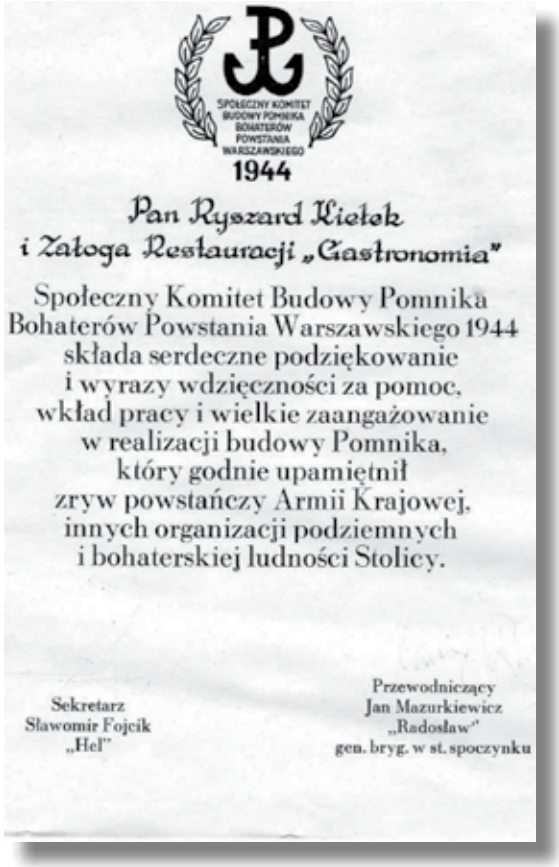
SPOŁECZNY KOMITET BUDOWY POMNIKA BOHATERÓW POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

1944

Pan Ryszard Kiełek
i Załoga Restauracji „Gastronomia"

Społeczny Komitet Budowy Pomnika
Bohaterów Powstania Warszawskiego 1944
składa serdeczne podziękowanie
i wyrazy wdzięczności za pomoc,
wkład pracy i wielkie zaangażowanie
w realizacji budowy Pomnika,
który godnie upamiętnił
zryw powstańczy Armii Krajowej,
innych organizacji podziemnych
i bohaterskiej ludności Stolicy.

Sekretarz
Sławomir Fojcik
„Hel"

Przewodniczący
Jan Mazurkiewicz
„Radosław"
gen. bryg. w st. spoczynku

wały to przedsięwzięcie, wiadomo dlaczego, ale pomimo tego cel został co prawda w bólach ale osiągnięty. Mam olbrzymia satysfakcję, że i moja skromna osoba do tego się też przyczyniła. Byłem zaprzyjaźniony z komitetem budowy pomnika m.in. z gen. Janem Mazurkiewiczem ps. „Radosław" oraz ze Sławomirem Fojcikiem ps. „HeL". Z imprez organizowanych w moim lokalu na rzecz budowy pomnika zebrano 1/3 całej inwestycji, nie muszę mówić jaka to dla mnie satysfakcja. Wolontariatem na rzecz ww. przedsięwzięcia zaraziłem wielu moich przyjaciół ludzi biznesu stąd tak wielki sukces. Gdy tylko jestem w stolicy idę na spacer na Stare Miasto zawsze w kierunku Placu Krasińskich, aby przez chwilę w zadumie i refleksji przystanąć przy pomniku, oddać hołd bohaterom i nacieszyć serce dziełem do którego udało mi się wrzucić i swoją cegiełkę, myślę że jest to duma nie tylko dla mnie ale i wielu darczyńców. Wnuczęta swoje też staram się tam oprowadzać, bo to miejsce szczególne.

## IMPREZY DLA SAMOTNYCH

Z tomiku moich wierszy...

### SAMOTNOŚĆ

Być samotnym, co to znaczy?
patrzeć w lustro ku rozpaczy...
tak być musi? nie, nie musi
to twój wybór poparz w koło
tylu ludzi chyli czoło...
nie patrz w lustro
kochaj ludzi
może serce się obudzi.

Lokal „GASTRONOMIA-VARIETTE", który wiele lat prowadziłem słynął nie tylko z dobrej polskiej kuchni ale i nietuzinkowej rozrywki. Jedną z nich były słynne na cały kraj wieczorki dla samotnych w tym i dla samotnych rolników. Na początku podchodziłem do tych imprez z przymrużeniem oka, ale z czasem sprawa nabrała poważnego rozmiaru. Ludzie samotni z całej Polski zaczęli pisać do mnie błagalne listy, a w nich prośby o znalezienie życiowych partnerów, musiałem tym tematem zainteresować media, sam nie dałbym rady sprostać potrzebie czasu. Trochę satysfakcji było bo udało się skojarzyć kilka par. Najwięcej radości miałem ze skojarzenia rolników, m.in. ona pani magister inżynier rolnictwa z miasta Łodzi, on pracowity rolnik spod łomżyńskiej wioski, zakochali się od pierwszego wejrzenia. Szybko wzięli ślub, a weselisko zorganizowali nie gdzie indziej tylko w moim lokalu, gdzie się zapoznali. Do dzisiaj żyją szczęśliwie. Jest to i moje szczęście, bo udało się im w jakiś sposób pomóc.

|*Pierwsza skojarzona para*

Z każdej imprezy w moim lokalu musiano przekazać określoną cegiełkę dobroczynną na rzecz dzieci. Rolnicy z ww. wesela też takową przekazali na Dom

## Fraszki Pana Boga

*Grażyna Orlińska*

Życie – to króciutka fraszka,
która spadła Panu z pióra,
gdy Stworzenie Świata pisał,
nudząc się w chaosu chmurach.
Odtąd, niby ziarenka maku,
sypią się wierszyki boskie.
Cóż, jeżeli grafomańskie,
świątobliwie częstochowskie.

Czasem trafi się perełka,
fraszka, jak szlachetna nutka.
Istne boże arcydziełko,
lecz co z tego, gdy zbyt krótka.
Kończy się po kilku wersach,
choć zaledwie rozpoczęta.
Boską ręką kropkę stawia
śmierć – jedyna jej pointa.

A ja proszę Cię, Poeto,
od którego rymy płyną,
nie każ mi się jeszcze kończyć,
pozwól mi się choć rozwinąć.
Skoro już mnie wymyśliłeś,
daj mi miejsce w swym zeszycie,
nie wyrzucaj na margines.
To tak mało – jedno życie.

Tyle mogłabym wyśpiewać,
Tylu słów nie umiem jeszcze!
A ty chciałbyś mnie już zamknąć
w kropce – niby w czarnej łezce.
Zawsze zdążysz wierszyk skończyć,
bo dla Ciebie to igraszka,
A ja proszę: pisz mnie jeszcze
i daj śpiewać!
Twoja Fraszka

*Jesteśmy braćmi jednej ziemi.*
*Wieki wspólnej doli i niedoli*
*i długa wspólna droga*
*– jedno słońce nam przyświeca.*

Janusz Korczak

Dziecka w Michalinie.

## ORDER UŚMIECHU

To jedyne na świecie odznaczenie nadawane przez dzieci dorosłym. Nie nadaje je żadna agenda państwowa, żadna partia itp. Pomysł powstania Orderu Uśmiechu powstał pół wieku temu. Wanda Chotomska, znana pisarka pisząca piękne książki dla dzieci, odwiedziła dziecięcy Szpital – Sanatorium w Konstancinie pod Warszawą. Jeden z małych pensjonariuszy zaproponował, aby uhonorować jedną z postaci bardzo lubianej dobranocki pt. „Jacek i Agatka" specjalnym, słonecznym orderem. Wanda Chotomska podzieliła się tą sugestią z dziennikarzami „Kuriera Polskiego". Pomysł podchwycono i rozpisano ogólnopolski konkurs na znak graficzny uśmiechniętego słoneczka. Do redakcji napłynęło

*Z tomiku moich wierszy...*

### SŁONECZNY ORDER UŚMIECHU...

Wiecie czy nie wiecie?
jest taki jedyny order na świecie
order z dziecięcych serc malowany
dorosłym przez dzieci jest nadawany
za serce na dłoni
za odruch miłości
za chwile radości
Order Uśmiechu to serca dar
Order Uśmiechu to duszy czar
Order Uśmiechu to słońca blask
Order Uśmiechu wdzięczności znak
MÓJ ORDER UŚMIECHU... nr 345

bardzo dużo propozycji właśnie od dzieci. Z tysięcy nadesłanych prac wybrano projekt małej Ewy Chrobak z miejscowości Głuchołazy. Przy „Kurierze Polskim" powołano specjalną Kapitułę, która miała i ma za zadanie rozpatrywać wnioski dzieci z całego świata o nadanie danej osobie, działającej na ich rzecz, słonecznego odznaczenia. W skład międzynarodowej Kapituły wchodzą ludzie pracujący na rzecz dzieci, są to pedagodzy, pisarze, aktorzy, dziennikarze, działacze Unicef itp.

Kapituła nie ustanowiła żadnego regulaminu i zasad przyznawania orderu, jedynym prawem i zasadą jest wola dzieci wyrażona we wniosku. Na czele Kapituły stoi Kanclerz wybrany przez jej członków. Order Uśmiechu z nr 1 otrzymał, z rąk dzieci, lekarz profesor medycyny Wiktor Dega z Poznania. Na przestrzeni 50 lat Order Uśmiechu otrzymali ludzie różnych zawodów i profesji. Są wśród nich mniej i bardziej znani ludzie z całego świata, tacy jak nasz kochany Święty Jan Paweł II, Papież Franciszek, Błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty, Steven Spielberg, Peter Ustinov, Gordon Carter, Astrid Lindgren, Zbigniew Religa, Wanda Chotomska, Majka Jeżowska, Kennedy Shriver Eunice, Cezary Leżeński, Zygmunt Kęstowicz, dr. Piotr Janaszek, Kuba Błaszczkowski, Otylia Jędrzejczak, Marek Michalak, Basia Habich, Tomek Skóra i wielu innych...

*Z tomiku moich wierszy...*

## SOK Z CYTRYNY

Sok z cytryny, sok z cytryny
dla chłopaka i dziewczyny
jak smakuje? wszyscy wiecie
że jest kwaśny rzecz normalna
dla nie których wręcz banalna
Dla mnie to majestat wielki
w Domu Dziecka w Michalinie
ja go piłem, buzi swojej nie skrzywiłem
co też wszystkich zadziwiłem.
Po czym się uśmiechnąć miałem
tak się stało, ale dzieciom było mało
chcieli jeszcze mej przysięgi
że na przekór wichrom burzom
będę przy nich zawsze jak a muzo
Choć minęło lat już wiele
o czym wiedzą przyjaciele
trwam w przysiędze danej dzieciom
dzieciom, dzieciom wiernie
dzieciom...

*| „Słoneczny Zlot" w miejscowości Huta, na którym Jurek Owsiak miał wręczony „Order Uśmiechu"*

*| Sok z cytryny smakował jak ambrozja... Order Uśmiechu jest dla mnie najważniejszy, bo orderem dziecięcych serc*

TOBIE OJCZE

Z wnioskiem o nadanie mi Orderu Uśmiechu wystąpiły dzieci z Domu Dziecka w Michalinie. Zawsze powtarzam, że nie dla fanfar, oklasków staram się pomagać, lecz tak zwyczajnie po prostu z potrzeby serca. No ale skoro dzieci tak bardzo chciały mnie uhonorować i uradować to nie zostało mi nic innego, jak tylko przyjąć to piękne dziecięce odznaczenie, które tak na prawdę jest orderem serca. Każdy Kawaler Orderu Uśmiechu może sobie wybrać miejsce dekoracji, ja oczywiście wybrałem Dom Dziecka w Michalinie. Chciałem, aby dzieci przeżywały to razem ze mną.

Uroczystość odbyła się 5 grudnia 1988 roku, przygotowano piękną oprawę, były występy dzieci, przygrywała zaprzyjaźniona Orkiestra z Chmielnej. Pojawili się prawie wszyscy moi przyjaciele, musiałem złożyć dzieciom specjalną przysięgę i wypić puchar soku z cytryny. Jestem osobą bardzo wrażliwą toteż nie uniknąłem wzruszenia i łez, szczególnie jak dzieci zaśpiewały specjalnie ułożoną piosenkę...

*Wujek Rysio jest morowy*
*wujek Rysio kocha nas*
*ciągle do nas tu przyjeżdża*
*aby nam umilić czas...*
*wujka Rysia dzieci bardzo lubią*
*bo jest mądry i pomaga nam*
*gdy masz kłopot albo gdy ci smutno*
*z wujkiem Rysiem już nie będziesz sam*
*Za uśmiechy i serce na dłoni*
*za życzliwość i troskę o nasz dom*
*kapituła Orderu Uśmiechu*
*wraz z orderem uściśnie mu dłoń....*

Order Uśmiechu jest dla mnie inspiracją do ciągłej działalności na rzecz dzieci skrzywdzonych przez los. Myślę, że dla innych laureatów ma takie same znaczenie. Na pewno nie powinien być tylko ozdobą ale wyzwaniem dla serca. W swoim długim życiu otrzymałem wiele odznaczeń, dyplomów, medali, krzyży itp. ale Order Uśmiechu jest dla mnie najważniejszy, bo jak wspomniałem wcześniej jest orderem dziecięcych serc.

| *Wspaniała rodzina „Słonecznych Serc"*

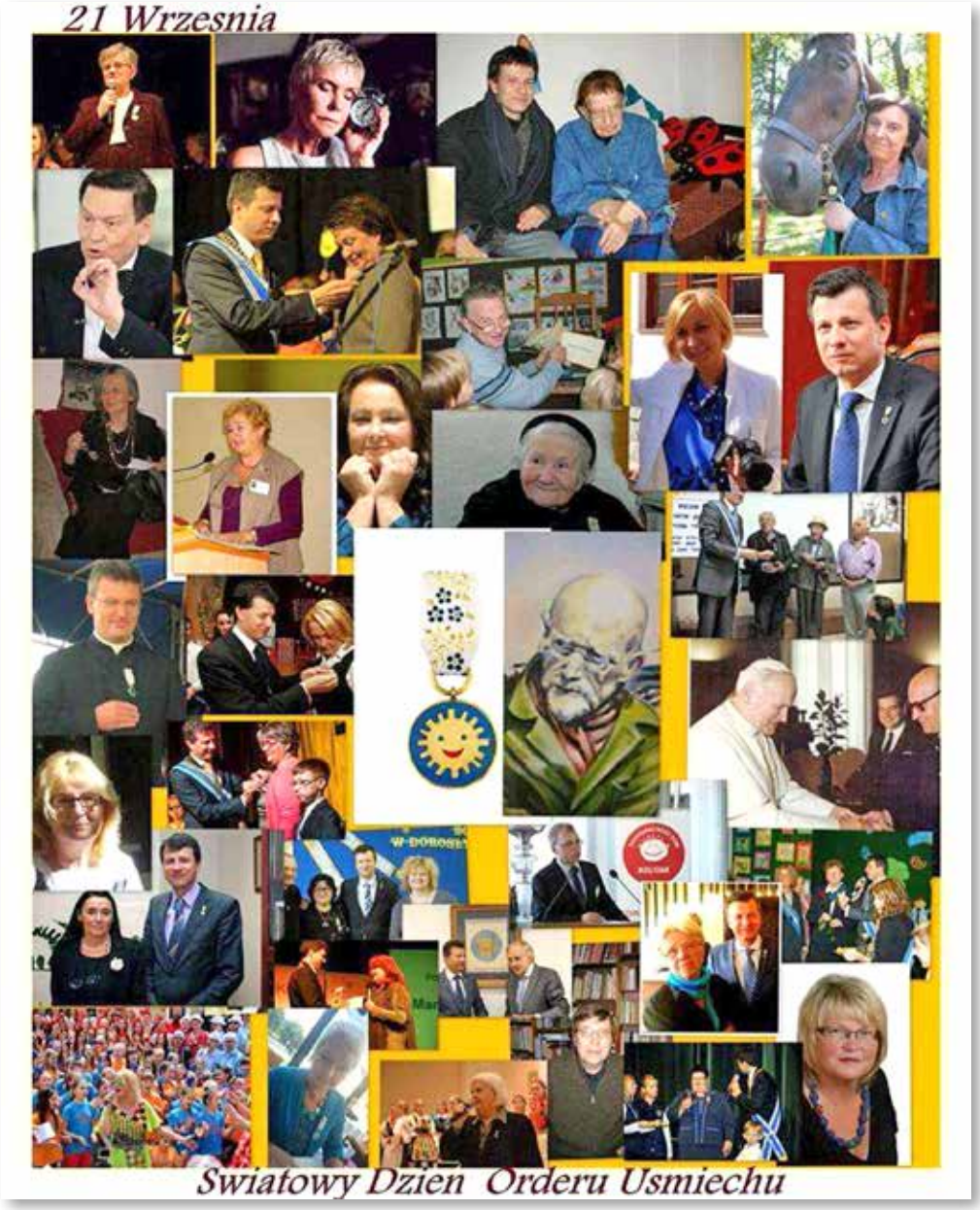


*| Być w tym gronie to duża satysfakcja i wyróżnienie...*

**Niektóre bardzo zaprzyjaźnione szkoły patronackie.**
**Jest ich w Polsce przeszło 60.**

## KAMPANIA „CAŁA POLSKA CZYTA DZIECIOM”

Kampania czytania dzieciom została zapoczątkowana w roku 2001 w Warszawie, z pomysłu i inicjatywy p. Ireny Koźmińskiej, osoby mocno związanej z czytelnictwem i kulturą w Polsce, która to stanęła na czele Zarządu Fundacji ABCXXI „Cała Polska Czyta Dzieciom”. Misją kampanii i fundacji jest wspieranie zdrowia emocjonalnego, psychicznego,umysłowego i moralnego dzieci i młodzieży poprzez działania oświatowe, edukacyjne i promocyjne.

Co roku prowadzony jest ogólnopolski konkurs na najlepiej prowadzoną kampanię czytelniczą. Udział biorą bibliotekarze, szkolne i środowiskowe biblioteki, organizacje pozarządowe itp. Najlepsi są nagradzani dyplomami, statuetkami itp. W kampanii czytelniczej w Polsce uczestniczy ok. 6500 wolontariuszy.

| *Statuetka za wzorowo prowadzoną kampanię „Cała Polska czyta dzieciom”*

| *Przedszkolaki to dobrzy słuchacze...*

## MOJA KAMPANIA CZYTELNICZA

Jak sięgam pamięcią to czytam dzieciom trochę dłużej aniżeli datuje się powstanie kampanii fundacji ABCXXI. Działam bowiem w tym temacie od połowy lat dziewięćdziesiątych (1995 r.). Moje czytanie łączę z misją wolontariacką zachęcając do czytania, jak i do włączania się do działalności dobroczynnej. Odwiedzam przedszkola, szkoły, ośrodki opiekuńcze i szpitale, sanatoria dziecięce. Muszę powiedzieć, że czytanie dzieciom chorym jest pewnego rodzaju terapią. Widzę jak po każdym spotkaniu czytelniczym na buziach chorych dzieci pojawia się dziękczynny uśmiech. Dzieci na moment zapominają o swoim cierpieniu, to dla mnie – wolontariusza jest największą nagrodą.

W kampanii czytelniczej czuję się jak ryba w wodzie. Jak długo nie czytam to czegoś mi brakuje, jestem niespokojny. W rejonie jeleniogórskim niektóre placówki odwiedzam po kilkanaście razy do roku, najczęściej szkołę i szpital w macierzystym Karpaczu oraz szkołę nr 7 w Jeleniej Górze, której to jestem absolwentem.

Zawsze apeluję do rodziców, rodzin dzieci tych najmłodszych, aby przynajmniej 20 minut dziennie poświęcali na wspólne czytanie, które bardzo integruje, rozwija wyobraźnię dzieci, kształtuje ich osobowość i postrzeganie świata.

*| Do kampanii „Cała Polska czyta dzieciom" w naszym Karpaczu włącza się wiele ważnych osób z Burmistrzem włącznie... I tak trzymać*

*| Czytanie... i obrona praw dziecka to aktualna moja domena*

*| Nowe wyzwanie i troska*

*Z tomiku moich wierszy...*

## CZYTANIE...

Cóż za rzecz przedziwna...
czytanie jako gałązka oliwna lub migdałowy
kwiat... C. K. Norwid
I cóż to jest czytanie?
odpowiadam konsumpcyjnie drugie danie
jak smakuje? znakomicie...
Czytać bracie można wszędzie
szkole, parku i urzędzie
szkole głośno czytać dzieciom
po co? by pobudzić wyobraźnię
by nauka szła im raźniej
aby przenieść ich w krainę
odczuć dobra i miłości
co w serduszkach dzieci gości
Niech czytanie drogi bracie
towarzyszy tobie wszędzie
książka zatem niech na zawsze
twoim przyjacielem będzie...

|*Czytać można wszędzie i każdemu dziecku, wnuczętom na obczyźnie również*

| *Szkoła nr 7 w Jeleniej Górze – kolejne spotkanie czytelnicze. Na fotografii cudowna Dyrektor Szkoły Pani Elżbieta Rybak*

| *Czytać można wszędzie...*

| *Przedszkole „Okrąglaczek" w Jeleniej Górze*

| *Tytuł „Przyjaciel przedszkolaka" zobowiązuje... to radość dla serca i duszy...*

*| Szkoła Podstawowa w Janowicach Wielkich*

*| 30-lecie nadania mi Orderu Uśmiechu uroczyście obchodziłem w mojej macierzystej szko le nr 7 w Jeleniej Górze... Oj, działo się, działo...*

*| Mój ukochany wnusio Oluś interesuje się książkami od maleńkości*

*| Czytać każdy powinien, dobry przykład idzie z góry... Burmistrz Karpacza Radosław Jęcek jest tego dowodem*

## CZYTANIE NARODOWE

*| Do kampanii czytania dzieciom włączyła się również para prezydencka*

Od początku uczestniczę w Narodowym Czytaniu literatury Polskiej, to znakomity pomysł, aby rozpowszechnić czytanie i pokazać piękno naszej rodzimej literatury. Mieliśmy i mamy dużo znakomitych wieszczy i pisarzy. Dobrze, że w Narodowe Czytanie włącza się młodzież, to dobry zwiastun. W moim Karpaczu czytają wszyscy nawet Burmistrz miasta, radni, duchowieństwo, nauczyciele, emeryci i inni mieszkańcy. Ja najczęściej czytam w asyście mojego przyjaciela Marka Głowackiego, znakomitego lektora oraz przy udziale młodzieży miejscowej szkoły, o oprawę plastyczną dbają zawsze znakomicie szkolne bibliotekarki p. Agnieszka i p. Beata.

*Z tomiku moich wierszy...*

### NARODOWE

Od zarania Polak mistrzem jest czytania
czyta stary, czyta młody
nie potrzeba na to zgody
gdzie patriotyzm gdzie powstanie
gdzie zwycięstwo a gdzie lanie
Pan Tadeusz jak Orfeusz
a Przedwiośnie też radośnie
Narodowe i zbiorowe
spontaniczne i gotowe...

*| Cykliczne spotkania czytelnicze w przyszpitalnej szkole na Zarzeczu w Karpaczu*

*Z tomiku moich wierszy...*

## WENA

Pisać każdy może
jeden lepiej drugi gorzej
jest natchnienie, jakaś puenta
weź do ręki swoje pióro
pisz w obłędzie swej fantazji
będzie ci na duszy raźniej
pisz z miłości do człowieka
on zapewne na to czeka
nie daj ponieść się rozpaczy
gdy ktoś krzywo na to patrzy
wykorzystaj swe zdolności
ku życiowej swej skromności
pisz dla innych nie dla siebie
zostaw ślad dla tych w potrzebie
papier, pióro tak nie wiele
obudź się, to przyjaciele
pisać każdy może
jeden lepiej drugi gorzej...

## PISANIE...

Od pewnego czasu próbuję pisać książki i wiersze, nie wiem jak mi to wychodzi, nie mogę bowiem być cenzorem własnej twórczości, na pewno nie są to dzieła literackie ale ot, takie człowiecze amatorskie pisanie, pisanie aby coś utrwalić, zaszufladkować dla potomnych.

W mojej książce „W imię czego" opisuję historię związaną z repatriacją, wysiedleniami i wypędzeniami naszych rodaków na skutek działań wojennych II wojny światowej.

# MOI WIERNI PRZYJACIELE

Miałem i mam ich wielu, oj bardzo wielu. Wielu już niestety nie ma wśród nas, ale pozostali w moim sercu, bez nich trudno byłoby żyć, funkcjonować i odnosić aż tak duże sukcesy, zarówno w sferze zawodowej jak i społecznej.

Do ludzi bliskich memu sercu zaliczam:

*| Moi warszawscy przyjaciele – wielka wspaniała rodzina ludzi dobrej woli i wrażliwych serc...*

z Warszawy: było ich wielu... Andrzej Rosiewicz z rodziną, Andrzej Komorowski z rodziną, Basia i śp. Krzysztof Habich z rodziną, Nina i Jacek Ejsmond z rodziną, Anna i Marek Kurek, Stenia Ksawera i Marian Bartczak, Iwona, Tomasz i Agata Lussa, Ewa i Włodzimierz Borowski z rodziną, Zofia i Wiesław Kapruziak z rodziną, Tadeusz i Irena Landa z rodziną, ks. Tadeusz Uszyński, Wanda i Ryszard Stańczak z rodziną, Irena Staszak z rodziną, Anna Marusiak, Witold Romanowski, Zygmunt Chajzer z rodziną, Jacek Frankowski, Roman Nowicki z rodziną, Henryka i śp. Witold Jackiewicz, Jan Rumiak, Maria i Antoni Przybysz z rodziną, Marek Michalak z rodziną, Zbigniew Kośla, Stanisław Sulima, Andrzej Renes, Grażyna Orlińska, Grzegorz Marchowski, Grzegorz Kalinowski, Basia Hansen, Zbigniew Dzik, śp. Grażyna i Jarosław Stańczyk, Ryszard Wojciechowski, Lena i Zbigniew Lipiński, Wanda Chotomska, Ola i Witold Stański, Jerzy Cudek, Bogdan Malinowski, Erwina Ryś Ferenc.

ARTYŚCI – PIOSENKARZE: Tadeusz Drozda, śp. Zbigniew Kurtycz, Barbara Dunin, Janusz Mulewicz, Ewa Kuklińska, Halina Frąckowiak, Edward Hulewicz, Mikołaj Pańkowski, Witold Racino, Barbara Sienkie-

*| Andrzej Rosiewicz uświęcał prawie wszystkie Bale dobroczynne...*

wicz, Teresa Stelmaszczuk, Janusz Florczyk, Ryszard Pokorski, Barbara i śp. Andrzej Korycki, Mieczysław Gajda, Zespół Żuki, Asocjacja Hagaw, Hanka Bielicka, Monika Borys, Maciej Damięcki, śp. Stanisław Wielanek, Elżbieta Ficowska, śp. Władysław Komar.

DZIENNIKARZE: Roman Czejarek, Alicja Resich-Modlińska, Tadeusz Sznuk, Marta Kielczyk, Henryk Szrubasz, śp. Krzysztof Turek, Mariusz Dąbrowski, Andrzej Woyciechowski, Wojciech Reszczyński, Andrzej Dziedzic, Halina Miroszowa, śp. Aleksander Małachowski, Jacek Popiołek, Dariusz Król, Joanna Świderska, Roman Janczewski, Zbigniew Krajewski, Magda Mikołajczak-Olszewska, Maciej Orłoś, Janusz Marszycki, Radosław Ostrowicz, Cezary Leżeński, śp. Andrzej Nałęcz-Jawecki, Janusz Atlas, Marek Tomaka, Jolanta Solska, Lech Ścibor Rylski, śp. Wiesław Prasek, Ryszard Kapuściński, Paweł Rieske, śp. Marek Nawrot z rodziną, Ryszard Rembiszewski, Jerzy Owsiak, Alicja Chybicka, Joanna Świderska i inni.

**PRZYJACIELE Z MOICH RODZINNYCH STRON I INNCH REGIONÓW:**

Grażyna i Tadeusz Gawin z rodziną, Grażyna i Wiesław Muła, Zdzisław Muła, Bożena i Andrzej Lipski, Janusz i Grażyna Mazur, Rafał Klempouz z rodziną, Zbigniew Ładziński z rodziną, Marek Obrębalski, Radosław Jęcek z rodziną, Kamila Cyganek z rodziną, Małgorzata Leniewicz z rodziną, Marek Głowacki z rodziną, Elżbieta Zakrzewska, Aleksandra i Damian Kwaśny z rodzinami, Angelika Grzywacz-Dudek, ks. dr Paweł Oskwarek, Elżbieta Rybak, Zygmunt Korzeniewski, ks. Piotr Sadkiewicz, Olga Janaszek Serafin, Zuzanna Janaszek Maciaszek, Lucyna Kornobys, Agnieszka Lemiszewska, Witold Szczudłowski, Artur Janas z rodziną, Marcin Łach, Marta Czech, Aneta Dębiec-Martyniuk z rodziną, Gabriela Stefanowicz, Tomasz Sabiniarz z rodziną, Małgorzata i Leszek Wrotniew-

*| Grażynka Orlińska ze swoją miłością Grzegorzem po prawej stronie. To cudowne artystyczne dusze... ona pisze, on pięknie śpiewa*

*| Moi słoneczni przyjaciele na dorocznym zlocie szkół patronackich K.O.U.*

*| Z przyjaciółmi z Fundacji „Podaj Dalej" z Konina*

*| Tadziu Landa mój przyjaciel od zawsze – najlepszy restaurator w Warszawie...*

*| Ze Zbyszkiem Ładzińskim człowiekiem dobrego serca i dobroci...*

*| Moi piękni, słoneczni przyjaciele*

*| Z Wandzią Chotomską cudowną „Słoneczną” pisarką książek dla dzieci*

*| Ordynator Prof. dr hab. dyr. Śląskiego Centrum Chorób Serca Marian Zembala w środku – człowiek zesłany przez Boga*

*| Z Markiem Michalakiem moim słonecznym przyjacielem...*

*| Mój słoneczny przyjaciel Tomek Skóra*

*| Z Jurkiem Owsiakiem znamy się od 1990 roku*

Na okoliczność 28. rocznicy istnienia WOŚP napisałem wiersz:

## LUDZKICH SERC ORKIESTRA

Wiele lat temu ku narodu zaskoczeniu
ktoś ze sceny krzyczy SIEMA
Posłuchajcie mej orkiestry...
gramy dla was i dla dzieci
tych skrzywdzonych losem swoim
Cel jest szczytny, dajcie grosza
nie czekajcie na kokosza...
Ta orkiestra jest świąteczna
pomoc biednym wręcz konieczna
Ludzie hojnie banknot dają
o nic więcej nie pytają...
Pan dyrygent postać dziwna
żółta bluza, czerwień spodnie
nikt nie pyta czy swobodnie
pot się leje, gardło słabnie
a entuzjazm nie, nie słabnie...
Efekt duży, pomoc wielka
sprzęt medyczny dla szpitali
ludzie dużo grosza dali...
Graj orkiestro graj, pomoc dzieciom daj
graj do końca tego świata
ludzkie serca dobro swata
I na przekór wichrom burzom
bądź orkiestro jak amuzo.

*| Z cudowną karpacką młodzieżą i przyjacielem Markiem Głowackim podczas kwestowania na rzecz WOŚP*

ski, Tomasz i Katarzyna Sadowska, prof. dr hab. Śląskiego Centrum Chorób Serca Marian Zembala, Jerzy Lekszycki z rodziną, Alicja Dusińska, Regina Chrześcijańska, Jacek Kiełek z rodziną, Andrzej Olszewski, Iwona Frytz, Tobiasz Frytz, Michał Stępień, Danuta Kowalczyk, Paweł Domagała, Krzysztof Wiśniewski, Bożena Piastowicz, Bogdan Trojanek, Anna Maria Anders Costa, ks. Paweł Rytel Andrianik, Mirosław Czubak, Joanna Dient-

bier-Giedrojć, Małgorzata Turkot z rodziną, Mirosław Kamiński. Elżbieta Stachowicz z rodziną, Krystyna i Kazimierz Kucharski z rodziną, Danuta i Mieczysław Maciejczak oraz Robert i Krzysztof Maciejczak z rodzinami, Danuta i Zbigniew Klempouz z rodziną, Helena i Adam Chramęga z rodziną, Nawojka Drabarek z rodziną, Piotr Małęcki, Wiesława Mazur z rodziną, Marta Januszewska, Robert Czepielewski, Jadwiga Kiełek z rodziną, Ewa Drozd, Zofia Ewa Jan Bernat z rodziną, Jadwiga Klempouz z mężem, Maria Golas z rodziną, Krystyna, Anna, Józefa Bernat, Małgorzata Kulak z rodziną, Bożena i Edward Starzyk z rodziną, Anna Chinalska, Barbara i Józef Napierała z rodziną, Alina Adach z rodziną, Anna Smolińska, Ha-

*| Moi niezawodni, sympatyczni przyjaciele... pamiętają...*

lina i Czesław Szwed z synami, Alina Adach z rodziną, Lucyna i Mieczysław Klempouz z rodziną, Krzysztof Rączka, Anna Ałasa z rodziną, Andrzej Rudnicki z rodziną, Rafał Klempouz z rodziną, Jan Moczydłowski, Tadeusz Krzyżanowski, Magda i Mirosław Rzęsista z rodziną, Wiesław Grodzicki, Iwona Napierała, Kamila Krawiecka, Maria Supeł, Agnieszka Kulczycka, Beata Osadca, Elżbieta Maria Kotlarska, pastor proboszcz Kościółka „Wang" Edwin Pech, Barbara Jaskólska z synami, Bolesław Kowal, Jadwiga Bartosik, Michał i Wacław Wójcik, Krystyna Wiaderek z rodziną, Andrzej Kafel z rodziną, Andrzej Sztuka z rodziną, Marianna i Ryszard Pogoda z rodziną, właściciele cukierni „Mrugała" z Jeleniej Góry, Katarzyna Domagała z mężem, Monika Piszcz z rodziną, Maria Kondarenko z rodziną, Lena i Zbigniew Lipińscy z rodziną, Aleksandra Dobrzyńska z rodziną, Janusz Krzysztoszek, Mieczysław Maliszewski z rodziną, Karol Pałancewicz z rodziną, Dorota Filipowicz, Beata Girin, Lidia Antonowicz, Roma Szwemin, Jan Szary z rodziną, Stanisław Mundzik z rodziną, Tadeusz Chrut, Tomasz Skóra z rodziną, Alina Lenik, Wiesław i Barbara Tomera, Anna Zębik z rodziną, Małgorzata Łazarewicz z rodziną, Jolanta i Mirosław Seweryńscy z rodziną, Jadwiga Smoluch z rodziną, Iza Kiełek z rodziną, Jolanta Skoczek z rodziną, Małgorzata Dudek z rodziną, Marzena Stępień z rodziną, Elżbieta Ratajska, Regina Jurkojc, Teresa Makia Szyszło-Małaszewska, Sylwana

*Z tomiku moich wierszy...*

## SZACUNEK

Miej szacunek dla bliźniego
i o nic nie pytaj jak to i dlaczego?
Szanuj a będziesz szanowany
to nie żadne tam bzdety czy też slogany
Szanuj wiarę, przekonania
niech ci oczu nikt ale to nikt nie zasłania.
Szanuj ojca, matkę swoją
oni zawsze twą ostoją.
Przyjaciołom podaj rękę
tak zwyczajnie w swej podzięce.
Szanuj ziemskie otoczenie
matki ziemi to życzenie
i nie pytaj co tam w niebie
ekologia jest w potrzebie.
A na koniec szanuj siebie
wiesz tu ziemia za żywota,
będziesz w niebie.

Mazur, Kamila Trepka z rodziną, Krzysztof Wiśniewski z rodziną, ks. Bp Antoni Długosz, Tomasz i Katarzyna Sadowscy, Regina Chrześcijańska, Ewa Drozd, Paweł Rieske, Małgorzata Papiernik, Izabela Sanhen, ks. Paweł Rytel-Andrianik, Piotr Małęcki, Andrzej Olszewski, Agata i Maciej Szpila z rodziną, Ewelina i Krzysztof Patek, Malwina Głuszek z rodziną, Ola Samulska z rodziną, Katarzyna Stachowicz z rodziną, Andrzej, Grażyna, Grzegorz i Tomasz Stachowicz z rodzinami, Anna i Andrzej Wawrzyniak, Alicja Raczek, Jolanta Janus z rodziną, Jerzy Miklas z rodziną, Wiesław Kudła, Ireneusz Luty z rodziną, Wioletta Walasiewicz, Kazimierz Cybulski z rodziną, Iga Maja, dr Alicja Chybicka, Witold Szczepan Romanowski, Anna Chinalska z rodziną, Tomasz Szwed z rodziną, Amelia Burbon, Elżbieta Rybak, Monika Koziarska z rodziną, Teresa Wernke z rodziną, Artur Janas z rodziną, Marcin Zawiła z rodziną.

**Wszystkie ww. osoby to moje większe lub mniejsze Anioły.**
**Dziękuję Opatrzności, że zachowałem was w sercu i pamięci...**

*| Z sympatycznym Tobiaszem Frytzem – Przewodniczącym Rady Miejskiej w Karpaczu podczas wystawy upamiętniającej 60-lecie nadania praw miejskich...*

*| W asyście brata Tadeusza i przyjaciela Janusza...*

*| Z Renatą Mauer-Różańską – dwukrotną złotą medalistką olimpijską*

*| Z przyjacielem Markiem Głowackim wielkim wolontariuszem animatorem pięknego czytania dzieciom*

*| Z cudownymi najważniejszymi osobami pięknego Karpacza Panią Marią Supeł dyrektor miejscowej szkoły i Burmistrzem Radosławem Jęckiem*

*| Moi wielcy kieleccy przyjaciele: Andrzej Lipski i Janusz Mazur*

*| Przyjaciele z Pensjonatu „AS” w Karpaczu*

| *Ze słoneczną gwiazdą polskiej estrady Majką Jeżowską*

| *Ninka i Jacek Ejsmond – moi wieloletni przyjaciele, od zawsze...*

| *Jeleniogórski Klub Literacki, to zaszczyt mieć tak wspaniałych przyjaciół*

*| Z przyjaciółmi osieckiej szkoły*

*| Z moim ulubionym, bardzo rodzinnym kuzynem Andrzejem Waleczko*

*| Z przyjaciółmi Joanną i Mirkiem...*

*| Z moim przyjacielem Markiem Michalakiem – Rzecznikiem Praw Dziecka, Kanclerzem Kapituły Orderu Uśmiechu*

*| Z Ks. Proboszczem Parafii Karpacz Pawłem Oskwarkiem*

*| Lucyna Kornobys – Mistrzyni świata i nie tylko... wspaniały, godny podziwu człowiek, potrafiący wspaniale walczyć z przeciwnościami losu i na arenach sportowych. Bardzo cenię naszą przyjaźń*

*| Janusz Mazur – mój wielki przyjaciel, z tytułem barona... i orderem św. Stanisława*

*| Śp. Andrzej Lipski – nasz wielki przyjaciel*

*| Moi wielcy, wspaniali przyjaciele, rodzeństwo – Grażyna i Janusz Mazur z Kielc*

*| Z Januszem – moim wielkim wspaniałym kieleckim przyjacielem*

## O ANIOŁACH

Ciągle jeszcze istnieją wśród nas Anioły
nie mają wprawdzie skrzydeł
lecz ich serca są bezpiecznym portem
dla wszystkich, którzy są w potrzebie
wyciągają ręce i proponują swą pomoc...

## ZAPRZYJAŹNIONE MEDIA...

Bez wsparcia mediów trudno byłoby dokonać aż tak wielu wspaniałych rzeczy zarówno dla dzieci skrzywdzonych przez los, jak i ludzi samotnych...

W Warszawie przez wiele lat współpracowałem z:

PRASA: red. „Kurier Polski", red. tygodnika „VETO", red. „Życie Warszawy", red. „Express Wieczorny", red. „Sztandar Młodych", red. „Słowo Powszechne", red. „Pan", red. „Dziennik Ludowy".

TELEWIZJA: red. „Telewizyjny Kurier Warszawski", „Teleexpress" i zagraniczna telewizja „BBC" oraz red. „Telewizja Nocą" prowadzona przez znanych i bardzo wrażliwych dziennikarzy Halinę Miroszową i Aleksandra Małachowskiego, telewizja „DAMI" oraz „STRIMEO"

RADIO: red. „Lato z radiem", red. „Sygnały Dnia", red. „Radio Nocą", red. „Radio dla ciebie" i komercyjne radia: Radio „ZET", radio „WA-WA" i radio „ESKA" w Jeleniej Górze; „Muzyczne Radio", radio „Wrocław" i „KSON".

PRASA: tygodnik „Jelonka", tygodnik „Nowiny Jeleniogórskie", red. „Gazeta Wrocławska".

Pięknie z serca dziękuję wszystkim ww. zaprzyjaźnionym mediom za wspieranie moich wszystkich dotychczasowych dobroczynnych akcji, prosząc jednocześnie o dalszą współpracę, bo jeszcze o ile pozwoli mi zdrowie

*Z tomiku moich wierszy...*

### POZOSTAWIĆ ŚLAD

Idziesz przez życie różnymi drogami
czasem bez barier a czasem z przeszkodami
dochodzisz do kresu swej ziemskiej wędrówki
pytasz sam siebie...
czy czasem żywot nie jest zbyt krótki?
Co udało się zrobić dobrego
a co było przyczyną złego?
Ile radości a ile podłości
dałeś bliźniemu swemu
Czy kochałeś bliźniego jak siebie samego?
Jaki ślad po tobie zostanie
kiedy nastąpi ziemskie rozstanie?...

i zapał chcę działać dalej niosąc dobro, w jak najszerszym spektrum. Jurek Owsiak nie mógłby tak wiele dobrego zdziałać ze swoją Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy bez wsparcia mediów, to jest oczywiste.

## „WOLONTARIAT ŚWIĘTEGO WAWRZYŃCA" W KARPACZU

Moim najnowszym pomysłem jest powołanie w macierzystym Karpaczu Wolontariatu Św. Wawrzyńca patrona naszego miasta. Wena przyszła po wizycie w krakowskich Łagiewnikach i spotkaniu z cudną młodzieżą, działającą w Wolontariacie Św. Eliasza. Po powrocie pomyślałem sobie, dlaczego coś podobnego nie może powstać i działać w moim Karpaczu, aby to zrealizować potrzeba przecież tak niewiele, trochę chęci zapału i grupkę ludzi dobrej woli chcących coś dobrego zrobić dla innych w potrzebie, szczególnie chorych, samotnych itp. Rzuciłem hasło władzom miasta i naszemu wielebnemu proboszczowi Pawłowi Oskwarkowi i stało się. Skrzyknięto kilka osób i ruszyliśmy.

Pierwsza „Jaskółka" za nami – pierwszy rodzinny, miejsko-parafialny letni festyn za nami. Wszystko wypadło super, połączono przyjemne z pożytecznym ku radości wszystkich mieszkańców i turystów naszego miasta. Teraz dalsze pla-

*Z tomiku moich wierszy...*

### WEKTOR CZASU...

Siwizną subtelną pokryta głowa
zmarszczki na czole, spocona skroń
lata minione, nie... nie stracone
dużo dokonań, szlachetnych czynów
rodzina, praca wiele radości
dni nasyconych, pełnych miłości
Teraz gdy tempo trochę zelżało
chcę głośno krzyczeć, mało mi mało
nie chcę być starcem bez aktywności
chcę być przydatnym dla społeczności
Starość na półkę odrzucić żwawo
za każdy dzień życia bić sobie brawo....

*| Wolontariat św. Wawrzyńca w Karpaczu to jedna wspaniała rodzina ludzi dobrej woli i wielkiego serca*

ny, marzę aby jak najwięcej wciągnąć w to dzieło młodzieży. Czas pokaże, czy nie zgaśnie zapalony płomień szlachetnych serc, u ludzi dobrej woli naszego cudnego Karpacza.

*| Rodzinny festyn Parafii Karpacz... Lato 2019 rok*

# MOI PRZYJACIELE – FOTOGALERIA

| *Darek Zielski*

| *Witold Szczudłowski*

| *Zygmunt Chajzer*

| *Jolanta Janus z Kielc*

| *Szkoła w Mrzeżynie – zlot Kawalerów Orderu Uśmiechu*

*| Halina Miroszowa i Aleksander Małachowski*

*| z Andrzejem Komorowskim*

*| Redaktor Janek Rumiak (TVP Warszawa)*

*| Andrzej Rudnicki z małżonką*

*| Z I. Frytz, dyrektorem Biblioteki Miejskiej w Karpaczu*

*| Z warszawskimi przyjaciółmi Stenią i Marianem Bartczak*

*| Andrzej Rosiewicz*

*| Krzysztof Krawczyk z małżonką Ewą*

*| Niezapomniany zlot szkół patronackich im. Kawalerów Orderu Uśmiechu w Osieku*

| *Bogdan Trojanek*

| *Anetka Dębiec-Martyniuk*

| *Agata Lussa*

| *Tadeusz Sznuk*

| *Radosław Jęcek*

| *Nowojka Drabarek*

| *Zaprzyjaźniona patronacka szkoła*

| *Grażynka Gawin*

| *Małgosia Kędzierska-*
*-Przybysz*

| *Artysta malarz*
*Teresa Kępowicz*

| *Jadwiga Chałupka*

| *Stanisław*
*Prendota*

| *Kreatorzy kultury regionalnej*

| *Z Józkiem Żądło*

| *Agnieszka Lemiszewska*

| *Marta Czech*

| *Andrzej Olszewski*

| *Mariusz Synówka*

| *Marta Janiszewska i Romek Czejarek*

| *Wiesław Sachs – red. naczelny gazety „Kurier Polski oraz znany dziennikarz Witek Jackiewicz*

| *Małgosia Kędzierska*

| *Wanda Stańczak*

| *Joanna Ulanowska*

*| Z redaktorem Grzegorzem Kalinowskim podczas spotkania autorskiego związanego z jego twórczością literacką w Karpaczu*

*| Grzegorz Kalinowski, Marta Czech, Justyna Kość, Kamila Cyganek*

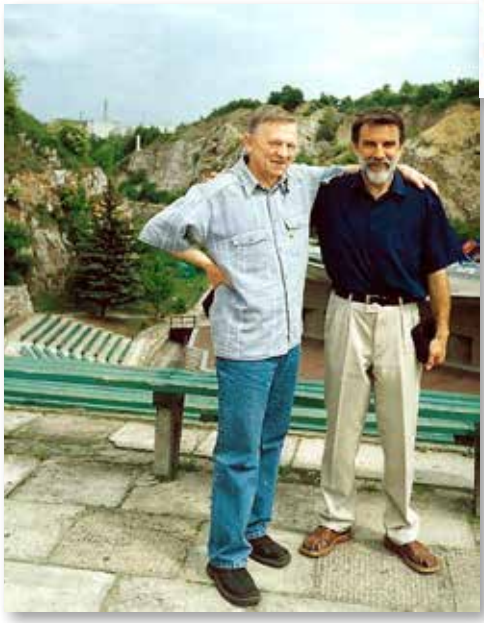

*| Ze śp. Andrzejem Lipskim – moim wielkim przyjacielem*

*| Rodzina Joanny i Andrzeja Rystwej ze Ścięgien k. Karpacza i logo ich firmy turystycznej*

| *Ryszard Kosior ze swoją śp. mamą*

| *Bolek Kowal*

| *Znana działaczka polonijna Andżelika Borys (Białoruś)*

| *Małgosia Papiernik*

| *Elżbieta Sobala*

| *Zbigniew Ładziński z cudowną rodziną*

*| Maria Kondarenko ze swoją klasą*

*| Małgosia Leniewicz z córeczką*

*| Aneta Słabicka*

| *Anetka Dębiec*

| *Państwo Myśliccy*

| *Basia Jaskólska*

| *Iga Maja*

| *Roksana Wysocka*

| *Wojtek Romanowski*

| *Mirek i Kasia Gurgul z Mrzeżyna*

*| Przyjaciele z rezydencji AS*

*| Tosia z córeczką*

*| Pracownice i właścicielka Wydawnictwa AD REM – Regina Chrześcijańska*

*| Z Gabrielą Stefanowicz, dziennikarką i reporterką telewizji Strimeo*

*| Artur Janas z rodziną*

*| Jolanta Szewczyk*

*| Z przyjacielem Tadziem Landą*

*| Ks. Edwin Pech – proboszcz Świątyni Wang w Karpaczu*

*| Ks. Paweł Adrianik – Rzecznik Episkopatu*

*| Spotkanie z Wiesiem Mułą – moim przyjacielem z Jeleniej Góry, jego bratem i żoną*

| *Maria Kondarenko z Jeleniej Góry*

| *Marek Obrębalski*

| *Krzysztof Wiśniewski*

| *Słoneczny przyjaciel ks. Piotr*

| *Teresa Szyszło-Małaszewska z Krapkowic z synem*

| *Anna Anders*

| *Michał Stępień z Jeleniej Góry*

| *Wielki przyjaciel – Andrzej Komorowski*

# SENTYMENTALNE MIEJSCA

| *Warszawa – Osiedle za Żelazną Bramą*

| *Warszawa – Grób Nieznanego Żołnierza*

| *Mrzeżyno*

| *Kraków*

*| Nad Zaporą w Karpaczu*

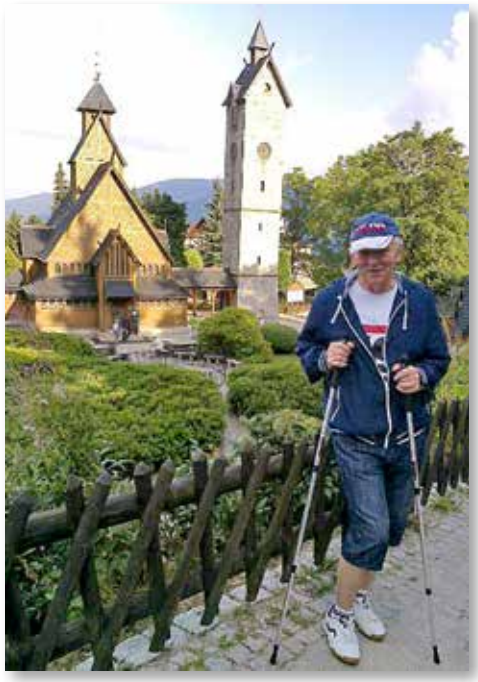

*| Przy Świątyni Wang w Karpaczu*

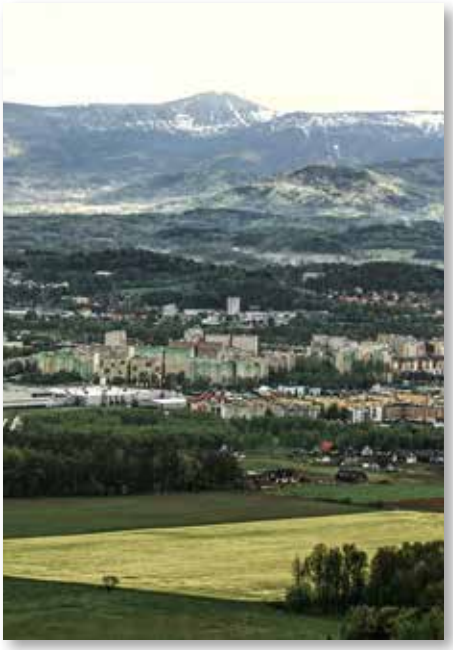

*| Jelenia Góra*

*| Karpacz*

# ZAPRZYJAŹNIONE FIRMY I OBIEKTY TURYSTYCZNE

| *Pensjonat Soleil w Rewalu*

| *Hotel „Artus" w Karpaczu*

| *Mrzeżyno – Pensjonat „Klaudia"*

| *„Amber" w Mrzeżynie*

| *Mrzeżyno – Villa „Nautica". Właściciele: Katarzyna i Mirosław Gurgul*

| *Restauracja „Strefa" Warszawa. Właściciel – mój przyjaciel Tadeusz Landa*

| *Pokoje gościnne „Siódemka" w Dziwnówku*

| *Hotel AS*

*Z tomiku moich wierszy...*

## „AS"

Ale wrzawa, ale wrzawa,
As z rękawa... wielka sprawa?
Przyjedź, zobacz, wrócisz pewne
później wspomnisz wszystko rzewnie.
O czym piszę? Dobrze wiecie,
to pensjonat na tapecie.
Gdzie? W Karpaczu
mieście znanym, dobrze znanym,
przez turystów odwiedzanym.
As wita was.

# ŚWIĄTYNIA WANG

Kościółek Wang w Karpaczu Górnym to moje ukochane, magiczne miejsce, tam odzyskuję błogi spokój i oddaję się modlitwie ku umocnieniu wiary. Świątynia urzeka bajeczną, niepowtarzalną architekturą i przepięknym otoczeniem z cudnymi widokami na okolicę i góry. Do kościółka przylega mały zabytkowy cmentarz, na którym oprócz grobów poniemieckich można zauważyć i polskie akcenty m.in. groby współtwórców naszej kultury.

Byłbym bardzo szczęśliwy gdyby i moje prochy kiedyś zostały

umieszczone właśnie przy moim ukochanym Wangu. Wiem, że musiałbym na to zasłużyć.

*Z tomiku moich wierszy...*

## KOŚCIÓŁEK WANG

Pięknie położony
niewiarygodnie postawiony,
z Norwegii przed wiekami
przywieziony,
cudny w swej architekturze
przetrwał wichry i burze.
Atrakcją jest dla turystów,
miejscem modlitwy oraz kultury,
przystankiem dla tych
co idą w góry

## HISTORIA KOŚCIÓŁKA

Kościółek został zbudowany z drewnianych bali w Norwegii w miejscowości VANG w roku 1842, a do Karpacza został przewieziony w elementach drogą wodną i lądową. 28 lipca 1844 roku został zmontowany bez użycia gwoździ – co jest ciekawostką budowlaną. Świątynię przed wiatrami chroni kamienna dzwonnica. Gospodarzem świątyni jest Kościół Ewangelicki, a wieloletnim zarządcą i proboszczem jest znany i szanowany duszpasterz Edwin Pech.

*Ks. Edwin Pech – proboszcz Świątyni*

WANG jest dużą atrakcją turystyczną, poza tym położony jest przy wejściu do Karkonoskiego Parku i na główne szlaki turystyczne, w tym i na najwyższy szczyt w Karkonoszach, tj. na Śnieżkę.

# INNE WAŻNE ZAPAMIĘTANE WYDARZENIA OPRÓCZ DORASTANIA, EDUKACJI, KARIERY ZAWODOWEJ ORAZ WOLONTARIATU...

Tak się złożyło, że przyszło mi przyjść na świat, dorastać, edukować się, zakładać rodzinę, robić karierę zawodową i prowadzić działalność dobroczynną w okresie odbudowy powojennej, totalitaryzmu, stanu wojennego i triumfu wolności naszej ojczyzny. Młode pokolenie nie wie jak trudne to były czasy, brakowało prawie wszystkiego, ale nie brakowało entuzjazmu i prawdziwej ludzkiej solidarności.

## TOTALITARYZM

Przyznam szczerze, że pomimo różnych trudności z zaopatrzeniem moja rodzina od początku dawała sobie doskonale radę, niczego nam nie brakowało. Rodzice mieli pracę, dziadkowie prowadzili gospodarstwo rolne, wszyscy sobie pomagali. To co się z trudem zdobyło było szanowane i doceniane, nie tak jak to dzieje się dzisiaj. Pomimo komuny nie odczuwało się braku Boga w rodzinach, kościoły były pełne. W innych krajach obozu socjalistycznego było trochę gorzej ale Polska zawsze miała mocne korzenie wiary i na to nie było silnych. Przykład naszej rodziny, pomimo iż nasz tato był mundurowym poszliśmy z bratem do pierwszej komunii świętej itd. cały czas nasza rodzina żyła i do dzisiaj żyje z Bogiem, zawsze też czuwała nad nią opatrzność Boska. Nie tylko naszej rodzinie ale i milionom rodaków wiara zawsze dodawała siły i nadziei.

## PONTYFIKAT JANA PAWŁA II

Jestem jednym z milionów szczęściarzy, że mogłem żyć w okresie cudnego pontyfikatu J.P. II To dzięki niemu świat odmienił swoje oblicze, odzyskaliśmy prawdziwą wol-

ność, rozpadł się blok państw socjalistycznych, zburzono mur Berliński, zniknęły granice. W Polsce powstał ruch społeczny SOLIDARNOŚĆ. Jan Paweł II na placu Zwycięstwa w Warszawie podczas swojej pielgrzymki do ojczyzny wygłosił prorocze słowa, które odmieniły oblicze naszej ziemi. Jego pontyfikat był świętością toteż wyniesiony został na ołtarze jako osoba święta. Miałem wielkie szczęście o czym pisałem we wcześniejszym rozdziale książki spotkać się ze świętym dzisiaj J.P. II na Watykanie, już wtedy czułem jego świętość.

## STAN WOJENNY...

Oprócz radosnych chwil życia były też i ponure. 13 grudnia 1981 roku nie było dla moich dzieci popularnego teleranka, wyłączono telefony, na ekranie telewizora pojawił się generał W. Jaruzelski ogłaszając stan wojenny. Dla mnie to nie był szok bowiem na ulicach stolicy iskrzyło od dawna, strajki, gonitwy ZOMO z gazem łzawiącym za uciekającą młodzieżą i grupami Solidarności walczącej, helikoptery nad domami w tym i na domem księdza Jerzego Popiełuszki przy ul. Chłodnej sąsiadującym z naszym domem, ulotki zrzucane z wieżowców, na drzwiach działaczy PZPR w moim bloku na Krochmalnej ktoś stawiaj znak krzyża itp. To wszystko działo się krótko przed ogłoszeniem stanu wojennego. Balem się bardzo o rodzinę, dzieci i o to co się dalej może wydarzyć, ale po ogłoszeniu stanu wojennego wszystko jakby ucichło, na ulicach pojawiły się czołgi, amfibie, patrole wojska i ZOMO, ogłoszono regulaminy i godzinę policyjną, zamknięto lotniska i granice państwa. Może to dziwne ale dziękowałem Bogu, że nie doszło do wojny domowej i niepotrzebnego przelewu krwi moich rodaków. Balem się, że może dojść do podobnego scenariusza jaki był wcześniej na Węgrzech i w Czechosłowacji. Ruscy wchodzić do Polski nie musieli, bo przecież od zakończenia II wojny światowej cały czas ich wojska stacjonowały na naszym terytorium. Generał Jaruzelski zapewnił sojuszników, że poradzi sobie bez ich pomocy

i to moim zdaniem uratowało nas przed obcą ingerencją i pewnym odwetem. Moskwa tylko się przyglądała rozwojowi sytuacji w Polsce, być może zaczęłaby działać gdyby zachód stanął w naszej obronie.

Sytuacja była bardzo napięta, w kraju brakowało wszystkiego, uruchomiono kartki na żywność, paliwo itd., ale Polacy jakoś sobie radzili, moja rodzina również. Teraz z perspektywy czasu według mnie stan wojenny to było zło ale niestety konieczne, bo ofiar mogło być dużo, dużo więcej i to w tysiącach. Jasne, że szkoda 9 ofiar z kopalni „Wujek" i kilkudziesięciu innych ale to naprawdę była kropla w morzu. Byłem naocznym świadkiem tamtych dramatycznych wydarzeń. Już po zakończeniu stanu wojennego spotkałem kiedyś w mojej restauracji „Astoria" na Pradze Południe w Warszawie z-cę dowódcy ds. politycznych jednostki radzieckiej stacjonującej w Rembertowie pod Warszawą. Zapytałem dyskretnie czy może mi uczciwie odpowiedzieć czy było zagrożenie dla Polski ze strony ZSRR ,odpowiedział krótko od nas bezpośrednio nie ale od wojsk Układu Warszawskiego prawdopodobnie tak, mówi, byliśmy skoszarowani w lasach Kabackich, czekaliśmy na rozwój sytuacji i rozkazy od dowództwa U.W. Powiedział bardzo szczerze, że cieszy się, że generał Jaruzelski sobie sam poradził, że wśród Polaków ma wielu przyjaciół i ta przyjaźń jest i będzie utrzymana bez uprzedzeń i wrogości. Dzisiaj wielu «Mędrców Politycznych» zabiera głos na temat wprowadzenia stanu wojennego, najczęściej dyskutują ci co nie byli w centrum tamtych wydarzeń i nie mają zielonego pojęcia o tym co naprawdę działo w Polsce, jakie były realne zagrożenia.

## OKRĄGŁY STÓŁ

Należy dziękować opatrzności, że Polacy potrafili się porozumieć po stanie wojennym co do podziału władzy. To dowód, że w trudnych chwilach potrafimy zachować nasza polską tożsamość. Jest wielu oponentów co do tego wydarzenia, że zdrada idei solidarności itp., teraz łatwo filozofować ale w tamtych chwilach nikt nie miał innego pomysłu, jak tylko porozumienie.

| *Premier Tadeusz Mazowiecki*

Według mnie dobrze, że do niego doszło, może nie było to doskonałe ale stało się faktem i to należy uszanować. Wkrótce mieliśmy pierwszego nie komunistycznego premiera i historia szybko się potoczyła...

## PIERESTROJKA...

To tak naprawdę rozpad ZSRR i świeże powietrze dla Europy.

| *Jan Paweł II oraz Larisa i Michaił Gorbaczow*

## POLSKA POST SOLIDARNOŚCIOWA...

To piękny rozdział naszej historii, odzyskaliśmy prawdziwa wolność, powróciliśmy do wielkiej wspólnoty państw Europejskich, zabezpieczyliśmy bezpieczeństwo kraju poprzez wejście do struktur NATO, nawiązaliśmy swobodny, handlowy kontakt ze światem, bardzo szybko rozwinęliśmy naszą gospodarkę, stając się jednym z najbardziej rozwiniętych krajów. Jesteśmy aktywnym członkiem Unii Europejskiej. Jedno co martwi to wewnętrzne rozdarcie polityczne i „wojenki" pomiędzy ugrupowaniami, nie zawsze to wszystko dzieje się kulturalnie i w interesie ogólnonarodowym, chociaż demokracje pozwala i na różnice zdań. Święty Jan Paweł II często apelował do rodaków o jedność i poszanowanie wolności, twierdząc, że wolność jest nam zadana ale nie nadana na wieki i ,że trzeba zawsze o nią dbać i pielęgnować... strzec.

## PREZYDENCI POLSKI...

...po 1945 roku do chwili obecnej. Nie wiem ilu jeszcze uda mi się przeżyć?

| *Bolesław Bierut*

| *Wojciech Jaruzelski*

| *Lech Wałęsa*

| *Aleksander Kwaśniewski*

| *Lech Kaczyński*

| *Bronisław Komorowski*

| *Andrzej Duda*

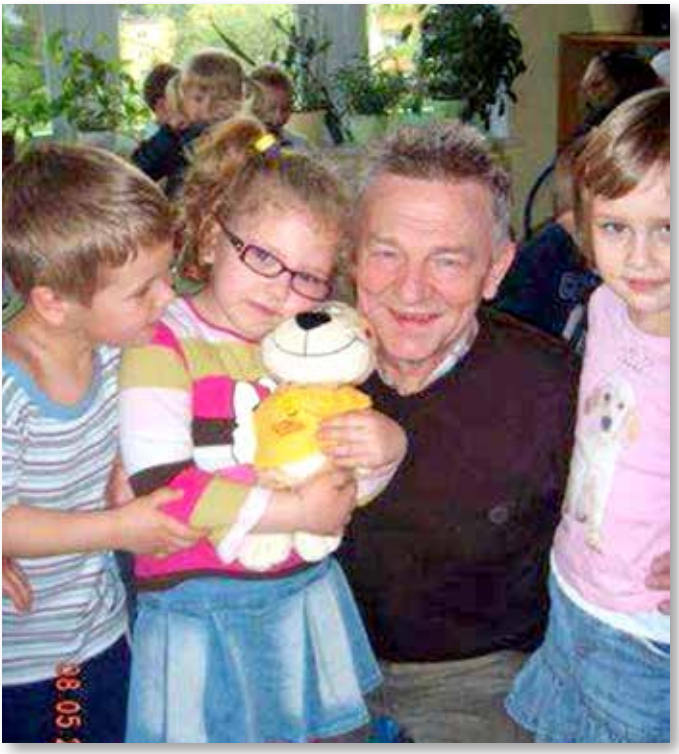

| *W jeleniogórskim przedszkolu*

# ZAKOŃCZENIE...

Nie wiem, czy wszystkie ważne momenty związane z moją filantropią i towarzyszącymi życiowymi zdarzeniami udało się utrwalić w tej książce.

Niestety pamięć ludzka jest ulotna i mogłem coś pominąć. Tego było dużo, więcej niż na jedną książkę. Ważne, że coś się w moim życiu działo i mam nadzieję, że to jeszcze nie koniec.

Przez wiele lat moja filantropia ściśle związana była z prowadzoną działalnością zawodową. To, że mogłem organizować bez ograniczeń niezliczoną ilości imprez dobroczynnych zawdzięczam temu, że dysponowałem dużymi lokalami. Miałem przy sobie dużo ludzi przyjaznych moim pomysłom, byli to biznesmeni i artyści, którzy nigdy nie odmówili

mi wsparcia i charytatywnych występów, wspierały mnie również władze i media. Entuzjazm dla mojej działalności był spontaniczny i autentyczny, trwał do lat dziewięćdziesiątych. Wtedy pojęcie wolontariatu było mało znane, to było novum. Co prawda przed II wojną światową wolontariat działał w Polsce i na świecie, ale za czasów PRL to wszystko zostało schowane za tzw. „kurtynę". Państwo socjalistyczne nadało sobie status „państwa opiekuńczego", pojawienie się takich „dziwnych ludzików", jak moja skromna osoba nie bardzo pasowała do koncepcji ustrojowej ówczesnych władz. Było tak, że jedni klaskali, a inni wbijali „nóż w plecy", nasyłając na mnie różne kontrole i „brygady tygrysa", twierdząc, że nie możliwe, aby ten człowiek chciał ot tak bezinteresownie pomagać innym.

Ta nagonka trwała jakiś czas, ale mnie nie zraziła, a wręcz odwrotnie nakręciła do jeszcze większej aktywności, a kiedy pokazałem efekt humanitarny swoich działań odpuszczono. Nie jedna osoba by się tym wszystkim zniechęciła, ale nie ja. Można powiedzieć, że podobną sytuację przeżywa obecnie Jurek Owsiak. Wierzę, że sobie z tym poradzi. Jasne, że w wolontariacie nie wszystko leci z górki są i problemy, ale w moim przypadku czuwała i czuwa Opatrzność.

Działalność zawodowa i społeczna pochłaniała dużo energii i czasu, moi znajomi często stukali się po głowie i zadawali mi pytanie: – Ryszard, po co ci to wszystko, pomyśl o osobie, masz swoje życiowe problemy. Ale jak wciągnąłem ich w wolontariat to odpuścili, zrozumieli co tak na prawdę jest w życiu warte, co mogą po sobie pozostawić.

Na mojej działalności nikt nie ucierpiał, rodzina też, chociaż w domu byłem gościem, no ale coś za coś, często coś dzieje się kosztem czegoś,

takie jest życie. Moje życie prywatne to jak u wszystkich były więc blaski i cienie. Ważne, że mam troje cudownych dzieci Katarzynę, Sebastiana, Arkadiusza i siedmioro wspaniałych wnucząt Igora, Olgę, Maksia, Olka, Zuzannę, Elizkę i Aurelcię, no i żonę Irenkę, którą otrzymałem od Boga i z którą jestem szczęśliwy. Marzy mi się, aby moje dzieci lub wnuczęta kontynuowały moją dobroczynna misję, tak jak to czynią cudowne córki mojego przyjaciela śp. dr. Piotra Janaszka, kontynuując jego wspaniale dzieło.

W 2021 roku obchodzić będę jubileusz 40-lecia wolontariatu. Marzy mi się, aby dotrwać do 50-lecia. Decydować będzie dobra kondycja i zdrowie i o to poproszę dobrego Boga. Bardzo bym chciał, aby każdy czytający tą biograficzną książkę wyniósł z niej coś dla siebie, a może chciałby pójść moją filantropijną drogą i w wolontariacie znaleźć prawdziwy sens życia...

*PS. Na jednym ze spotkań z okazji Światowego Dnia Wolontariatu w szkole nr 7 w Jeleniej Gorze do kamer telewizyjnych wypowiadało się kilku uczniów. Pytanie redaktora dotyczyło definicji słowa wolontariat i postrzegania mojej wieloletniej działalności przez pryzmat dokonań, które dzieci wcześniej dobrze znały. Chłopiec o imieniu Kuba powiedział coś bardzo znamiennego: – To niemożliwe, aby w człowieku mogło być tyle dobra i miłości... to niemożliwe.....*

Ryszard Kiełek
*autor*

# *Miłe sercu wyróżnienie*

Ważne i inspirujące odznaczenie, bo nakazujące czujność w temacie obrony Praw Dziecka... no i duch wizerunek na medalu Janusza Korczaka – człowieka, który swoje życie poświęcił i oddał dzieciom...

W roku 2016 obchodziłem dwa piękne jubileusze, tj. 35-lecie wolontariatu i 30-lecie nadania mi Orderu Uśmiechu, na tę okoliczność napłynęło wiele życzeń i listów gratulacyjnych, nie zapomnieli o mnie i moi wielcy przyjaciele

Szanowny Pan Ryszard Kiełek
Kawaler Orderu Uśmiechu
Zasłużony Wolontariusz – Dobroczyńca
Dobry i Szlachetny Człowiek Honoru – Przyjaciel

Szanowny Jubilacie - Drogi Ryszardzie, z radością dowiedziałem się o wyróżnieniu Cię z okazji 35 lecia Wolontariatu, podczas doniosłej uroczystości w Zespole Szkolnym w Twoim rodzinnym Karpaczu, przy ulicy 3 Maja. To olbrzymi zaszczyt również dla Twojej Rodziny i przyjaciół. Nie jest to bowiem materialna nagroda w obliczu ważkiego czynu, ale wyróżnienie honoru, za pracę u podstaw. To nagroda za wieloletnie pomaganie strapionym dzieciom i dorosłym, w chorobie, sieroctwie, niepełnosprawności i w bezradnym zmartwieniu. Przed laty spotkałem Cię przynosząc, paczkę w Podarunku od Warszawiaka dla maluchów z Domu Dziecka w Michalinie. Tę akcję zainspirowałeś Ty Ryszardzie. Potem były książeczki mieszkaniowe dla dzieci osieroconych. Organizowałeś i wspierałeś wiele podobnych, popularnych dobroczynnych przedsięwzięć, ale też podejmujesz cichą pracę na rzecz innych, jak choćby Twoje wieloletnie czytanie książek chorym dzieciom w szpitalach. Działasz od lat z uśmiechem na twarzy oraz sercem na dłoni. Nie czerpiesz z Tego profitów i aplauzów, bo chociaż wielokrotnie zasiadałeś przed mikrofonami radia i kamerami telewizji, to zawsze po to, by o coś prosić dla innych. Los też nie szczędził Ci cierpień i przeciwności. Niepełnosprawność syna, obrabowanie domu, przy którym złodzieje zabrali nawet Twą bezcenną nagrodę za dobroczynność Order Uśmiechu. Swą życiową postawą sam zaświadczasz o niezłomności i wytrwałości człowieka w obliczu próby. Jestem dumny z Twej przyjaźni.

Andrzej Komorowski
Terapeuta, Doradca Rodzinny, Publicysta,
Specjalista Profilaktyki Społecznej

Warszawa, 26 XI 2016

Nie dla orderów, fanfar, oklasków pomagam dzieciom, lecz po prostu z potrzeby serca, ale skoro są te wyróżnienia to niech służą innym jako inspiracja. Chcę je umieścić w gablotach Miejskiej Biblioteki, Muzeum Zabawek w Karpaczu lub w jednej z zaprzyjaźnionych szkół – tam jest ich miejsce. Czekam na propozycje...

*Z tomiku moich wierszy...*

## MOJA MODLITWA

Przepraszam za błędy i grzechy
przepraszam za brak czujności i wytrwałości
i za brak dostatecznie dojrzałej miłości.
Dziękuję za wszystkie dary
za dar wrażliwości,
za dar hojności serca i duszy.
Dziękuję za moje barwne dzieciństwo
dziękuję za szlachetne korzenie rodzinne
i za wspaniałych cudownych dziadków
ratujących życie innym ludziom
dziękuję za miłości mojego serca
te spełnione i nie spełnione.
Dziękuję za dzieci i wnucząt siedmioro
dziękuję za piękne chwile mojego
wieloletniego wolontariatu
dziękuję za przyjaciół...
tych dawnych i obecnych
których spotkałem na swojej życiowej drodze.
Dziękuję za każdy dzień na tej ziemi
i za wszystkie dotychczasowe lata.

*Marek Głowacki dla Autora*
*z okazji 35-lecia pracy charytatywnej*

# ODA DO WOLONTARIUSZA

Oto przed nami stoi dziś człowiek,
człowiek jakże wielkiego formatu.
Trzydzieści pięć lat w zdrowiu,
w chorobie
krzewi idee wolontariatu.

Choć jego dłonie bruzdy spowiły,
a skronie srebrne pojmały tony,
on wciąż nie wiedząc, skąd biorąc siły
w swej misji życia tkwi niestrudzony.

To nic, że teraz krok już wolniejszy,
a starość z głowy pamięć wykrada.
To nic, że z niebios dzwon coraz
śmielszy
ostatniej drogi czas zapowiada.

Bo choćby nawet przyszło mu kroczyć
na zawsze z wzrokiem już utraconym,
ze szlaku pośród mroku nie zboczy,
Bożym skinieniem będąc wiedzionym.

A przecież jeszcze całkiem niedawno
(wstecz ledwie bowiem dwa pokolenia)
Podążał żwawo z czupryną czarną
Przeobrażając w czyny marzenia.

I nie przypuszczał z początku drogi,
jak wielki smutek odniosą chęci,
gdy w dobroczynne występują progi,
całe swe życie dzieciom poświęci.

A one, krocząc ścieżką wdzięczności
na ledwie tchnącym życie oddechu,
tuż przed spotkaniem sług Opatrzności
Przyznają jemu Order Uśmiechu.

Czym uskrzydlony porywa masy
poezjo-prozy splecioną siecią,
tak oto wkrótce nastają czasy,
że cała Polska dziś czyta dzieciom.

Więc jakże w Boże łaski tu wątpić,
gdy takie serce nosi się w darze,
które zaszczytu mogło dostąpić,
aż przed papieskim bijąc ołtarzem?

Lecz nie dla chwały, laurów czy złota
zrywa z dzieciątek cierpień kajdany.
Nagrodą nadto bowiem w istotach
ujrzeć jest uśmiech w smutku splątany.

Gdy teraz echo niesie te słowa,
spogląda wokół oczu tak wiele,
a wśród nich właśnie ten, o kim mowa,
bo nie kto inny jak Ryszard Kiełek.

Już prawie w myślach tkwiąc
zatroskanych,
wędruje w miejscu przyszłych
wydarzeń,
gdzie mocą baśni i słów śpiewanych
radosną wstęgą otuli twarze.

On sam to przecież często powtarza,
gdy nowe szczytne cele kształtuje,
by do hojności nikt nie zrażał,
wierząc, że dobro w nas zakiełkuje.

I Opatrzności dziś głosi chwałę,
że go powiodła do miejsca tego,
gdzie widok chorych, niewinnych
ciałek
na zawsze życie odmienił jego.

Lecz wie, że wszystkich marzeń
nie spełni,
nawet gdy dwakroć im sił poświęci,
ani swej misji sam nie wypełni,
choćby się oddał jej bez pamięci.

Toteż do Boga swe modły wznosi,
by na świat wydał pomocne ręce,
i o to jedno go jeszcze prosi,
by dał mu... choćby dzień życia więcej.

Karpacz 05.12.2016 r.

*Z okazji 35-lecia pracy charytatywnej*
*życzenia składają dzieci/pacjenci*
*Centrum Medycznego Karpacz, grono pedagogiczne*
*oraz dyrektor szkoły*

Żył kiedyś w Anglii Ryszard – Lwim Sercem
zwany na całym świecie dobrze już znany.
My, też swojego Ryszarda Lwie Serce mamy
i poznać dzisiaj Wam go damy.
35 lat już dzielnie służy
– jako największy z wolontariuszy
których dookoła nas nie jest wiele
dlatego cenią go przyjaciele –
Ci duzi i ci mali – są nim wręcz oczarowani.
Akcję „Cała Polska czyta dzieciom"
od wielu lat już promuje

i każdą uroczystość osobiście celebruje.
Został nawet mile doceniony i za swą
działalność słusznie wyróżniony.
Zawsze coś znajdzie na czytanie
– lubią go w szkołach wszystkie Panie,
gdy „Lokomotywę" czytać dzieciom zaczyna
od razu zmienia się ich mina
i śmieją się aż do rozpuku gdy słyszą jego...
„stuku, puku".
Ryszard człowiekiem jest też walecznym
Od dzieci dostał medal słoneczny!
Kawalerem Uśmiechu został odznaczony
gdy sok z cytryny wypił ucieszony.
Wrażliwy jest na wszystkie niedole
Chociaż sam przeszedł już swoje,
Pomoc zawsze chętnie niosący
tam gdzie jest potrzebujący.
Jego podstawa jest budująca
i do naśladowania motywująca.
„Ja został bogatym" – wie on doskonale
bo jego bogactwem serce jest wspaniałe.
Z historią Karpacza mocno jest związany,
o losy mieszkańców zapytany mówi:
„Odpowiedzi w mej książce
„W imię czego...?"
Szukajcie i przeszłość swoją poznajcie".
Ludzi takich jak on już nie znajdziecie
– bo mało ich jest na tym świecie.
Lecz gdybyśmy chcieli go sklonować
świat cały mógłby oczarować.
Swą szlachetnością i dobrocią niesłychaną
tak przez wszystkich pożądaną.

Karpacz 5.12.2016 r.

# FOTOGALERIA RODZINNA...

| *Rodzice*

| *Karpacz, dom rodzinny*

| *ja z tatą*

| *Ze śp. bratem*

| *Wakacje w Bułgarii*

| *Chrzest Dorotki*

| *Moi synowie i trochę wspomnień z Karpacza*

*| Śp. mam dusza rodziny*

*| Nasza Mama w asyście moich braci*

*| Kuzynka Stenia*

*| Moja Mama, córka Kasia, bratanica Sylwia i bratowa Jadwiga*

*| Dom rodzinny w Karpaczu*

*| Sebastian*

*| Mama z synową Tereską*

*| ...po wypadku, sparaliżowany Arkadiusz – mój bardzo waleczny syn, na zdjęciu z Olgą*

*| Z moją najukochańszą osobą na świecie...*

*| Z synem Arkadiuszem przed wypadkiem...*

*| Z Elą w Kielcach*

*| Ze swoją zastępczynią restauracji „Gastronomia-Variette" Warszawa – uroczą Irenką Staszak*

*| Z matką chrzestną*

*| I Komunia kuzyna Czesława*

*| Chrzest wnusia Maksia*

*| Śp. kuzynka Irenka z mężem Stanisławem i synkiem Mireczkiem*

*| Chrzest bratanka Damiana - mojego chrześniaka. Pierwszy z lewej nasz ukochany dziadziuś Michał*

*| Śp. kuzynka Sylwia*

*| Z chrześniakiem Damianem – Karpacz*

*| I Komunia św. syna Sebastiana i Arkadiusza*

*| Spotkanie z przyjaciółmi m.in. z Jasiem Smolewskim z Warszawy i znajomymi z Pisarzowic k. Lubania*

*| Z Andrzejem Rosiewiczem*

*| Z Henią – żoną mojego przyjaciela Witka Jackiewicza*

*| Z Katarzyną – moją córeczką w Mrzeżynie na mojej „Hacjendzie”*

*| Ślub kuzynki Violetty z Kowar*

| *Ania*

| *Z kuzynką Jadwigą*

| *Kuzyneczki Paulina i Marzenka Stępień z Mirca*

| *Kuzyni Helena i Adam Chramęga z Kostrzycy*

| *Ulubiony kuzyn Adaś Klempouz w towarzystwie wujka*

| *Rodzina Klempouz ze swoją załogą „Pierogowni" Karpacz*

*| Brat Tadeusz z małżonka – wyróżnienie za wieloletnie pożycie małżeńskie*

*| Uroczystości ślubne kuzynki*

*| Z synem Sebastianem i ukochanym wnusiem Maksiem*

*| Kochane wnusie Elizka i Aurelcia*

*| Kochane wnuki Oluś i Maksiu*

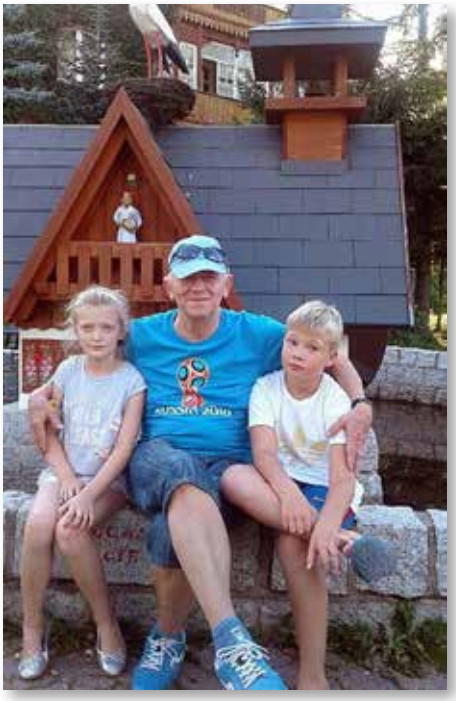

*| Z moimi skarbami – wnuczętami Zuzią i Maksiem przy „Młynku Miłości" w Karpaczu Górnym*

*| Z rodziną z Łodzi*

*| Z wnusią Zuzanną*

*| Wnuczęta Olga z Igorem...*

*| Z ukochanym wnusiem Maksiem*

*| Z kuzynką Paulinką*

*| Z przyjaciółmi – rodziną Gandurskich z Rewala*

*| Kuzyn Mirek Seweryński z rodziną*

*| Z synową Anią*

*| Z rodziną z Sokołowa: Ewą, Julią i Jankiem*

*| Z kuzynem Rafałem*

*| Agusia*

*| Podopieczna Alinka Lenik*

*| Z rodziną Bernat z Łowiska*

| *Ewelina z mężem*

| *Górzyno k. Łeby*

| *Irenka*

| *W Wojanowie*

| *Z bratankiem Jackiem*

| *Z wnusią Zuzią*

| *Kuzyni Krystyna i Jerzy Wrona z Jeleniej Góry*

| *Z rodziną Maciejczaków z Łodzi*

| *Damian z rodziną*

| *Córka Kasia*

| *Teresa Wernke*

| *Kuzyni z Kostrzycy*

| *Adaś, Irenka i Jędruś Rosiewicz*

| *W Dziwnowie*

| *Z kuzynami Heleną i Adasiem*

| *Oluś*

| *Zuzia*

| *Oluś*

| *Kuzynka Dorotka*

| *Marianna z Ryszardem*

| *Z Agnieszką Lemiszewską i Ludmiłą Bezusko*

| *Moja ukochana kuzyneczka Małgosia z Jeżowa*

*| Z Irenką i wnusiami Elizką i Aurelcią*

*| Moja córka Katarzyna*

*| Śliczne siostrzyczki Ałasa*

*| Moje wnusie kochane „Aniołki” Aurelcia, Elizka i Zuzia*

*| Ze swoją Irusią w Krakowie...*

*| ...Łodzi...*

*| ...i w Warszawie*

*| Córka Katarzyna ze swoim synem, a moim wnukiem Igorem*

*| Kuzyn Andrzej Waleczko ze swoimi córeczkami*

*| Kuzynka Kamila Trepka z mężem z Białogardu*

*| Kuzyn Robert Maciejczak z Łodzi*

*| Chrześnica Katarzyna Stachowicz z córeczką z Koszalina*

*| Chrześnica Katarzyna z córeczką*

*| Kuzynka Monika Piszcz z Bukowca*

## Młynek Miłości miejsce zakochanych

**Romantyczna historia miłości rycerza i młynarki przyczyniła się do postawienia przez okoliczną ludność pamiątkowego „Młynka Miłości".**

Jak głosi ludowa przypowieść „tylko tu koło młyńskie ziarno na mąkę zmieniało i losami ludzi kręciło, a córkę młynarza księżniczce równą uczyniło".

Miejsce to zmodernizowano według koncepcji Pana Janusza Motylskiego i można je już podziwiać w nowej odsłonie.

**Zapraszamy wszystkich mieszkańców i turystów do Karpacza Górnego, na ulicę Karkonoską 53.**

*| Trudny czas dla świata... maseczki ochronne nakazem*

*Na okoliczność Koronowirusa napisałem mały tryptyk*

## PANDEMIA...

Czy w obliczu epidemii świat na pewno się odmieni?
świat zepsuty, pełen buty, arogancji egoizmu satanizmu
pornografii, rozwiązłości, wandalizmu i podłości
świat komercji, świat przepychu, świat wyzysku
zniewolenia i ludzkiego upodlenia...
Wstrząsnąć światem coś musiało
zło nad dobrem zwyciężało
ludzie rozum potracili wiarą ojców pogardzili.
Teraz przyszła trwoga wielka, strach, niepewność i pytanie
jak to będzie, co się teraz z nami stanie
koniec świata i rozstanie? no i słychać już wołanie
wiary, nadziei daj nam Panie!!!
Jedno ludziom co zostało żyć w miłości do bliźniego
w nim odszukać obraz Boga swego...
Czy w obliczu epidemii świat na pewno się odmieni?

Kończąc pisanie tej książki w miesiącu marcu 2020 roku świat i naszą ojczyznę nawiedził niespotykany w dziejach ludzkości kataklizm w postaci wirusa o nazwie „KORONOWIRUS"... Pandemia, która zabija ludzi w sposób bardzo agresywny, trudny do powstrzymania i szybkiej, skutecznej likwidacji. To jest zaskoczenie dla całego świata, jak długo potrwa walka z tą zarazą trudno prognozować. Na pytanie skąd to się wzięło na razie trudno jest też odpowiedzieć, wszystko rozpoczęło się w jednej z Chińskich prowincji. Może to być błąd człowieka podczas bakteriobójczych badań naukowych lub doświadczeń nad bronią biologiczną, nikt tego nie sprawdził, czas pokaże jaka jest prawda. Może to być też jakiś znak ostrzeżenie od Boga dla całego świata, który depcząc przykazania zagubił słowo miłość i szacunek do życia ludzkiego w szerokim spektrum. To co się dzieje napawa zgrozą i strachem, ludzie pozamykani we własnych mieszkaniach, domach bez możliwości przemieszczania się i kontaktów osobistych. Ofiarnie pracują służby medyczne, mundurowe, opieka społeczna, handel detaliczny, szkoły, uczelnie prowadzą zajęcia poprzez internet. Na pytanie jak długo potrwa ten paraliż nikt nie jest w stanie odpowiedzieć. Ważne, że ludzie się solidaryzują niosąc wzajemną pomoc.

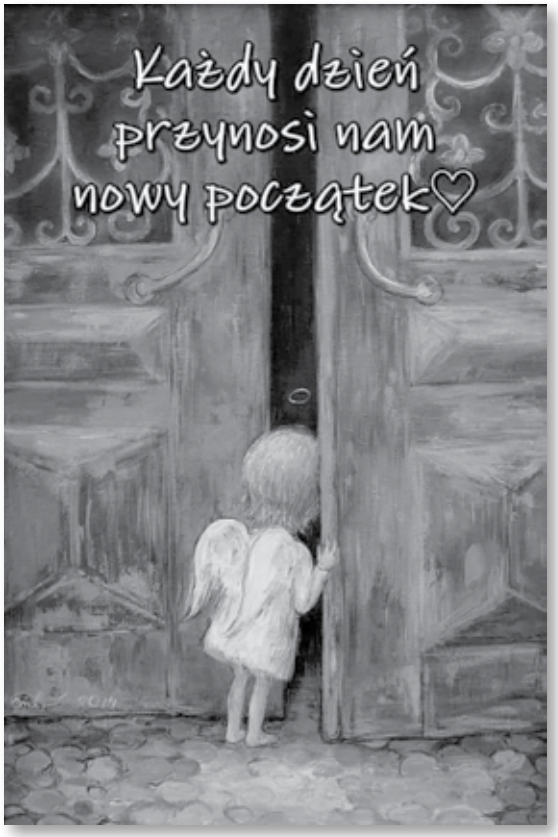

*| Znak czasu – wędrujący Najświętszy Sakrament na spotkaniu z wiernymi parafii Osiedla „Za Żelazną Bramą". To niesamowity zbieg okoliczności. Nasz blok i nasze piętro – to jakiś cudowny omen wiary i nadziei...*

Certyfikat

Grupa OPP w Karpaczu

nr 10343
Pomocna Dłoń

działa w ramach Fundacji Sedeka.

**Moja książka to „cegiełka dobroczynna"**
**dochód z jej dystrybucji zasili konto**
**fundacji SEDEKA,**
**której podopiecznym jest mój sparaliżowany syn...**

**KONTO DAROWIZN:**
**ALIOR BANK**
**Nr konta: 93 2490 0005 0000 4600 7287 1845 (dla Arka)**
**lub 1% z podatku dochodowego**
**KRS 0000338389**
**cel szczegółowy:**
**10343 – grupa OPP – Pomocna Dłoń**
**z dopiskiem (dla Arka)**

**Za pomoc i wsparcie z góry serdecznie dziękujemy...**

# PO TAMTEJ STRONIE

A gdy odejdę już z tego świata
bo kiedyś odejść trzeba
zapukam mocno, oj bardzo mocno
zapukam do bram Nieba
nie wiem, kto mi je otworzy
me serce już teraz się mocno trwoży
strach mnie omotał, zakłopotanie
jakie mnie czeka tam powitanie...
Nie wiem czy zasług mam ziemskich wiele,
o tym wie dobry Bóg i przyjaciele.
Wybacz mi Boże me ludzkie grzechy
w Tobie ma dusza szuka pociechy,
i z Twojej woli niechaj się stanie
po tamtej stronie me powitanie.

**RYSZARD KIEŁEK**

- filantrop – wolontariusz od 1981 roku
- Wielki Przyjaciel Dzieci
- publicysta, korespondent
- pisarz-poeta (amator)
- autor wielu publikacji i książek
- z zawodu – znany menadżer hotelarstwa i gastronomii
- od 2014 roku na emeryturze

Za pracę zawodową i społeczną wielokrotnie nagradzany:

- Orderem Uśmiechu (1988)
- Przyjaciel Dzieci Niepełnosprawnych z Mielnicy (1989)
- Przyjaciel TPD (1994)
- statuetka za wzorową kampanię „Cała Polska Czyta Dzieciom" (2014)
- nagroda główna ogólnopolskiego konkursu „Wspomnienia o J.P. II organizowanym przez wydawnictwo „Złote Kruki" i „Super Express"
- prestiżowe wyróżnienie tytułem „Miłosierny Samarytanin" (2015)
- medal Rzecznika Praw Dziecka za szczególne zasługi w obronie Praw Dzieci (2018)
- medal i tytuł „Szeryfa Praw Dziecka" nadany przez Szkołę Podstawową nr 7 w Jeleniej Górze (2018)
- statuetka „Przyjaciel Przedszkolaka" nadany przez miasto Jelenia Góra
- za wzorową pracę zawodową i społeczną: Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi nadany przez RP oraz „Złotą Syrenką" za zasługi dla Miasta Stołecznego Warszawy